

**WILDSTEIN:
HOMO TUSKUS,
HOMO PUTINUS**

**JAK SŁUŻBY BUNDESTAGU
MANIPULOWAŁY
W SPRAWIE REPARACJI**

**WIELKA
KONTROFENSYWA
NA UKRAINIE**

Strefa Wolnego Słowa



GAZETA POLSKA

TYGODNIK NIEPODLEGŁEGO POLAKA # W KAŻDĄ ŚRODĘ W TWOIM KIOSKU

OSTATNIA KRÓLOWA



CENA 6.50 PLN

(w tym 8% VAT)

www.gazetapolska.pl

Indeks 320319 #37 (1518)

14/09/2022

Projekt okładki: Trenci, fot.: Andon/PAP

ISSN 1230-4581



3 7



STREFA WOLNEGO SŁOWA

#CzytajMądrze



DZIENNIK
„GAZETA POLSKA
CODZIENNIE”

e-wydanie

2.99 zł

pierwszy miesiąc*

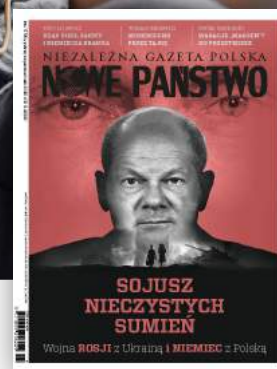


TYGODNIK
„GAZETA POLSKA”

e-wydanie

1.99 zł

pierwszy miesiąc*



MIESIĘCZNIK
„NOWE PAŃSTWO”

e-wydanie

6.99 zł

miesięcznie



SUBSKRYBUJ NA **prenumerata.swsmedia.pl**

możesz zrezygnować **w każdej chwili**

Tomasz
Sakiewicz

Kolos się chwieje

W chwili gdy piszę ten komentarz, trwa potężna konrofensywa ukraińska. Szturm na południu był spodziewany, a wręcz zapowiadany, i to nawet przesadnie zapowiadany, co wprawiało w zdumienie zachodnich komentatorów. Ukraińcy świadomie pozbawiali się elementu zaskoczenia przynajmniej co do kierunku kontrataku. Mimo to konrofensywa na południu ruszyła i przełamała przygotowywaną od miesięcy obronę rosyjską. Ale prawdziwa niespodzianka nastąpiła kilka dni później. Ukraińcy, wykorzystując ściągnięcie na południe nadających się do walki rosyjskich sił, uderzyli z pełnym impetem na wschodzie, dochodząc w niektórych regionach do miejsc zajętych przez wojska Putina jeszcze w 2014 roku. Straty rosyjskie szczególnie w sprzęcie i amunicji są ogromne, bo żołnierze porzucali wszystko, uciekając często na piechotę.

Przyczyny tego są dosyć znane: słabe morale rosyjskiej armii, nikłe zdolności bojowe ich dowódców, nieprzygotowane sprzęt i logistyka, ogólny brak wyszkolenia. Ale komentatorzy często podkreślają, że istnieje ogromna dysproporcja w zasobach ukraińskich i rosyjskich. Ukraina liczy 40 mln ludzi, a Rosja 140 mln. Rosja miała na stanie armii i w rezerwie 20 tys. czołgów, a Ukraina tysiąc, itd. Tylko że te liczby nie przekładają się na realny potencjał. Ukraina ogłosiła mobilizację, a liczba chętnych do jej armii przekracza nawet możliwości sprzętowe. W tej chwili ukraińska armia liczy około

miliona osób. To więcej niż mieli Rosjanie w momencie wybuchu wojny. Rosja nie tylko nie ogłosiła mobilizacji, lecz także ma problem z utrzymaniem ludzi na froncie czy z jakimikolwiek uzupełnieniami. Nawet ogłoszenie mobilizacji może nie dać spodziewanego efektu, bo Rosjanie po prostu nie chcą walczyć.

To samo dotyczy sprzętu. Rosyjskie wojsko miało 4 tys. czołgów na stanie armii i kilkanaście tysięcy w rezerwie. Według podawanych przez Kijów danych, Kreml stracił w tej wojnie już ponad 2 tys. czołgów. To połowa tego, co w ogóle miał na stanie. Rezerwy są błyskawicznie odkopywane, ale sprzęt jest bardzo stary i niskiej jakości. Czołgi wyprodukowane pięćdziesiąt lat temu to już norma w armii Putina. Większość tanków w rezerwie prawdopodobnie w ogóle nie nadaje się do walki. Natomiast wedle szacunków Ukraińcy mają więcej czołgów niż na początku wojny, bo, po pierwsze, mają zdobyczne, a po drugie, dostają od takich krajów jak Polska. Podarowaliśmy im liczbę odpowiadającą 1,5 dywizji pancernej. Problemy logistyczne dodatkowo umniejszają potencjał Rosji.

Z gospodarką rosyjską też jest coraz gorzej. Ich rezerwy powoli się kończą. Zarabiają na ropie i gazie, ale coraz mniej. Putin powinien zakończyć tę wojnę trzy miesiące temu. Teraz cokolwiek zrobi, obecnej Rosji już nie uratuje. To też ogromny problem dla Berlina i Paryża, które chciały odtworzyć oś z Moskwą. To już jest niemożliwe. Walący się kolos przyniesie im nogi.

GP

Tomasz
Sakiewicz
poleca

„Od Unii Lubelskiej do umowy warszawskiej”, czyli trzy eseje o historii polsko-ukraińskiej (Pracownia Wydawnicza Adam Zabrowarny). Autor tej książki – profesor Bohdan Hud – jest Ukraińcem, politologiem i historykiem. Opisuje naszą wspólną historię oczami Ukraińca, ale zafascynowanego Polską. Tłumaczył między innymi na język ukraiński „Testament I Rzeczypospolitej”, dzięki czemu książka mojego autorstwa jest znana wśród ukraińskich elit.

Pozycja prof. Huda dostępna na **sklep.gazetapolska.pl** lub pod nr **722 111 655**.

W numerze

PRO MEMORIA

12 Śmierć Elżbiety II pogrążyła w żałobie cały świat

Tomasz Łysiak

KRAJ

22 Opozycja nie zjednoczy się w jednym bloku.

Aborcja to zbyt mało, by wygrać wybory

Z prof. Henrykiem Domańskim

rozmawia Grzegorz Wszolek

26 Lincze na profesorach. Nowa specjalność salonu III RP

Piotr Lisiewicz

30 Tęczowa szkoła opozycji miałyby więcej przeciwników niż Czarnek

Hubert Kowalski

32 Polska dotrzymała wszystkich zobowiązań

Z Januszem Wojciechowskim rozmawia

Jacek Liziniewicz

PUBLICYSTYKA

42 Polskość unicestwiana. Materia i duch

Krzysztof Wołodźko



46 Ewangelizacja z TikToka

Leszek Galarowicz

GOSPODARKA

56 Bon turystyczny będzie ważny dłużej

Andrzej Ratajczyk

HISTORIA

72 Z miłości do sierot

Paweł Skrok

KULTURA

75 To nie ludzie, to osły

Sylwia Krasnodębska

ŚRODOWISKO

78 17 września Polska odzyska Zalew Wiślany

Jacek Liziniewicz



GORĄCY TEMAT



6

Spektakularna klęska Rosjan

Piotr Grochmański

Stałe

1 Tomasz Sakiewicz

4 ZYJĄ NA KONIU HYJĄ

21 Jacek Liziniewicz

21 Krzysztof Karnkowski

29 Marcin Wolski

29 Tomasz Łysiak

35 Dawid Wildstein

35 Ryszard Czarnecki

36 W INTERNETACH

41 ROSJA ABSURDEM STOI

44 Witold Gadowski

48 Tadeusz M. Płużański

48 Józef Wiczorek

49 Tomasz P. Terlikowski

70 KLUBY „GAZETY POLSKIEJ”

82 MOTO

83 TECHNIKA

84 OBURZAJĄCA KRZYŻÓWKA LISIEWICZA

88 Katarzyna Gójska

89 Michał Rachoń

KRAJ



18

Reparacje: jak manipulowały służby Bundestagu

Grzegorz Wierchołowski

PUBLICYSTYKA



38

Homo tuskus, homo putinus

Dawid Wildstein

ŚWIAT



50

Nowa nadzieja Bidena

Maciej Kozuszek

NOWOŚĆ

Wspólna Rzeczypospolita okiem Ukraińca i Polaka



Od unii lubelskiej do umowy warszawskiej

Książka profesora Bohdana Huda, stanowi kompendium wiedzy o skomplikowanej historii polsko-ukraińskiej, zwłaszcza w kontekście zmiennych relacji społecznych i ekonomicznych, na przestrzeni wieków. Zwraca szczególną uwagę na dwa kluczowe wydarzenia: unię lubelską i tak zwaną umowę warszawską, które powinny stanowić punkt wyjścia do dyskusji nad budowaniem partnerskich relacji pomiędzy Polakami i Ukraińcami, zwłaszcza wobec dynamicznie zmieniających się wyzwań współczesnego świata.

Wizja, która przybrała na sile

Dlaczego Rosja tak zażarcie walczy o Ukrainę? Co powoduje, że jedne narody słowiańskie pragną żyć w pokoju, a mieszkańcy dawnego Wielkiego Księstwa Moskiewskiego poświęcają dobrobyt na rzecz polityki imperialnej? Dlaczego Stalin panicznie bał się Piłsudskiego, a Putin nienawidził Lecha Kaczyńskiego? O tym wszystkim opowiedział Tomasz Sakiewicz w swojej książce „Testament I Rzeczypospolitej” wydanej 8 lat temu. Nاکład szybko się wyczerpał, a temat przybrał na sile. Teraz w ręce czytelników trafia drugie wydanie tej znakomitej politycznej lektury.

sklep.gazetapolska.pl | tel. 722 111 655

Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.

ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa

Konto: PL61 1240 6003 1111 0010 7516 5807

sklep@gazetapolska.pl



Polecam

T. Sakiewicz
Tomasz Sakiewicz

ZAMÓW



Piotr
Lisiewicz

ZYZIU NA KONIU HYZIU

Wielka wojna „Gazety Wyborczej” z wnuczką socjalisty Ignacego Daszyńskiego! W ową wojnę zostały zaangażowane lokalne oddziały „GW” tropiące w całym kraju „Patriotyczne Ławeczki” stawiane przez Bank Gospodarstwa Krajowego, którego prezesem jest Beata Daszyńska-Muzyczka. Gdy wygoogła się zarzuty wobec ławki umieszczonej w konturach mapy Polski, które sfabrykowali lokalni dziennikarze „GW”, to trudno tego nie nazwać obsesją. Oto owa instalacja jest za droga, postawiona bez zezwolenia, schodzi z niej farba, no i jeszcze źle, że istnieje regulamin korzystania z niej! A poza tym wcale nie jest białoczerwona, tylko w barwach rosyjskich, bo ma niebieski podest. Co staliniątka drażni okropnie, bo one z Moskwą nic nigdy wspólnego nie miały. Brzydzą się nawet, słysząc nazwę owego kompletnie nieznanego im (i ich przodkom!) obcego miasta.

Tak to środowisko poststalinowskie z wnuczką jednego z ojców polskiej niepodległości – tego lewicowego – wojuje. Czemu trudno się dziwić, bo Stalina z Daszyńskim pożenić się nie da. Dlaczego? Daszyński o Bitwie Warszawskiej: „Chwała ogromna, triumf zupełny. Wróg rozbity, Polska wolna, Europa uwolniona od zmory »czerwonej armii«, pojącej konie w Renie... Drugi Grunwald w swych dalekosiężnych skutkach”. Jego ocena komunizmu? „Dyktatura proletariatu jest w Rosji bolszewickiej od początku rządem gwałtu i przemocy mniejszości nad większością. Mniejszość rządząca nie wynosi nawet pół procenta ludności i utrzymuje się przy władzy przez tak okrutną i krwawą przemoc”. No nie, ani Ozjaszowi Szechterowi, ani Helenie Michnik, ani Stefanowi Michnikowi by to przez gardło nie przeszło. Stawiam publicznie pytanie, co na to partia Razem, do tradycji Ignacego Daszyńskiego czasem się odwołująca? Też ławeczka w konturze granic Polski budzi w was niesmak, oburzenie kosztami i zniesmaczeniem tandetą? Czy jednak wnuczka Daszyńskiego, promująca dumę z polskich inwestycji, jest OK? Do staliniątek – czy do dumy z niepodległości Polski, także tej przez socjalistów wywalczonej, wam bliżej? Halo!



ZYZIU, DA RADĘ COŚ ZROBIĆ Z TYM NOWYM PSEM SĄSIADA?



NIE DA RADY, TO KAZIMIERA SZCZĘKA...



Wielka wojna „GW” z wnuczką Ignacego Daszyńskiego! Lokalne oddziały „GW” tropią „Patriotyczne Ławeczki” stawiane przez Bank Gospodarstwa Krajowego, którego prezesem jest Beata Daszyńska-Muzyczka.

„Ideolodzy pisowskiej prawicy w Polsce i putinizmu w Rosji zgodnie lamentują nad rzekomo upadającą cywilizacją europejską”

Witold Gadomski, „Gazeta Wyborcza”

Historia patriotycznych ławeczek przypominała mi opowieść Jędrzeja „Kodyma” Kodymowskiego, lidera Apteki, na temat tego, jak potraktował w swoim liceum pewnego punka, który „mówił coś na Polskę”. A z owymi początkami punka to u nas było – siadacie cicho wnuczeta, to dziadek Kodym wam opowie – tak: „Na początku nikt nie umiał na niczym grać. Nie było nas stać na zakup skóry ramoneski czy oryginalnych znaczków zespołów punkowych. Ale w III LO w Gdyni pojawił się punkowiec, co miał i ramoneskę, i znaczki. Zaczął mówić coś na Polskę. To się skończyło lekkim oklepem, krótkim strzałem w zęby. Mi się wtedy wydawało, że wszyscy myślą tak jak ja. Potem okazało się, że część załogi punkowej z Warszawy pochodziła z domów, które były bardziej posażne. A te posażne domy związane były z tzw. kolaboracją sowiecką. Dziś Agora takie postacie gloryfikuje, a dezawuuje tych, którzy tworzyli prawdziwą scenę niezależną”. Myślę, że ów punkowiec, który dostał lekki oklep, na Facebooku pisze dziś, jak obciachowe i absurdalne są patriotyczne ławeczki. To bardziej niż pewne.



Witold Gadomski z „Gazety Wyborczej” wykrył podobieństwa pomiędzy prof. Wojciechem Roszkowskim i Aleksandrem Duginem: „Ideolodzy pisowskiej prawicy w Polsce i putinizmu w Rosji zgodnie lamentują nad rzekomo upadającą cywilizacją europejską”. Toż ja też jestem wyznawcą roszkowitzmu-duginizmu, bo również taki upadek dostrzegam – przeraziłem

się. Trochę mniej Gadomski okazał się jednak zauważać fakt, że z oczywistej obserwacji dotyczącej owego upadku obaj myśliciele wyciągają przeciwne wnioski. Roszkowski chciałby ową cywilizację ratować, zaś Dugin dobić. Taki mało istotny szczegół.

Dariusz Chętkowski z tygodnika „Polityka” i ZNP opublikował tekst zatytułowany „Terror religijny wróci do szkół”. Super, nie ma jak sobie troszkę poterroryzować! Ale na czym on będzie polegał? Wyjaśnia Chętkowski: „Od 1 września 2023 do szkół wróci obowiązkowa religia albo etyka... Przymus religijno-etyczny będzie wprowadzany powoli... Nikt już nie będzie mógł zrezygnować i z religii, i z etyki... PiS musi być przekonany, że narzucanie uczniom religii albo etyki zostanie pozytywnie przyjęte przez

elektorat. Kto wie, może ma rację?”. No cóż, fakt że tygodnik „Polityka”, dawny organ KC PZPR mieszczący się w Pałacu Kultury, jest przeciwny nie tylko religii, ale jakiegokolwiek świeckiej etyce, dziwić nie może. Całe dziedzictwo historyczne owego tytułu prasowego potwierdza, że postulat przestrzegania jakichkolwiek zasad etycznych, nawet ateistycznych, jest dla niego aktem brutalnego terroru!

To jeszcze na koniec Ignacy Daszyński: „Pracowałem całe życie z robotnikami. Im zawdzięczam, że praca moja nie poszła na marne, ku nim z ostatnią myślą się zwracam, żegnając się z nimi. Mam nadzieję niezłomną, że życie ich stanie się lepsze, że będą silni i zdrowi moralnie, że urzeczywistnią wspólne ideały”. A jak tam w środowisku „Gazety Wyborczej”, dużo macie robotników wśród znajomych? **GP**

Mirosław **Andrzejewski**
{ RODZINA WACIAKÓW }



Tytuł na portalu Gazeta.pl: „Po objęciu tronu przez Karola powraca kwestia odszkodowań za niewolnictwo”. No zaraz, to tym niewolnikom nie wystarczy, że Korona Brytyjska oddała im swoje ziemie? Przecież płacenie odszkodowań mogłoby się skończyć rewizją granic! Jest też jasne, że nikt na takie odszkodowania nie liczy, tylko są to rozgrywki wewnątrzkaraimskie, wewnątrzrwandyjskie i wewnątrzjamajskie. Pora skończyć z tymi wiecznym pretensjami do wszystkich. Z tym, że czarno-skorość to nienormalność.

Piosenkę o tym, co robił w latach 80. prof. Wojciech Roszkowski, pseudonim Andrzej Albert, śpiewał Przemysław Gintrowski

SPEKTAKULARNA KLĘSKA ROSJAN

PUTIN W DIABELSKIM MŁYNIE



Piotr
Grochmalski



Rosja jest zszokowana, a wściekły Putin, w trybie nadzwyczajnym, zwołał Radę Bezpieczeństwa. Ukraiński walec rozjechał na północy siły rosyjskie i przełamał front na głębokość 50 kilometrów. Wszystko zaczęło się od uderzenia ukraińskiego 6 września na 30-tysięczne miasto Bałaklija. Ale kontratak poszedł dalej, na Kupiańsk i Iziom. Zdumiewające było tempo natarcia. Pod koniec trzeciego dnia, w piątek, według ocen Institute for the Study of War, amerykańskiego wojskowego think tanku, siły ukraińskie do tego momentu odzyskały kontrolę nad obszarem ponad 2,5 tysiąca kilometrów kwadratowych.

Armia okupacyjna, w popłochu, uciekała w stronę rosyjskiej granicy, a siły ukraińskie wyzwalały kolejne miasta i osiedla. Na Kremlu szok – Ukraina jednym, spektakularnym kontruderzeniem, z impetem rozbiła siły rosyjskie i dotarła na przedpola Kupiańska. Sparaliżowała tym samym główną oś zaopatrzenia biegnącą z Biełgorodu do Iziomia.

W wielkim kotle może zostać zamkniętych tysiące rosyjskich wojsk, którym wkrótce skończy się zaopatrzenie i amunicja. Gdy gen. Walerij Żaluźnyj, głównodowodzący ukraińskiej armii, zgrywał ostatnie elementy operacji, która miała wywołać podziw Amerykanów i wściekłość Gierasimowa, Putin na Dalekim Wschodzie, 6 września, osobiście obserwował manewry Wostok 2022. „The Hindu”, indyjski wpływowy dziennik, informował, że te tygodniowe ćwiczenia „mają na celu podkreślenie rosnących więzi obronnych między Rosją a Chinami, a także pokazanie, że Moskwa ma wystarczającą liczbę żołnierzy i sprzętu do masowych ćwiczeń, nawet gdy jej siły są zaangażowane w walkę na Ukrainie”.

To przedstawienie szybko obróciło się przeciw Führerowi Putinowi. Dzień wcześniej wykonał gest, który ujawnił skalę narastającego napięcia między nim a kadrą oficerską. Publicznie upokorzył rosyjskie wojsko – pochwalił 1. i 2. Korpus Armii, który tworzą siły separatystów z Ługańska i Doniecka, i podkreślił, że walczą w Donbasie lepiej niż zawodowe formacje rosyjskie. Ale tego samego dnia pojawiła się informacja, że właśnie żołnierze z 127. Pułku 1. Korpusu Armii zbiorowo odmówili udziału w walce. Ta szokująca wypowiedź Putina ukazała głęboką jego frustrację i dystans, jaki narasta między nim a częścią oficerskiej kadry. Ludzie tak wpływowi w korpusie oficerskim jak emerytowany gen. Iwaszow, jeszcze przed agresją, radykalnie podważali od samego początku

sens wojny. Putin, który narzucił plany operacji, dziś szuka winnych wśród wojskowych za pasmo spektakularnych porażek. Jakby na potwierdzenie rosnącej przepaści między siłami zbrojnymi a gospodarzem Kremla, już po pierwszym uderzeniu formacji ukraińskich, na kierunku natarcia front załamał się, a rosyjscy żołnierze rzucili się do ucieczki. Gdy oddział rozpoznawczy 25. Brygady Desantowo-Szturmowej szybkim rajdem dobił się do Hrusziwki odległej o rzut kamieniem od Kupiańska, rosyjska administracja w popłochu uciekła z miasta do Wołczańska, leżącego przy granicy z FR.

Totalne zaskoczenie Rosjan

Skala ukraińskiej kontrofensywy totalnie zaskoczyła Rosjan. Dali się wymanewrować konsekwentnej narracji i działaniom ukraińskich sił, które od 25 lipca prowadziły intensywne działania na kierunku chersońskim. Uwierzyli, że tam pójdzie główne natarcie, aby przerwać drogę na Krym. Dlatego przerzucili najlepsze formacje na południe, a front pod Bałakliją Rosjanie połatali oddziałami Rosgwardii i wcielonymi na siłę w Donbasie ludźmi nieprzeszkolonymi, z nikłą motywacją do walki i uzbrojonymi w archaiczną broń. Gdy doborowe jednostki ukraińskie ruszyły na nich, porzucili pozycje i uciekli na piechotę z linii frontu. Rosjanie próbowali chaotycznie rzucić wsparcie, ale było już za późno, aby powstrzymać potężne uderzenie ukraińskich wojsk.

Ukraiński sztab długo pracował na stworzenie takiej okazji. Trafnie przewidział zachowanie rosyjskiego dowództwa, a nakreślony plan operacyjny zdumiewa śmiałością i prostotą. Ale nawet w pierwszej fazie kontrofensywy Rosjanie nadal sądzili, że jest to jedynie lokalne uderzenie, drobny wyłom w liniach obrony. Gdy ukraińskie grupy mobilne, wywołując panikę i dezorganizację na głębokich

tyłach, dotarli pod Kupiańsk, Rosjanie wpadli w panikę. Wysyłane wsparcie trafiało w pułapki, setki żołnierzy trafiało do niewoli. Część militarnych blogerów rosyjskich otwarcie przyznawało, że siły ukraińskie „całkowicie ograły” rosyjskie dowództwo. Przypominało, że od wielu dni ostrzegali o przegrupowywaniu sił obrońców w rejonie Bałakliji. Ostatecznie sztab ukraiński zgromadził ponad 10 dużych formacji, w tym doborowe 25. i 80. Brygady Desantowo-Szturmowe, 92. Brygadę Zmechanizowaną, 1. Brygadę Specjalnego Przeznaczenia i 15. Brygadę Operacyjną Gwardii Narodowej. Zgrupowanie w dużym stopniu bazowało na uzbrojeniu ostatnio pozyskanym od NATO. Wspierały je systemy HIMARS i M270, a także były polskie armatohaubice Krab. Główną siłę pancerną stanowiły, przekazane przez nas, czołgi T-72M1. Rosjan zaszokowała też siła i skala kontrofensywy, która rozbiła i opanowała Bałakliję, odległą na południe o sto kilometrów od Charkowa, a następnie uderzyła na Kupiańsk i Iziom, kluczowe miasta w systemie logistycznych dostaw dla rosyjskiego zgrupowania na północy. Kontrofensywa zagroziła nie tylko otoczeniem w kotle potężnego zgrupowania rosyjskiego, lecz także oskrzydleniem frontu donbaskiego, a w konsekwencji jego rozbiem.

Wielki sukces Ukrainy

Od ukraińskiej operacji z marca nie było na froncie bardziej spektakularnego przełamania pozycji przeciwnika. Przez ostatnie tygodnie ukraiński sztab konsekwentnie degradował pozycje rosyjskie na przyczółku chersońskim, tworząc warunki do kontrofensywy. Krok po kroku, punktowymi uderzeniami, zniszczono mosty na Dnieprze w Chersoniu i Nowej Kachowce, odcinając dziesiątkowane siły 35. Armii Ogólnowojskowej, 20. Zakarpacko-Berlińskiej Dywizji Zmechanizowanej i 7. Dywizji Powietrzno-Desantowej od za-



ZASKOCZENIE

Skala ukraińskiej kontryfensywy totalnie zaskoczyła Rosjan. Dali się wymanewrować konsekwentnej narracji i działaniom ukraińskich sił, które od 25 lipca prowadziły intensywne działania na kierunku chersońskim.

opatrzenia. Stopniowo zacieśniała się wokół okrążonych linia frontu, a przeprowadzane przez formacje specjalne operacje dywersyjne na tyłach, pogłębiały stan niepewności wśród rosyjskich żołnierzy. Plan był przejrzysty i realizowany krok po kroku. Wykorzystał sprzyjające warunki dla nacierających. Rosjanie znajdowali się w naturalnym kotle odcięci od południowego wschodu szerokim Dnieprem od głównych sił, a od zachodu Zatoką Dnieprorską Morza Czarnego, a od północnego zachodu rzeką Boh. Po zdobyciu przez Ukrainę przyczółka na rzece Ingulec, oczywistym dalszym krokiem było stopniowe posuwanie się wzdłuż niej, by przeciąć okrążone siły na dwa kotły wzdłuż tej naturalnej bariery. Dzięki uderzeniom himarsów Ukraina masakrowała linie zaopatrzenia i próby stworzenia mostów pontonowych. Nacierający unikali przy tym frontalnych uderzeń, aby

zminimalizować ludzkie straty. Dążyli do stopniowego wyczerpania przeciwnika. Generał Walerij Załużnyj metodycznie osaczał Rosjan. Przejął inicjatywę. To teraz Gierasimow próbował przewidzieć dalszy ruch Ukraińców. W coraz większym stopniu Szojgu był przekonany, że Ukraina właśnie tu podejmie próbę wielkiej kontryfensywy. Dlatego stworzyli trzy linie umocnień. A gdy ukraiński walec w końcu ruszył pod koniec sierpnia, Rosja starała się szybko przerzucić z północy, z frontu pod Charkowem, wsparcie, w tym 147. pułk artylerii osławionej 2. Dywizji Tamańskiej z 1. Gwardyjskiej Armii Pancernej. Wzmocnienie dotarło przez most w Nowej Kachowce tuż przed tym, jak został ostatecznie zniszczony. Ukraińcy systematycznie rozbijali też przeprawy pontonowe.

Gdy Ukraińska armia rozpoczęła powolną kontryfensywę w obwodzie chersońskim,

Kreml zaczął twierdzić, że została rozbita, a nacierający ponieśli ogromne straty. Po przesunięciu przez Rosję sił z północy, front na kierunku Balkalija broniły słabo uzbrojone i przeszkolone formacje Rosgwardii i zbieranina żołnierzy separatystów z Ługańska. W nocy z 5 na 6 września, gdy Putin gotował się do odegrania teatryku na Dalekim Wschodzie, Ukraina zaatakowała w obwodzie chersońskim główne węzły logistyczne i składy amunicji. Utwierdziło to jeszcze bardziej sztab Gierasimowa, że to jest główny kierunek kontryfensywy ukraińskiej. Ale to właśnie wówczas, nad ranem 6 września, siły ukraińskie rozpoczęły drugą kontryfensywę, na miasto Bałaklija, a dalej na Kupiańsk. To było punktowe trafienie, bo ten odcinek frontu był pozbawiony silnych umocnień. Był też słabo broniący. Szybkość, z jaką nastąpiło natarcie,

poraziło Kreml. Ukraina wyprowadziła w pole Rosjan, którzy znaleźli się w strategicznej pułapce.

Wyjątkowa śmiałość operacyjna Ukrainy i rosyjska katastrofa

Efekt psychologiczny i spektakularność ukraińskiej kontrofensywy na Kupiańsk wywołały piorunujący efekt w rosyjskiej armii. W ciągu dwóch dni wyzwolonych zostało 30 miejscowości, a nacierające wojska wbiły się na głębokość 50 kilometrów. Nie mniej szokujące dla morale najeźdźców okazało się schwytanie przez nacierających gen. Andrieja Syczewoja, byłego dowódcy Zachodniego Okręgu Wojskowego. To najwyższy stopniem żołnierz rosyjski, jaki znalazł się w niewoli od zakończenia II wojny światowej. Wymiar militarny operacji jest imponujący. Armia ukraińska przejęła kontrolę nad najważniejszym korytarzem transportowym dla zgrupowania rosyjskiego pod Iziuem i zamknęła ogromne siły w wielkim kotle.

Pracownicy amerykańskiego Instytutu Badań na Wojnę (ISW), think tanku, który powstał w 2007 roku, aby wesprzeć analitycznie USA w irackiej wojnie, ocenili, iż w ciągu trzech dni Ukraina przejmie kontrolę nad Kupiańskiem. Według ISW, sukcesy Ukraińców na linii Charków–Izium „tworzą rysę w rosyjskiej przestrzeni informacyjnej i podważają zaufanie do rosyjskiego dowództwa” na skalę niespotykaną od nieudanej rosyjskiej przeprawy przez rzekę Doniec Siewierski w maju, gdy została rozbita i wyeliminowana 74. Brygada Strzelców Zmotoryzowanych z 41. Połączonej Armii gen. Siergieja Ryżkowa, związku operacyjnego Centralnego Okręgu Wojskowego. Tamta operacja miała jednak charakter obronny, a obecne kontruderzenie ukraińskie radykalnie zmienia sytuację na całym wschodnim froncie. To może być rosyjski Stalingrad, bo Ukraińcy umiejętnie wykorzystali naturalne przeszkody, aby zamknąć rosyjskie zgrupowanie – od zachodu zamyka je rzeka Siewierski Doniec, od południa linia frontu pod Iziuem, od wschodu szeroka rzeka Oskoł. Bez logistycznego wsparcia materiałowego Rosjanie znajdują się w potrzasku. Będą próbowali przełamać linie ukraińskie i wyrwać się z kotła. Jeśli ich kontrofensywa zostanie powstrzy-

mana, a Ukraińcy utrzymają zdobyte tereny, Rosjanie będą musieli cofnąć się w Donbasie. Od tygodni przygotowywane i szkolone były na poligonie w Mulino posklejane siły nowo utworzonego 3. Korpusu Armii, które miały być użyte na froncie donbaskim, aby przechylić szalę na stronę agresora. Ale wszystko się posypało. Rosjanie helikopterami transportowymi Mi-26 pilnie starają się przerzucić pod Kupiańsk i pod Izium elementy 3. Korpusu. Ale są łatwym celem dla Ukraińców, których kontrofensywa została dobrze przygotowana. Ma też silne wsparcie w najnowocześniejszym sprzęcie. Uderzenia himarsów paraliżują linie dostaw. W operacji aktywnie uczestniczą też polskie kraby.

„Punkt krytyczny”

Ale Ukraina nadal prowadzi też natarcie w obwodzie chersońskim. Bez znaczących strat 28. Brygada Ukraińska wbiła się na 2 kilometry w pozycje bronione przez 20. Dywizję Zakarpacko-Berlińską. Załamuje się morale żołnierzy tej formacji. Nacierający wywierają presję na całym odcinku przyczółka chersońskiego. Oba uderzenia ukraińskie, na południu i wschodzie, są ze sobą skorelowane. Zdumiewające jest, jak skutecznie ukraińskie dowództwo wyprowadziło w pole rosyjski sztab i do końca było w stanie ukryć przygotowania do kontrofensywy na Kupiańsk.

Emerytowany generał Ben Hodges, były dowódca sił NATO w Europie, podkreśla, że Rosja w obecnej wojnie osiągnęła już „punkt kulminacyjny”. Zaledwie dwa dni przed rozpoczęciem uderzenia na północy, w rozmowie z ukraińskim portalem Charter97.org, stwierdził, że „Z powodu fatalnej logistyki Rosjanie są wyczerpani. Nie mogą wytrzymać żadnych ofensywnych operacji. Nie sądzę, że będą w stanie powstrzymać zdeterminowany ukraiński atak, dopóki Zachód będzie trzymał się Ukrainy. Wierzę, że do końca tego roku zobaczymy zepchnięcie sił rosyjskich z powrotem na linię z 23 lutego”.

Ukraiński sztab uderzając na Kupiańsk, nie zrezygnował z operacji chersońskiej, ale wzmocnił szanse obu tych operacji, szachując Rosję i wymuszając na niej nieprzemyślane i spontaniczne przemieszczenie sił i pogłębiając chaos logistyki. Hodges, we wspomnianym wywiadzie, jest przekonany o osta-

tecznej klęsce rosyjskiego zgrupowania pod Chersoniem. Jak zauważa, wówczas „tysiące rosyjskich żołnierzy zostanie schwytanych lub zniszczonych... Byłby to poważny cios dla sił rosyjskich i niemożliwe byłoby wymyślenie przez Kreml bajki, która by to wyjaśniła. Można być pewnym, że wojska rosyjskie uwięzione w Chersoniu nie będą walczyć tak jak żołnierze ukraińscy w Mariupolu”. Osiągnięcie tego celu jest też – jego zdaniem – ważne ze względów operacyjnych. Jak podkreśla: „jeśli Chersoń zostanie wyeliminowany (...) wówczas Ukraińcy będą mogli przenieść HIMARS i inne wyrzutnie rakiet (...) znacznie bliżej Krymu”. A to spowoduje zdolność systematycznego rażenia całej wojskowej infrastruktury na półwyspie.

W sobotę 10 września Ołeksij Arestowycz, doradca prezydenta Ukrainy, w wypowiedzi dla agencji Ukrinform stwierdził, iż „Ukraińskie wojsko na południu wpełnęło rosyjskich najeźdźców w pułapkę. Około 25 batalionów wroga zostało otoczonych”. Arestowycz zaznaczył, że „najlepiej zmotywowana piechota najeźdźców” znalazła się w beznadziejnej pułapce. Podkreślił, iż precyzyjne uderzenia ukraińskie niszczą wszystkie przeprawy przez Dniepr. A do utrzymania zdolności bojowej Rosjanie potrzebują 4–5 tys. ton zaopatrzenia, a otrzymują obecnie nie więcej jak 1,3–1,4 tys. ton. „Oni wytrzymają jeszcze przez 2–3 tygodnie, a potem rozpocznie się kaskadowy upadek, jeśli nie rozwiążą problemu logistycznego. Ale nie widzę powodu, dla którego mieliby to zrobić” – stwierdził doradca ukraińskiego prezydenta.

Ten konflikt dla Ukrainy jest jak II wojna światowa

Skala i skuteczność kontrofensywy na północy nie tylko zszokowała Putina, lecz także zdumiała samych Ukraińców. Taki sukces jest im potrzebny, aby wzmocnić ich determinację. A kontrofensywa na południu także zaczyna nabierać tempa. W chwili, gdy armia ukraińska zdobywała Bałakliję i doprowadziła Rosjan do panicznego odwrotu na północnym froncie, 7 września agencja Ukrinform opublikowała wyjątkowo ważny artykuł pióra gen. Waleriego Żaluźnego, głównego autora tej spektakularnej klęski Rosjan, i gen. Mychajła Zabrodskiego, pierwszego zastępcy przewodniczącego Komitetu Rady Najwyższej

Ukrainy ds. Bezpieczeństwa Narodowego, Obrony i Wywiadu. Od początku agresji Rosji nie było bodaj ważniejszego tekstu, który ukazywałby, z perspektywy Ukrainy, drogę do ostatecznego pokonania Rosji. Artykuł pod tytułem „Perspektywy zabezpieczania kampanii wojskowej 2023 – spojrzenie ukraińskie. Jak długo może trwać ta wojna i jak możemy ją wygrać” przypomina realną skalę toczącego się konfliktu.

Głównodowodzący obroną Ukrainy uważa, iż „Mimo wystarczającej ilości ogólnodostępnych informacji, współczesnemu pokoleniu, światu, a przede wszystkim Europejczykom, trudno wyobrazić sobie w rzeczywistości działania bojowe w stylu II wojny światowej. Linia kontaktu to tysiące kilometrów, dziesiątki tysięcy jednostek sprzętu wojskowego, ponad milion ludzi, którzy bezpośrednio lub pośrednio uczestniczą w tej wojnie z bronią w ręku. Syreny przeciwlotnicze i ataki bombowe na cywilne miasta, uchodźców i jeńców wojennych, przepawy przez rzekę i próby przebicia czołgów – to wszystko dla absolutnej większości ludzi na świecie pozostaje tylko upiorną rzeczywistością wojen światowych ubiegłego wieku. Jednocześnie dla ludzi i Sił Zbrojnych Ukrainy wszystko to stało się już integralną częścią codziennego życia. Pod względem zaangażowania personelu i sprzętu opór Ukrainy wobec rosyjskiej agresji przekroczył już pewne wskaźniki działań bojowych na jej terytorium w czasie II wojny światowej”. Dlatego trzeba mieć świadomość wyzwań, jakie stoją przed Ukrainą, która bez materialowego wsparcia z Zachodu nie jest w stanie wygrać tej wojny. Z uwagi też na jej skalę generałowie stwierdzają, iż trwać ona będzie także w 2023 roku. Jak zauważają: „Zapewnienie skutecznego oporu wobec ponad 300-tysięcznej grupy Sił Zbrojnych Rosji wymagało mobilizacji do Sił Zbrojnych Ukrainy setek tysięcy ludzi i wyposażenia ich w dziesiątki tysięcy sprzętu wojskowego. A dzienne wydatki na amunicję Sił Zbrojnych Ukrainy, na przykład pocisków artyleryjskich na działo, średnio trzykrotnie przekraczają wskaźniki Królewskiej Artylerii Armii Brytyjskiej z okresu I wojny światowej. Biorąc pod uwagę czas trwania wojny i perspektywę kampanii 2023, jest mało prawdopodobne, że wskaźniki te ulegną zmniejszeniu”.

Strategiczny punkt ciężkości

Generałowie nakreślili strategię, której realizacja doprowadzi do ostatecznego pokonania Rosji. Według nich kluczem dla rosyjskiego panowania na południu i częściowo na wschodzie, owym strategicznym „środkiem ciężkości” w ujęciu Clausewita, jest Krym. Jak zauważają, „był i pozostaje podstawą linii komunikacyjnych na południowej flance strategicznej rosyjskiej agresji. Terytorium półwyspu pozwala na rozmieszczenie znacznych grup wojsk oraz zaopatrzenie w zasoby materialne. Wreszcie na Krymie znajduje się główna baza Floty Czarnomorskiej oraz sieć lotnisk do przeprowadzania nalotów na prawie całej głębokości terytorium Ukrainy. Niektórzy analitycy są skłonni sądzić, że to kontrola nad terytorium Półwyspu Krymskiego jest centrum przyciągania sił rosyjskich w tej wojnie”. Zauważają, iż chersoński przyczółek, jaki nadal posiadają Rosjanie na prawym brzegu Dniepru, daje im w perspektywie możliwość opanowania Mikołajowa i Odessy i stwarza zagrożenie w przyszłości uderzenia w centralne i zachodnie regiony Ukrainy. Rozpatrując militarne cele FR, uważają, iż Rosja nie zrezygnowała też z ataku na Kijów i opanowania całego Zaporozża. Aby dokonać radykalnej strategicznej zmiany sytuacji, niezbędne jest przeprowadzenie przez siły Ukrainy w 2023 roku kilku, najlepiej przeprowadzonych równocześnie, dużych kontrataków. Celem najważniejszego winno być zdobycie Krymu, jako kluczowego punktu ciężkości dla sił rosyjskich. Przygotowanie wielkiej kampanii ofensywnej wymaga utworzenia jednej lub kilku grup operacyjno-strategicznych, składających się z kilkunastu połączonych brygad wojskowych. Jak zauważają: „W obecnej sytuacji można to zrobić wyłącznie poprzez wymianę głównych rodzajów uzbrojenia już istniejących brygad na nowoczesne, dostarczane przez partnerów Ukrainy. Osobno należy podkreślić potrzebę uzyskania od partnerów dodatkowej liczby pocisków i amunicji, systemów artyleryjskich, systemów raketowych... Wszystko to będzie wymagało konsolidacji wysiłków wszystkich krajów partnerskich Ukrainy, długiego czasu i znacznych nakładów finansowych”. Podkreślają, iż „wszystko to zależy bezpośrednio od dostępnych zasobów i tylko od nich”.

Krok, który ostatecznie przesądzi o losie Rosji

Ale to, co może przesądzić o klęsce Rosji, jest pozbawienie jej kluczowego elementu przewagi. Generał Walerij Załużny, człowiek, który doprowadził do białej gorączki Putina, i gen. Mychajło Zabrodski mocno podkreślają, iż „Główną cechą konfrontacji militarnej z Siłami Zbrojnymi Rosji nie jest nawet znacząca różnica w liczebności sił i środków stron na korzyść Rosjan ani nawet nie są to znaczące wskaźniki przestrzenne operacji strategicznej przeciwko Ukrainie. Decydująca jest dysproporcja zdolności”. Obrazuje je dobitnie zasięg środków zniszczenia – o ile Rosja dysponuje pociskami odpalanymi z powietrza o zasięgu do 2 tys. kilometrów, Ukraina ma faktycznie zdolność odpowiedzi do 100 kilometrów, a więc 20 razy mniejszą. Co więcej, „wróg jest w stanie bezkarnie zadawać precyzyjne ataki na cele na całej głębokości terytorium kraju”. W ujęciu obu generałów, z perspektywy militarnej to jest kluczowym strategicznym punktem ciężkości. Ich zdaniem: „Dopóki ta sytuacja się utrzyma, wojna ta może trwać latami”. Dlatego najważniejszym zadaniem jest radykalna zmiana tej sytuacji.

Oczywiście nie da się całkowicie wyeliminować tej przewagi, ale możliwe jest skuteczne jej zniwelowanie poprzez wyposażenie ukraińskich wojsk choćby w amerykańskie pociski MGM-140B ATACMS Block 1A dla zestawów HIMARS MLRS. Ukraińska armia powinna być wyposażona w tego rodzaju zdolności odpowiedzi i kompleksowo przebrojona. Ich zdaniem byłby to punkt przełomowy w tej wojnie, rozstrzygający o klęsce Rosji. Tylko w ten sposób można dokonać rzeczywistego wpływu na strategiczny środek ciężkości FR w tej wojnie. Generałowie zauważają, że w rozumieniu większości Rosjan ta wojna ma charakter „oddalony”, toczy się z dala od nich. Podkreślają, iż „Dzięki temu dystansowi obywatele Federacji Rosyjskiej nie dostrzegają tak boleśnię strat, niepowodzeń, a co najważniejsze – kosztów tej wojny we wszystkich jej znaczeniach. Przekonującym przykładem słuszności takiego podejścia w bieżącym roku są udane starania Sił Zbrojnych Ukrainy o fizyczne przeniesienie działań wojennych na czasowo okupowane terytorium Autonomicznej Republiki Krymu. Mówimy

o serii udanych ataków raketowych na krymskie bazy lotnicze wroga, przede wszystkim na lotnisko Saka. Zadaniem Sił Zbrojnych Ukrainy na 2023 rok jest sprawienie, by te uczucia były ostrzejsze, bardziej naturalne i całkiem namacalne dla Rosjan i na innych terytoriach okupowanych, pomimo znacznego dystansu do celów”.

Generałowie stwierdzają, iż główną przyczyną szerokiej akceptacji tej wojny przez Rosjan, ale także jej agresywny charakter zmierzający do fizycznego zniszczenia napadniętego państwa, jest przekonanie, że Ukraina nie może skutecznie odpowiedzieć. Bez niedomówień stwierdzają: „Mówiąc najprościej, to właśnie bezkarność zapewnia fizyczny dystans. To jest prawdziwy środek ciężkości wroga. I nie mamy prawa zostawić

rałowie uważają, że „Wszelkie próby praktycznych kroków w kierunku użycia taktycznej broni jądrowej muszą zostać powstrzymane przy wykorzystaniu całego arsenału środków, jakimi dysponują państwa świata. Wszak od tego momentu Federacja Rosyjska stanie się nie tylko zagrożeniem dla pokojowego współistnienia Ukrainy, jej innych sąsiadów i szeregu krajów europejskich, lecz także prawdziwie globalnym państwem terrorystycznym”. Ich zdaniem Rosja musi być pozbawiona poczucia swojej bezkarności. Zgubna i niegodziwa jest też wszelka forma wspierania Kremla. Jak podkreślili generałowie, „historia świata nie wybaczy żadnemu krajowi na świecie, że spiskował z krwawym drapieżnikiem, który tylko upija się nową krwią”.

choć wydawać by się mogło, że zwycięstwo jest pewne”. Domagali się szybkiego przekazania dla Kijowa takich typów uzbrojenia jak pociski ATACMS o zasięgu 300 kilometrów i wyrzucanych z systemów HIMARS, a także dostarczenie większej liczby systemów obrony powietrznej krótkiego i średniego zasięgu. Krytycznie oceniali też uzasadnienie odmowy dostarczenia broni o dłuższym zasięgu podawane przez m.in. doradcę ds. bezpieczeństwa narodowego Jake’a Sullivana, który stwierdził, że może to doprowadzić do wybuchu III wojny światowej. Jak zauważali: „Putin i inni wysocy rangą rosyjscy przedstawiciele wielokrotnie (...) przypominali Zachodowi o niebezpieczeństwie wojny nuklearnej. Ale USA też są mocarstwem jądrowym i strategicznym błędem jest sugerowanie, że

Przez ostatnie tygodnie ukraiński sztab konsekwentnie degradował pozycje rosyjskie na przyczółku chersońskim, tworząc warunki do kontrofensywy.

tego bez należytej uwagi (...) Kompleksowe, z odpowiednią długofalową wizją, wyposażenie i doposażenie Sił Zbrojnych Ukrainy w systemy uzbrojenia odpowiedniego zasięgu powinno stać się rewolucją marzeń. Dopiero w przypadku wyrównania równowagi pod względem zasięgu środków rażenia, a tym samym zachwiania określonego środka ciężkości wroga, można mówić o przełomie w przebiegu wojny”. Już sama obecność takiego zagrożenia zmusi Rosję i jej społeczeństwo „do innego spojrzenia na charakter, przebieg i wynik naszej konfrontacji”.

To poczucie bezkarności – zdaniem generałów – prowadzi też Kreml do budowania zagrożenia „użyciem w określonych okolicznościach taktycznej broni jądrowej przez Siły Zbrojne Rosji. Działania bojowe na terytorium Ukrainy pokazały już, jak bardzo Federacja Rosyjska lekceważy kwestie globalnego bezpieczeństwa jądrowego nawet w wojnie z użyciem konwencjonalnych środków. W szczególności od lipca 2022 roku wojska rosyjskie utworzyły bazę wojskową na terenie zaporoskiej elektrowni jądrowej, stawiając ciężką artylerię, w szczególności wieloprowadnicowe wyrzutnie raketowe BM-30 „Smerch”. Dlatego gene-

Amerykańscy generałowie przeciw bezkarności Rosji

Spektakularny cios zadany ukraińskim kontruderzeniem, który zmasakrował rosyjską armię na północy, potężnie wzmocnił wymowę artykułu. Generał Walerij Załużny, 49-letni generał, człowiek, który ośmieszył i upokorzył Putina i został uznany przez magazyn „Time” za jedną ze stu osób najbardziej wpływowych na świecie, ma też silne wsparcie ze strony ważnych dowódców amerykańskich, którzy podzielają jego strategiczne oceny. W połowie sierpnia na portalu Hill ukazał się list byłych amerykańskich dowódców wojskowych i ambasadorów domagających się szybkiego dostarczenia armii ukraińskiej owych raketowych środków, o których tak zdecydowanie wypowiedział się w artykule gen. Załużny. Autorzy otwartego listu, w tym byli dowódcy sił NATO i USA w Europie, Philip Breedlove, Wesley Clark i Ben Hodges, a także byli ambasadorowie USA w Ukrainie, Niemczech, przy NATO, w ZSRS i w Polsce (Daniel Fried), stwierdzali, że dalsze dostarczanie pomocy, która jest wystarczająca do utrzymywania w zawieszeniu wojny, lecz niewystarczająca aby Ukraina odzyskała okupowane ziemie, „może nieumyślnie doprowadzić do porażki,

odstraszenie nuklearne już nie działa... Możemy uważać, że każdego dnia, w którym opóźnimy dostarczanie Ukrainie broni potrzebnej jej do odniesienia zwycięstwa, unikamy konfrontacji z Kremlem. [Ale jest] dokładnie na odwrót, (w ten sposób) tylko zwiększamy prawdopodobieństwo, że staniemy w obliczu tego niebezpieczeństwa na mniej korzystnych warunkach”.

Zamiast zakończenia – „diabelski młyn” Putina

Szokujące swymi rozmiarami zwycięstwo ukraińskiej armii na północy wywołało popłoch na Kremlu. A rosyjskie ministerstwo obrony wydało komunikat, że wycofanie rosyjskiej armii z Bałakliji, Kupiańska i Iziunia było planowym przemieszczeniem i dyslokacją sił. Taka reakcja wywołała prawdziwą furję wśród rosyjskich blogerów. Jeden z użytkowników telegramowego konta o nazwie @genshab, nawiązując do uroczystości otwarcia w sobotę w stolicy Rosji największego „diabelskiego młyna” w Europie, w którym uczestniczył sam Putin, stwierdził: „fajerwerki w Moskwie wyglądały bluźnierczo i dziko na tle ofensywy ukraińskiej w rejonie charkowskim”.

GP



PRO MEMORIA { OSTATNIA KRÓLOWA }

„BÓL JEST CENĄ, JAKĄ PŁACIMY ZA MIŁOŚĆ”

ŚMIERĆ ELŻBIETY II POGRAŻYŁA W ŻAŁOBIE CAŁY ŚWIAT

Zmarła królowa.
Tę wiadomość
przekazywały nie tylko
media, ale też zwykli
ludzie, wysyłając miliony
wiadomości i dokonując
wpisów w mediach
społecznościowych. Odeszła
bowiem więcej niż królowa
Zjednoczonego Królestwa
czy brytyjskiej Wspólnoty
Narodów – odeszła
monarchini, która była „od
zawsze”, stanowiła część
naszej zbiorowej wyobraźni
i tożsamości. Wraz z jej
śmiercią przepadł na dobre
kawał „starego świata”.



Tomasz Łysiak
SZEFEK DZIAŁU HISTORIA
albicla.com/TomaszŁysiak

FOT. JANE BOWEN/TOPHOTO/TOFOTO/ICORUM

Były oficer z królewskiej ochrony, Richard Griffin, opowiedział historię pewnego spaceru królowej Elżbiety, w trakcie którego spotkała dwóch turystów z Ameryki. Nie poznali oni, kogo tak naprawdę mają przed sobą, i zaczęli rozmowę. Królowa powiedziała, że mieszka niedaleko, za wzgórzem, i że od dziecka chadza na spacer w tej okolicy. Amerykanie byli zachwyceni: – Jeśli mieszka pani w tej okolicy od osiemdziesięciu lat, to może spotkała pani królową? – Ach, nie – odparła Elżbieta i dodała, wskazując oficera ochrony: – Ale Dick spotyka ją regularnie. – Naprawdę? – turyści zaczęli z kolei pytać Richarda o brytyjską monarchinię i na koniec postanowili uwiecznić spotkanie z kimś, kto tak często widuje Elżbietę. Aparat wręczyli... królowej, a ona zrobiła im zdjęcie z oficerem swojej ochrony.

Ta znakomita anegdota pokazuje, jak wielobarwną postacią była królowa Elżbieta – jej poczucie humoru szło w parze z umiejętnością wzorcowego zachowania i utrzymywania królewskiego stylu bycia i życia. Bo przecież to też stanowiło jakąś część obowiązków wynikających z królewskiej „służby”. Jako służbę bowiem pojmowała monarchini kwestię zasiadania na brytyjskim tronie.

Tradycja

Elżbieta Aleksandra Maria Windsor przyszła na świat 21 kwietnia 1926 roku w londyńskiej dzielnicy Myfair. Przy jej narodzinach asystował minister spraw wewnętrznych – ta tradycja wiąże się z historią zamiany niemowląt w trakcie „spisku wanienkowego” z 1688 roku – od tego czasu pilnuje się, by nikt nie podmienił dziecka z królewskiego rodu. I tak tradycja i zwyczaje stały się częścią jej życia już od samego początku. A jako królowa została swego rodzaju „strażnikiem tradycji” oraz obyczaju. Także tego codziennego. Jej poranki spędzane z księciem Filipem zawsze wyglądały identycznie. W Pałacu Buckingham odbywał się każdego ranka rytuał. Dokładnie o 9 rano pod oknami pałacowymi, niezmiennie od 1843 roku, stawał ubrany w kilt szkocki kobziarz, którego zadaniem jest powitać królową melodią „Sovereign

Piper”. Królowa i książę jedli proste śniadanie – jak pisze jej biograf Marc Roche: „Tosty, marmolada z pomarańczy, płatki w czarce firmy Tupperware, herbata Darjeeling z chmurką mleka, i to wyłącznie od krów rasy jersey z Windsoru”. Powolne śniadanie w szeleście przeglądanych gazet i płynących ze starego radia dźwięków audycji BBC „Thought of the Day” stanowiło niezbędny element początku dnia, stylu życia, który może jest nie tyle dworsko-królewski, ile po prostu do cna brytyjski. Wierność obyczajom i tradycji była wszakże zwornikiem misji, owej służby narodowi i państwu – tak jak ją postrzegała Elżbieta. Niezmiennność rytuału – porannej gazety czy popołudniowej herbaty – to przecież fragment kultury i tożsamości mieszkańców Wysp. Ale też owa wierność tradycyjnym formom zachowania, ubioru, rozmowy, kojarząca się współczesnym progresywnym, lewicowym elitom i środowiskom z konserwatywnym światem – powodowała niechęć, a czasem wręcz furję, tychże elit i środowisk. W oczy kłuli ich przedstawiciele – rozgrywani jak swoiste teatrum – protokół dyplomatyczny oraz znajomość jego niuansów, takich jak to, że gdy trwa obiad, to królowa przy zakąsce rozmawia z sąsiadem po prawej ręce, przy daniu głównym z tym siedzącym po lewej stronie, a przy deserze z obydwojema oraz z pozostałymi biesiadnikami. Na co dzień liczą się też szczegóły – detale ubioru, odpowiednie dodatki, kapelusze czy torebki, kolor ubrań dostosowany do okazji. To Jej Wysokość Elżbieta wprowadziła we współczesność swego rodzaju „królewską modę” – wskazała, w jaki sposób powinna się ubierać prawdziwa królowa. W tym względzie stała się ona ikoną, archetypem monarchini, wzorcem arystokratycznych oraz rojalistycznych zasad funkcjonowania we współczesnym świecie. Także to budziło wściekłość z bolszewizowanej magmy społecznej, hodowanej pokolenie po pokoleniu przez lewicowe ośrodki opiniotwórcze na całym świecie już od dekad.

Pogodzenie z rolą przypisaną przez Boga

XIX-wieczny eseista i dziennikarz Walter Bagehot, który pisał m.in. pracę o angiel-



Koronacja Elżbiety II odbyła się 2 czerwca 1953 roku.

skiej konstytucji, tak zdefiniował podstawy monarchii Zjednoczonego Królestwa: „Mityczny aspekt i religijne oddanie stanowią fundament prawdziwej monarchii”. Być może ów rys religijny ma tu swoją szczególną wagę, jeśli chodzi o Elżbietę II, która podeszła do zadań postawionych jej przez los niezwykle serio. A przecież wcale nie miała być królową. Lilibet, jak ją nazywali rodzice, była „tylko” córką księcia i księżnej Yorku. Jej ojciec był drugim synem

króla Jerzego V. Następcą na tronie miał zostać stryj Elżbiety (starszy brat jej ojca) – książę Walii, Edward. I faktycznie został koronowany w styczniu 1936 roku. Panował jednak tylko do grudnia, gdyż abdykował. Notabene w tle tej abdykacji był obyczajowy skandal – ukochaną Edwarda była bowiem dwukrotna rozwódka, Amerykanka, Wallis Simpson. Królem został więc młodszy z Windsorów, przyjmując imię Jerzego VI. I tak to właśnie, zrządze-



Rodzina była dla niej bardzo ważna, choć relacje z dziećmi,

niem losu, w 1937 roku następczynią tronu została 11-letnia wówczas Elżbieta. Już w czasie wojny zaczęła szykować się do swej przyszłej roli. W wieku 14 lat, w październiku 1940 roku, wygłosiła swoje pierwsze przemówienie radiowe – do dzieci z brytyjskiej Wspólnoty Narodów. W lutym 1945 roku wstąpiła do Auxiliary Territorial Service. Została przeszkolona na kierowcę i mechanika, otrzymując numer służbowy 230873 i stopień kapitana.

Pokora – to jedna z cech królowej, która w pałacowych realiach wydaje się być bezcenna. W języku angielskim słowo „duty” można przetłumaczyć dwojako – albo jako „obowiązek”, albo jako „służbę” w kontekście spełniania obowiązku wynikającego z pracy. A Elżbieta II bycie królową uważała za pracę. Obowiązki były więc dla Jej Wysokości naturalną esencją misji, która została na jej barki nałożona przez Boga.

Widziała zresztą, jaką postawę przyjęli jej rodzice, król Jerzy oraz matka królowa Elżbieta – w chwili, gdy Niemcy bombardowali Londyn, byli blisko ludzi i z ludźmi. To dawało siłę całemu narodowi. Gdy księżniczka w mundurze jeździła wojsko-

FOT. WIKIPEDIA, MARY EVANS PICTURE LIBRARY / FORUM, PAI, PAINAGES / FORUM



szczególnie z Karolem, były chłodne.



Aż trzykrotnie spotkała się z papieżem-Polakim Janem Pawłem II.

wym samochodem, stała się symbolem, dodawała nadziei wszystkim tym, którzy bili się na frontach, gasili pożary, opłakiwali straconych bliskich.

Na nowej drodze

W roku 1947 – już po wojnie i po tym, jak Winston Churchill wygłosił swoją słynną mowę o „żelaznej kurtynie”, Elżbieta powiedziała w radiu z okazji swoich 21. urodzin, niejako antycypując swoją przyszłość: „Deklaruję przed wami, że całe moje życie, czy będzie długie, czy krótkie, będzie dedykowane służbie Wam wszystkim i służbie naszej Królewskiej Rodzinie”. W tym samym przemówieniu nagrywanym w Capetown mówiła też o wspólnym doświadczeniu ówczesnego pokolenia i wielu ludzi, którzy – jak ona – swoją młodość przeżywało w trudnym, ale też pełnym chwały, okresie wojny światowej. Oraz o tym, że takie doświadczenia nakładają na ludzkie barki trudne zadania i obowiązki. Trzeba im sprostać, jeśli chce się widzieć przed sobą długie lata pokoju i dobrego życia. Tęgo samego roku Elżbieta wzięła ślub z Filipem Mountbattenem, instruktorem Royal Navy.

Odbył się on w Opactwie Westminsterskim, w skromnej, jak na królewskie standardy, otoczce – Anglia przeżywała przecież duże trudności ekonomiczne po ciężkich latach wojny. Kobiety z całego kraju wysyłały wówczas do księżniczki swoje kartki odzieżowe, z przeznaczeniem na suknię ślubną. Wszystkie zostały zwrócone z dopisanymi wyrazami wdzięczności. Z całego świata napływały prezenty ślubne (było ich w sumie 2583), które złożono w czterech salach pałacu Saint James. I to wówczas po raz pierwszy doświadczyła przyszła monarchini opresyjnej, wścibskiej działalności prasy. Przed obiektywami i natarciwą ciekawością schroniła się w Szkocji. W zamku Balmoral – tym właśnie, w którym lubiła spędzać swoje prywatne chwile. I w tym, w którym zakończyła się jej ziemská droga.

Cztery lata po ślubie wyjechała do Kenii. Mieszkała z mężem w Treetops, w hotelu na drzewie, wśród gałęzi figowca. Burza zerwała linie telefoniczne. O śmierci króla – swego ojca – dowiedziała się z ust... masztalerza księcia Filipa.

Z kenijskiego figowca, na który weszła jako księżniczka, zeszła jako królowa.

Z kamienną twarzą, nie okazując emocji. „Ani jednej łzy, wyprostowana, z lekko zaróżowionymi policzkami, zmierza ku swemu przeznaczeniu” – zanotował jej prywatny sekretarz Martin Charteris.

Misja i obowiązek spowodowały, że królowa schowała głęboko to, co czuła prywatnie jako kobieta. By wizerunek monarchii nie ucierpiał, musiała cierpieć po cichu. „Ból jest ceną, jaką płacimy za miłość” – tę jedną z jej najśłynniejszych wypowiedzi można by strawestować: „Miłość jest ceną za wypełnianie obowiązku”. To, co ludzkie, osobiste, prywatne – należy stłumić i schować. Najważniejsza jest monarchia.

Na tronie

Na płycie lotniska, ubraną w żałobną czerń Elżbietę witął w lutym 1952 roku szereg znakomitych postaci z Winstonem Churchilllem na czele. Gdy po raz pierwszy przewodziła Tajnej Radzie, rzekła: „Bóg mi pomaga godnie wypełniać to zadanie, które spadło na mnie pomimo mojego młodego wieku”. Koronacja odbyła się 2 czerwca 1953 roku. Królową, ubraną w złotą tunikę, ogłoszono „Pomazańcem Bożym Chrystusa



Nie mogła bez niego żyć, odeszła rok i 5 miesięcy po swoim mężu księciu Filipie.

Pana”. Została koronowana przez arcybiskupa Canterbury na czterdziestego władcę Wielkiej Brytanii od czasów Wilhelma Zdobywcy. Wówczas jeszcze nikt nie wiedział, że jej panowanie stanie się najdłuższym, rekordowym w historii kraju. Teraz, gdy zmarła – w prasie pisze się o „końcu epoki”. Tymczasem tak naprawdę jej panowanie to kilka epok – w tym zimna wojna i jej symboliczne zakończenie wraz z upadkiem ZSRS, zwycięstwo Wolności w Polsce czy upadek Muru Berlińskiego. Była królową dla wielu kolejnych pokoleń – wystarczy zliczyć angielskich premierów, którzy rządili krajem za jej panowania: piętnastu, poczynając od Winstona Churchilla i Anthony’ego Edena, a kończąc na Borisie Johnsonie i Liz Truss. Przeprowadzała kraj przez historyczne, polityczne czy obyczajowe burze, będąc skałą, na której królestwo zawsze znajdowało oparcie. Monarchia była w jej oczach swego rodzaju narodową, państwową katedrą – konstrukcją, która została wzniesiona wiele wieków temu, a której Koronowana Głowa jest kustoszem i ucieleśnieniem. Stanowi busolę moralną dla poddanych.

Jej znakiem był także dystans oraz... milczenie. Tak potrzebne, by państwo

utrzymać w równowadze. Czy to w czasach przystępowania do Unii Europejskiej, czy też wychodzenia z niej w trakcie brexitu, Elżbieta nie dała się wciągnąć w polityczne gry, nie ujawniała swego stanowiska. Powściągliwość opinii stała się więc immanentną cechą jej sposobu sprawowania władzy królewskiej.

A przecież we współczesnym świecie, wobec mediów, których siła i wścibskość stały się nieporównanie większe niż kiedyś, stanowiło to nie lada wyzwanie. Tym bardziej, gdy rodzina królewska stawiała się co i rusz przyczynkiem skandali podchwytywanych i rozdmuchiowanych przez prasę. Od historii Lady Diany (i niezwykle chłodnej reakcji królowej po jej śmierci) aż po przypadek Meganexit, czyli awantury związanej z księciem Harrym i aktorką Meghan Merkel, będących tematem brukowców przez długie miesiące – życie Elżbiety nie było usłane różami, szczególnie że jej konserwatywna postawa, dotycząca wymagań moralnych stawianych członkom rodziny królewskiej, nie szła w parze z modnym progresywizmem i poluzowaniem obyczajów.

To Lady Di stała się bohaterką kochaną przez „lud” i opiewaną w popkulturze,

wyrazicielką marzeń i symbolem sposobu życia młodych pokoleń, którym wolno więcej, i które buntują się przeciwko pełnemu skostniałym zasad konserwatywnemu światu. Ale też sama królowa doczekała się wreszcie statusu ikony owej popkultury – do czego przyczyniły się zarówno filmy fabularne (w jednym z nich znakomicie odegrała Elżbietę Helen Mirren), jak i seriale. „The Crown” to notabene jeden z najlepszych seriali ostatnich dekad. Postać królowej (grana przez kilka aktorek) jest w nim ukazana znakomicie. Bo pokazuje dwa oblicza – to prywatne, ludzkie, kobiece, i to związane z pełnioną misją. Z „pracą na stanowisku: królowa”, z pełnieniem obowiązków i dbaniem o to, by filary monarchii nigdy nie zostały naruszone.

Gdy Elżbieta II obchodziła w 2012 roku 60-lecie swego panowania, brytyjski dziennik „The Guardian” poświęcił jej duży tekst, który zatytułował: „Ostatnia Królowa”. Teraz, gdy odeszła po 70 latach królowania, pozostawiając w żałobie i Brytyjczyków, i wszystkich poddanych ze Wspólnoty Narodów, i wreszcie cały świat – tym mocniej czuć, że to jej prawdziwy tytuł. Że była „Ostatnią Królową” dawnego świata.

FOT: PETE MACLANE/PARSONS MEDIA/ZUMA PRESS/FORUM

GP

XIV FESTIWAL FILMOWY NNW



1918 · 2018

PATRONAT NARODOWY
PREZYDENTA RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ
ANDRZEJA DUDY
W STULECIE ODZYSKANIA NIEPODLEGŁOŚCI

NNW

28.09 - 01.10.2022

Gdynia

wstęp wolny www.festiwalnnw.pl

ORGANIZATORZY

SCENA
KULTURY
STEWARTYSTYCIE

GDYNIA
MIASTO FILMU

unesco
Member of
the Creative Cities Network

DOFINANSOWANO ZE ŚRODKÓW
MINISTRA KULTURY I DZIEDZICTWA
NARODOWEGO



Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego

WSPÓLFINANSOWANIE



POLSKI
INSTYTUT
SZTUKI
FILMOWEJ

PARTNER GENERALNY



ORLEN

PARTNERZY
INSTYTUCJONALNI



INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ



FINA

PATRONI MEDIALNI

TVP TELEWIZJA
POLSKA

POLSKIE
RADIO

Polskie
Radio 24

SIECI

SUPER
express

DO
RZECZY

GAZETA POLSKA

TYGODNIK
SAPRAT

R
HISTORIA

niezależna.pl

BIULETYN IPN

tytol.pl

wPolityce.pl

Czas
Ciechanowa

TOŁKO

WIECI
HISTORII

Radio Gdańsk

POLSKA
PRESS
GRUPA

HISTORIA

idziemy

epresa.pl 7eed577db4



Grzegorz Wierchołowski
RED. NACZELNY
NIEZALEŻNA.PL
albica.com/GrzegorzWierchołowski

REPARACJE: JAK MANIPULOWAŁY SŁUŻBY BUNDESTAGU

PRZEINACZENIA, KŁAMSTWA, ABSURDY

Stanowisko niemieckiego rządu nie uległo zmianie, sprawa reparacji została zamknięta. Polska już dawno, bo w 1953 roku, zrzekła się dalszych reparacji i kilkakrotnie potwierdzała to zrzeczenie. To podstawa obowiązującego obecnie porządku europejskiego – tak niemieckie MSZ zareagowało na publikację polskiego „Raportu o stratach wojennych”.

Niemiecką dyplomację wsparł sam kanclerz Olaf Scholz, który stwierdził: „Podbój jak wszystkie poprzednie rządy

federalne, mogą zaznaczyć, że kwestia ta została ostatecznie rozstrzygnięta w prawie międzynarodowym”.

Świadczenia dla... Niemców

Dokumentem, na który od kilku lat powołują się Niemcy, jest opracowanie pt. „Podstawy i ograniczenia prawnomiędzynarodowe reparacji wojennych ze szczególnym uwzględnieniem relacji niemiecko-polskiej” – ukończone 28 sierpnia 2017 roku przez tzw. Służby Naukowe Bundestagu. Oraz towarzysząca mu dokumentacja.

Niemiecki raport był reakcją na zdecydowane wypowiedzi polityków PiS (m.in. Jarosława Kaczyńskiego) z lipca i sierpnia 2017 roku, a potem na zapowiedź Arkadiusza Mularczyka, że Biuro Analiz Sejmowych zajmie się kwestią reparacji. Przyznają to sami Niemcy we wprowadzeniu do opracowania: „Na początku sierpnia 2017 r. polska partia rządząca Prawo i Sprawiedliwość (PiS) ponownie rozpoczęła debatę publiczną o rzekomo otwartych jeszcze żądaniach reparacyjnych. Według doniesień prasowych partia poprosiła Biuro Analiz Sejmowych

KURIOZUM

Niemcy jako częściową rekompensatę szkód poczynionych przez III Rzeszę uznają niemieckie „straty rzeczowe oraz straty w dziełach sztuki, będące wynikiem akcji rabunkowych”! A przecież to oni rabowali na potęgę!

Od 1 września 2022 roku oficjalnym stanowiskiem RP w sprawie niemieckich reparacji jest „Raport o stratach wojennych”, przygotowany przez Instytut Strat Wojennych im. J. Karskiego. Dokumentem, na który powołują się Niemcy, jest z kolei raport opracowany przez Służby Naukowe Bundestagu w sierpniu 2017 roku. Jak sprawdziliśmy – to publikacja, która aż roi się od manipulacji i przekłamań.

o wyjaśnienie, jakiej wysokości są roszczenia reparacyjne w stosunku do Niemiec i w jaki sposób mogłyby być one dochodzone”. W niemieckiej publikacji przedstawiane są argumenty mające dowodzić, że występowanie przez Polskę do Niemiec o reparacje nie ma żadnych podstaw prawnych.

W październiku 2017 roku do raportu Bundestagu te same Służby Naukowe dołączyły dokumentację zatytułowaną „Świadczenia Niemiec związane z bezprawiem narodowosocjalistycznym dla ofiar w państwach środkowo- i wschodnioeuropejskich,

jak również dla ofiar reżimu SED [Socjalistyczna Partia Jedności Niemiec, czyli NRD-owski odpowiednik PZPR – przyp. „GP”]”. W załączniku tym czytamy: „Federalna Republika Niemiec, co przedstawiają poniższe tabele, zrealizowała na podstawie ustaw i traktatów międzynarodowych wysokie świadczenia na rzecz środkowo- i wschodnioeuropejskich państw oraz ich obywateli”. A w rubryce pt. „Świadczenia Republiki Federalnej na podstawie traktatów prawnomiędzynarodowych na korzyść ofiar indywidualnych bezprawia narodo-

wosocjalistycznego” wymienione są dwa kraje: Polska i... Węgry.

Dokumentacja ta – jeśli jej się dokładnie przyjrzeć – jest niezwykle wątpliwej jakości, a momentami – brzmi niedorzecznie. Najumiejtniej wypunktowała ją dr hab. Magdalena Bainczyk, dr nauk prawnych Uniwersytetu w Heidelbergu, profesor na Wydziale Prawa i Administracji Krakowskiej Akademii, główny analityk Instytutu Zachodniego w zakresie niemieckiego prawa publicznego oraz prawa UE. W swoim komentarzu do przygotowanej przez Służby Naukowe Bundestagu dokumentacji dr Bainczyk słusznie zauważa, że już samo mieszanie polskich ofiar III Rzeszy z ofiarami reżimu komunistycznego w Niemczech wschodnich jest czymś zupełnie bezzasadnym. Podobnie jak zestawianie świadczeń na rzecz ofiar z Polski i z Węgier, bo to drugie państwo aż do końca 1944 roku pozostało w sojuszu z hitlerowskimi Niemcami.

Dokumentacja przygotowana przez ekspertów Bundestagu zawiera też następujące stwierdzenie: „Prócz tego Republika Federalna Niemiec dokonała znaczących likwidacji szkód wojennych, przykładowo przez ustawę federalną o wypędzonych, ustawę o wyrównaniu obciążeń, ogólną ustawę o szkodach wojennych, ustawę o odszkodowaniu dla jeńców wojennych, federalną ustawę o pomocy i przez inne regulacje. Wspólnym mianownikiem tych ustaw jest to, iż w szczególności gwarantowały one świadczenia dla Niemców”. A więc autorzy przyznają, że przygotowane przez niemieckie państwo akty prawne – mające rekompensować szkody wojenne ofiarom niemieckiej agresji – faworyzowały... obywateli Niemiec.

Niemcy poniosły straty!

Dalej jest jeszcze ciekawiej. Mianem „największego świadczenia reparacyjnego” na rzecz Polski w dokumencie określono „rezygnację z niemieckich terytoriów Prus Wschodnich, Pomorza i Śląska oraz położonej tam własności”. To oczywiście szczyt bezczelności, gdyż tzw. Ziemie Odzyskane były kompensatą części polskiego terytorium zawłaszczonego przez Związek Sowiecki. I nie miały nic wspólnego z reparacjami. Ich przekazanie nastąpiło zaś za plecami Polaków – na konferencji w Jaltie.

Wśród świadczeń zaliczonych na poczet wynagrodzenia szkód Służby Naukowe Bundestagu wymieniają także „szkody dla Niemiec wynikające z reparacji oraz szkody wynikające z przesiedleń”. Jak zauważa dr Bainczyk – „Reparacje były konsekwencją rozpoczęcia i prowadzenia przez III Rzeszę drugiej wojny światowej, a obowiązek ich spłaty został ustalony w umowie poczdamskiej. Nie jest więc jasne, co autorzy dokumentacji rozumieją przez pojęcie szkód wynikających z reparacji. Abstrahując od kwestii, czy w kontekście reparacji można mówić o szkodach dla Niemiec, na pewno nie można ich przypisać Polsce, która, zgodnie z umową poczdamską, pobierała reparacje za pośrednictwem ZSRR”. Tak samo zresztą ma się sprawa z wysiedleniami ludności niemieckiej, które, po pierwsze, były skutkiem wojny rozpętanej przez Niemcy, po drugie – umowy poczdamskiej.

Kolejnym świadczeniem wymienionym w niemieckiej dokumentacji jest – uwaga! – „wspieranie inwestycji humanitarnych w Republice Estonii i Republice Litwy”. Zdumiona dr Bainczyk komentuje: „Zupełnie nie jest zrozumiałe, w jaki sposób bliżej nieokreślone przedsięwzięcia humanitarne w Republice Litwy, a zwłaszcza Republice Estonii, miały wpływać na położenie ofiar w Polsce i w tym kontekście zostać zaliczone na poczet świadczeń na rzecz ofiar III Rzeszy w Polsce”.

Niemcy nie poprzestają na tym. Jako częściową rekompensatę szkód poczynionych przez III Rzeszę uznają niemieckie „straty rzeczowe oraz straty w dziełach sztuki, będące wynikiem akcji rabunkowych”. Naród, który dokonał potężnej akcji niszczenia dóbr kultury w Polsce – od całych zespołów architektonicznych przez dzieła sztuki po bezcenne archiwa i dokumenty historyczne – broni się więc dziś... własnymi stratami w tym zakresie. W komentarzu dr Bainczyk czytamy: „Wobec działalności III Rzeszy na terenach okupowanych i powstałych w ten sposób strat rzeczowych Polski w zakresie dzieł sztuki podnoszenie tego typu argumentu jest niedopuszczalne”. Przypomnijmy, że według „Raportu o stratach wojennych” straty w dobrach kultury i dziełach sztuki poniesione w wyniku działań wojennych



W niemieckiej publikacji przedstawiane są argumenty mające dowodzić, że występowanie przez Polskę do Niemiec o reparacje nie ma żadnych podstaw prawnych.

i okupacji niemieckiej w granicach Rzeczypospolitej z 1939 roku wyniosły 19,3 mld zł – i to nie licząc szkód poniesionych w architekturze zabytkowej.

W dokumentacji Bundestagu wymieniono także udzielenie PRL przez RFN kredytu w wysokości miliarda marek niemieckich w 1975 roku. Jak to się ma do świadczeń? Otóż nijak. Bo pieniądze te nie były w żaden sposób przeznaczone dla ofiar okupacji niemieckiej, a poza tym – co podkreśla dr Bainczyk – były to środki właśnie w formie kredytu, czyli przeznaczone do zwrotu...

Jednakowo nedorzecznie wyglądają zestawienia finansowe dotyczące świadczeń rekompensacyjnych, zawarte w dokumentacji Bundestagu. Albowiem wynika z nich wprost, że pieniądze za szkody w czasie wojny rozpętanej przez Niemców trafiały głównie do Niemców. „I tak w pierwszym zestawieniu w punkcie 5 została podana suma 74,513 mld euro, z tym iż największa suma składowa, tj. 47,958 mld euro, została wypłacona na podstawie federalnej ustawy o odszkodowaniu, a więc ustawy wykluczającej z kręgu beneficjentów obywateli Polski” – kwituje to dr Bainczyk.

GP

OGŁOSZENIE REDAKCYJNE

Pomoc dla Domu Chleba

Redakcja „Gazety Polskiej” wraz z zakonem oo. barnabitów zwraca się do wszystkich ludzi dobrej woli z prośbą o **wsparcie działalności Domu Chleba, funkcjonującego w parafii rzymskokatolickiej oo. Barnabitów pw. św. Anotniego Marii Zaccari przy ul. Sobieskiego 15, 02-930 Warszawa, który niesie pomoc osobom ubogim i bezdomnym.**

Wiemy, że jesteś dobry i hojny, dla nas i naszych podopiecznych każda złotówka jest bezcenna, dzięki Twojej ofierze kolejny głodny się nasyci.

Wpłata można dokonywać na konto: 78 1240 6175 1111 0000 4579 7336

DOM CHLEBA PARAFIA RZYMSKOKATOLICKA

PW. ŚW. ANTONIEGO M. ZACCARI.

Więcej informacji pod adresem:

www.parafiabarnabici.pl

FELIETON

{ PAN JACEK
DLA CIEBIE }



Jacek
Liziniewicz

ODRA, KUCYK I ZDECHŁY BÓBR

Ponad miesiąc minął od wybuchu awantury na Odrze. Oj, dostało mi się za to, że dworowałem sobie z artykułów o piesku rzygającym krwią. Wirtualna Polska nawet poświęciła artykuł mojemu wpisowi na ten temat, pod który podpisał się ktoś z portalu, kto na co dzień klepie klikbajtowe teksty, po przeczytaniu których internauci zadają sobie pytanie: po co ja to kliknąłem? Okazało się, że nie wiadomo, dlaczego piesek rzygał, bo po tym, jak weterynarze i właściciele już zrobili sobie reklamę kosztem rozgrzanych emocjami i nieużywających mózgu dziennikarzy, ogłosili, że nie będą robić badań. Zwierzątko czuje się dobrze. I może to jest w tej historii najważniejsze. Plus oczywiście to, że dziennikarze szukający rtęci w Odrze zapomnieli o tym poinformować. Ale to nie koniec robienia z nas – odbiorców mediów – idiotów. Może wnikliwi obserwatorzy sytuacji na Odrze pamiętają, że próbki trującej wody pobierał też Greenpeace. Aktywiści przebrani za kosmonautów zrobili sobie zdjęcie, jak dzielnie zanurzają fiolki w rzece. Tej, którą płynęły rtęć i ciała martwych bobrów. Co ciekawe, to ta sama rzeka, której po miesiącu aktywiści chcą nadać status parku narodowego. Przekonują, że to fantastyczny pomysł, a ja rozkładałam ręce, bo skoro pod ścisłą ochroną ma być Odra, to w zasadzie można to samo zrobić od razu z przekopem Mierzei Wiślanej. W każdym razie nasze podejście do przyrody i brak kierowania się rozsądkiem sprawiają, że pogłębia się wrażenie, iż polskim tzw. elitom wszystko można wmówić. Brylują w tym Niemcy. Widzimy to na przykładzie reparacji, gdy nasi sąsiedzi zawodowo kręcą. W ubiegłym tygodniu zdarzyła się jednak inna rzecz. Otóż wilki zjadły kucyka Ursuli von der Leyen. Oj, coś czuję, że Niemcy będą uczyć wilki rozumu ołowiem. Już pomału zaczynają twierdzić, że te bestie to część polskiej populacji. Ponoć jest ona stabilna i nie zagraża jej wyginiecie. I znów będzie tak, że Niemiec u siebie będzie strzelał do wilków, a u nas będzie wzywał do ochrony. Tak jak jest w przypadku dzikich rzek, żubrów i niemal każdej sprawy. Nadal dajemy sobą manipulować. Nie mądrzejemy.

FELIETON

{ KRÓTKO
I NA TEMAT }



Krzysztof
Karnkowski

ETOS I BUTY

Co pewien czas ktoś wyskakuje z pseudo-zdroworozsądkowym stwierdzeniem, że Wałęsa jest, jaki jest, ale to jednak wciąż najbardziej rozpoznawalna obok papieża polska marka i źle, że nie umiemy tego wykorzystać. Tymczasem jednak nasz „towar eksportowy” jeździ po świecie, pomału odrabiając straty, które zadała jego finansom i ego pandemia, i mówi swoje tym, którzy jeszcze chcą słuchać. I słyszą naprawdę dziwne rzeczy. Kubańczyków Lechu ochrzania na przykład, że dobrzy są tylko w gadaniu, a potem zamiast obalać reżim, wyjeżdżają z wyspy. Nie mają swojego Wałęsy, który stanąłby na czele rewolucji, w porę wywołując ją, by w odpowiednim momencie zgasić i zmonetyzować. Nie wiem, czy faktycznie świadczy to o mnie źle, że niespecjalnie odczuwam dumę z takiego symbolu polskości. Wałęsa ma wciąż swoich fanów, którzy żadnego zażenowania nie czują i każdemu krytykowi gotowi są skoczyć do gardła w imię tej samej wolności słowa, o którą w ich odczuciu rozmieniony na drobne bohater walczył przed laty. Ci sami ludzie, którzy głupot, gadanych przez eksprezydenta, nie słyszą, słuchają też inteligenckiego wystąpienia prezesa Kaczyńskiego w Karpaczu, ignorując wszystko, co istotne (ot, weźmy wątek o tym, kto wpięty był w 1989 roku w rządową sieć telefonów), za to wyłapują z niego jedno zdanie, wyrrywają z kontekstu i robią aferę, która na koniec i tak ustąpić musi burzy pod hasłem „zniszczone buty!”. I tak żyją tymi butami i kilkoma innymi cechami wyglądu, wszystko kwitują ośmiogwiazdkowym, wulgarnym hasłem, by na koniec słuchać internetowych trolli opisujących z wypiekami na twarzy wymyślone brudy na temat znienawidzonego lidera PiS. Potem zaś narzekają, że upadł etos inteligencji, a PiS swymi rządami ośmielił hołotę, do której oni – fajni, postępowi i tolerancyjni – się przecież nie zaliczają. I to samozadowolenie musi im wystarczyć za cały etos i całą inteligencję w jednym.

A portrait of Henryk Domański, an older man with grey hair, wearing a grey herringbone jacket over a light blue shirt and a patterned tie. He is looking directly at the camera with a serious expression. The background is a blurred stone wall.

OPOZYCJA NIE ZJEDNOCZY SIĘ W JEDNYM BLOKU. ABORCJA TO ZBYT MAŁO, BY WYGRAĆ WYBORY

Z PROF. HENRYKIEM DOMAŃSKIM ROZMAWIA GRZEGORZ WSZOŁEK

Koniec marzeń o wspólnej liście nastąpił po wyborach do Parlamentu Europejskiego w 2019 roku. Jaki był efekt? Nie wyszło, PiS zdecydowanie wygrało, a wynik Koalicji Europejskiej nie mógł zadowolić opozycji. Jaki sens ma połączenie tak różnych partii i programów w jedną całość? – zastanawia się socjolog, prof. Henryk Domański. Ekspert nie wierzy w jeden blok opozycyjny na wybory i uważa, że podnosząc temat aborcji, nie uda się wygrać wyborów.

Panie Profesorze, premier Mateusz Morawiecki – tak jak prezes Jarosław Kaczyński czy była premier Beata Szydło – rozpoczęli ofensywę w spotkaniach z wyborcami. Szef rządu w ciągu doby na początku września odwiedził 11 miejsc w województwach mazowieckim, lubelskim i podlaskim. Podróżę autobusem sprawdzili się dawniej w kampaniach 2015, 2019 i 2020, więc i tym razem zaprocentują?

Z jednej strony model został sprawdzony z powodzeniem, więc dlaczego nie mógłby „wypalić” i tym razem? A z drugiej, istnieje zawsze niebezpieczeństwo, że w pewnym momencie się wyczerpie w świadomości przeciętnego wyborcy. Generalnie lepiej, gdy politycy jeżdżą po Polsce, niż siedzą przy biurkach w stolicy albo tylko w Sejmie. To pomysł stosowany we wszystkich zachodnich demokracjach. Zarówno premier, jak i prezes partii rządzącej powinni spotykać się z wyborcami.

Jednocześnie Mateusz Morawiecki zwracał się na spotkaniach wyborczych głównie do stałego elektoratu, który zawsze głosuje na PiS. Czy to wystarczy?

Takim elektoratem do pozyskania będą niezdecydowani. To słuszna strategia, by nie zwracać się z przekazem do swoich przeciwników, bo nie ma to najmniejszego sensu. Doskonale wiedzą o tym sztabowcy PiS i PO. Jeśli już należy inwestować w jakąś bazę wyborczą, to albo w potencjalnych wyborców, albo właśnie w tych, którzy nie wiedzą, na kogo głosować. W tej drugiej grupie jest 10–20 proc. głosujących i mogą oni przechylić szalę zwycięstwa na czyjąś korzyść. PiS musi zrobić wszystko w swoim interesie, by zwiększyć poziom swojego poparcia z 35–36 proc. do około 43 proc. z 2019 roku. Wy-

daje się, że kampania PiS jest ukierunkowana na ten elektorat.

Czyli rozgrywka toczy się o niezdecydowanych, bo oni dadzą zwycięstwo – Zjednoczonej Prawicy lub opozycji?

Posppekulujmy zatem chwilę. Średnie poparcie dla PiS to około 36 proc., PO – 28 proc. Jeżeli elektorat niezdecydowany liczy od 10 do 20 proc., to należy go w analizie rozłożyć na inne partie. Sądzę, że w tej grupie znajdzie się część, która jest przeciwna niesieniu pomocy Ukrainie, i to w różnych wymiarach, na czym zy-

skim bardzo mocno wybijają proniemieckość i służenie Berlinowi w przypadku Donalda Tuska. Czy zestawienie dokonań rządów PO i PiS to coś, co może przekonać do siebie wyborców?

Obydwie strategie, czyli zestawianie oponentów z przeciwnikami Polski – Rosji i Niemiec – wydaje się wymuszone przez każdą ze stron. Skoro PO od lat ma łatką partii współpracującej z Berlinem, to w odpowiedzi nazywa PiS „putinowcami”. Jest to więc reakcja na poczynania przeciwników. Trzeba też powiedzieć, że krytyka stosunku najważniejszych poli-

Między głównymi graczami opozycyjnymi są głębokie różnice w sprawie aborcji, małżeństw homoseksualnych, adopcji dzieci przez pary jedнопłciowe, stosunku do Kościoła.

skalaby Konfederacja. Najciekawsza sytuacja będzie wokół Polski 2050, bo Szymon Hołownia jest w stanie pozyskiwać niezdecydowanych. PO, żeby prześcignąć PiS, musiałaby zdobyć aż 10 proc. wśród nich, co jest niemożliwe – chyba że czynniki niezależne od opozycji bardzo mocno osłabią notowania rządu. Zatem uważam, że dzięki niezdecydowanym jest się bliżej zwycięstwa, ale nie jest to czynnik absolutnie gwarantujący przejęcie lub pozostanie przy władzy.

Widać też, że PiS zaostrza retorykę w pojedynkach słownych z Donaldem Tuskiem. PO wyzywa członków rządu i władze partii rządzącej od „putinowskich” sprzymierzeńców – taka bowiem opinia jest de facto obelgą. Z kolei Morawiecki z Kaczyń-

tyków PO do Niemiec płynie nie od tygodni, a już od wielu lat. Choć to prawda, że retoryka partii rządzącej zaostrzyła się od roku, gdy pojawiły się problemy z pozyskaniem funduszy na KPO. PiS przekonuje, że to Niemcy są głównym hamulcowym w tej sprawie, który blokuje należne nam pieniądze, działając na niekorzyść Polaków. Nie jest to nowa strategia. Ogniem pierwotnym takich porównań była zatem inicjatywa Zjednoczonej Prawicy, a Platforma Obywatelska pozostaje reaktywna.

Poparcie dla PiS w zależności od pracowni sondażowych waha się na początku września między 33 a 34 proc. Na skutek inflacji można dostrzec spadek średniej w stosunku do wyników z 2019 roku

– nawet o 8–9 punktów procentowych. Z kolei popularność Koalicji Obywatelskiej pod wodzą Donalda Tuska ani drgnęła od miesięcy w badaniach. Kto może być zatem bardziej usatysfakcjonowany?

Na pewno KO nie może być zadowolona z sondaży, bowiem nie jest w stanie przebić bariery 30 proc. Poza tym Donaldowi Tuskowi nie udało się dotąd stworzyć jednego bloku opozycyjnego i ma na to marne szanse. Według mnie poparcie dla PiS mimo wszystko jest stabilne. I to nie inflacja spowodowała spadek z poziomu 43 proc. sprzed trzech lat, lecz skutki gospodarcze i zdrowotne pandemii koronawirusa – był to pierwszy element, który – tu panuje powszechna zgoda wśród wyborców – nie został wywołany przez rząd, ale wywołał pierwszy efekt kryzysowy od objęcia władzy po 2015 roku. Ponieważ różnica w poparciu między dwoma największymi partiami utrzymuje się na podobnym poziomie od powrotu Tuska, to można mówić o pewnej stabilizacji. PiS chciałoby podnieść notowania powyżej 40 proc., a PO stara się temu przeciwdziałać.

Opozycja żywi jednak nadzieję, że stworzy rząd „wszystkich przeciwko PiS”. I arytmetycznie, zakładając, że obecne wyniki sondażowe by się potwierdziły, ma na to spore szanse.

W ostatnich miesiącach pojawił się nawet taki wynik, który wskazywałby na minimalne zwycięstwo zjednoczonej opozycji, ale wydaje się, że to była kwestia niereprezentatywnej próby. Z perspektywy przeciętnego wyborcy zdobycie władzy przez przegranych w wyborach będzie niezrozumiałe. Dodajmy, że decyzję o powstaniu takiego rządu podejmie prezydent Andrzej Duda. I bardzo wątpliwe, by się na to zgodził – może argumentować, że nie będzie to stabilny gabinet i grozi mu szybki rozpad, a więc element chaosu w życiu politycznym. Dajmy na to, że głowa państwa byłaby nawet przychylna w tym procesie po wyborach ze względu na arytmetykę i reguły demokracji. Przecież najpierw te wszystkie formacje muszą się dogadać. Tymczasem PSL nie jest

w stanie się porozumieć z Lewicą, podobnie nie po drodze jest Włodzimierzowi Czarzastemu z Donaldem Tuskiem. Lider Platformy zagrywką z aborcją do 12. tygodnia ewidentnie próbuje odebrać wyborców Lewicy. Między głównymi graczami opozycyjnymi są głębokie różnice w sprawie aborcji, małżeństw homoseksualnych, adopcji dzieci przez pary jedнопłciowe, stosunku do Kościoła. Istnieje duże prawdopodobieństwo, że ruch Hołowni zostałby



Ponieważ różnica w poparciu między dwoma największymi partiami utrzymuje się na podobnym poziomie od powrotu Tuska, to można mówić o pewnej stabilizacji.

wchłonięty przez PO. Polska 2050 ma być alternatywą dla partii Tuska, a nie jej „przystawką”. Daję mniej niż 50 proc. szans na to, że tak podzielona opozycja utworzy spójny rząd po wyborach, jeśli PiS nie poprawi swoich wyników sondażowych.

Ale PO liczy na młode pokolenie. Stąd wrzucony temat aborcji i odwrócenia wyroku Trybunału Konstytucyjnego z 2020 roku. Grupa wyborców 18–25 jest w kwestiach obyczajowych bardzo lewicowa.

To prawda, tyle że po co młody elektorat miałby iść do wyborów i postawić na Tuska? Tylko ze względu na aborcję? Tematem przerywania ciąży nie wygra się wyborów – z różnych przyczyn. Wątpliwe, by Tusk powtórzył sukces z młodzieżą, która była ważna w 2007 roku. To nie najmłodszy elektorat, lecz ten w średnim wieku – 50 plus – jest decydujący w Polsce. A w starszym pokoleniu dominuje głosowanie na PiS. Zastanawiające jednak, dlaczego młodzi mieliby głosować na PO, prawda?

Żeby ukrócić pozycję Kościoła, znieść wyrok Trybunału Konstytucyjnego w sprawie aborcji i zliberalizować prawo...

Jednak to zbyt mało. Aborcja owszem, rozpała od czasu do czasu dyskusję, an-

typisowski elektorat – przede wszystkim w tym kontekście mowa o kobietach – wychodzi na ulice, ale to wszystko. Zliberalizowanie prawa aborcyjnego pociągnęłoby inne ruchy progresywne, a większość społeczeństwa sobie to uświadamia. I niekoniecznie jest to pozytywne nastawianie, którego chcieliby lewicowcy i liberałowie. Z kolei aborcja nie zastąpi sytuacji na rynku pracy i zarobków, a dla młodego pokolenia to są absolutne priorytety.

Tusk zapowiedział ofensywę programową na jesień – poznamy to, co Platforma Obywatelska chce zmienić, jeśli przejmie władzę. Na razie wiemy tyle, że zamierza zliberalizować prawo aborcyjne i nie znajdzie się na listach wyborczych kandydat, który nie jest zwolennikiem usuwania ciąży bez ograniczeń do 12. tygodnia.

PO odsuwa w czasie prezentację programu, ponieważ nie dysponuje realną alternatywą w postaci pomysłów na zmiany w kraju. Politycy tej formacji wychodzą z założenia: im później, tym lepiej.

Szymon Hołownia nie „pali się” do wspólnej listy z PO, zapewne z obawy przed zredukowaniem swojej roli na scenie politycznej. Władysław Kosiniak-Kamysz również wysyła sygnały, że opozycja niech wygra wybory, ale co najmniej w dwóch blokach. To koniec marzeń o wspólnej liście? A może chociaż Lewica wystartuje wspólnie z PO?

Koniec marzeń o wspólnej liście nastąpił po wyborach do Parlamentu Europejskiego w 2019 roku. Jaki był efekt? Nie wyszło, PiS zdecydowanie wygrało, a wynik Koalicji Europejskiej nie mógł zadowolić opozycji. Jaki sens ma połączenie tak różnych partii i programów w jedną całość?



Wszystko opiera się na założeniu Tuska, że PiS jest tak zniechęcony w elektoratach ugrupowań opozycyjnych, że te niejako są zmuszone do wspólnego startu w wyborach. Doskonale jednak wiemy, że tak nie jest, nie zachodzi tu prosty rachunek.

Ogromne emocje wywołała publikacja raportu w sprawie strat wojennych. Mimo upływu dni, zarzuty dotyczą nie treści publikacji zespołu parlamentarnego, lecz tego, że dokonano bilansu pod kątem przyszłorocznej kampanii wyborczej. Czy jednak nie jest tak, że PO weszła jak w masło w rolę obrońców niemieckiego interesu, skoro na wstępie jej najważniejsi politycy odrzucali pomysł żądań w sprawie reparacji?

Szczególnie deklaracje Borysa Budki pod tytułem: „Głosujcie na nas, to dostanie pieniądze od Niemiec” brzmią niezwykle interesująco. Mało kto chyba uwierzy w taką narrację, dlatego PO zmieniła retorykę w ciągu 48 godzin od momentu publikacji raportu w sprawie strat wojennych. Najpierw stanowcze „nie” przeistoczyło się w „dajcie konkrety, a poprzemy”, co oznaczało próbę ratowania sytuacji. PO wykonała fatalny ruch, z którego się wycofała. Moim zdaniem PiS będzie odwoływało się do tematu reparacji i naciskało na Niemcy, by zapłacili za szkody wojenne, ale ta sprawa nie wpłynie na wyniki wyborów. Polacy pójść do urn dopiero za ponad rok. Niestety uważam, że rząd niemiecki nie wypłaci nam żadnych reparacji, nie ma bowiem w Berlinie woli politycznej. Dobrze się stało, że powstał raport i został nagłośniony poza granicami Polski. Wybrano również dogodny moment na prezentację ustaleń ekspertów – mówimy o czasie, gdy prestiż Niemiec w związku z wojną na Ukrainie i relacjami z Rosją w przeszłości kładą się cieniem na wizerunku zachodniego mocarstwa. Nie zmienia to jednak faktu, że szanse na wypłatę reparacji są nikłe. Niemcy nie pozwolą sobie na efekt domina ponad 80 lat po II wojnie światowej.

GP

Umierają także wspaniali ludzie

Śmierć królowej Elżbiety II w ostatnim tygodniu była tematem numer jeden na świecie, w tym także na Albicli. W polityce uwagę zwróciły słowa posła PSL Marka Sawickiego – o naturze i węglu. Aż przypomniła się „Prawdziwa Prezydent”.

8 września cały świat, w tym także użytkownicy portalu społecznościowego Albicla, wstrzymał oddech. Po 70 latach panowania zmarła brytyjska królowa Elżbieta II.

„Dzieje się historia. Królowa Elżbieta II nie żyje. Umarła królowa, niech żyje król. Niby rzecz zwyczajna, ale smutno. Świat, który znałem, w którym się urodziłem, odchodzi w przeszłość. Jaka będzie przyszłość? Co znaczy dla świata panowanie na tronie brytyjskim Karola III?” – to jeden z komentarzy w serwisie społecznościowym Strefy Wolnego Słowa, autorstwa Adama Lutostańskiego. „Umierają także wspaniali ludzie” – dodał użytkownik Marek Linczowski. Komentarzy po śmierci monarchini było wiele, wspominało m.in. jej wizytę w Polsce w 1996 roku.

Zmieniamy temat. Jedna z użytkowniczek Albicli dała dowód na to, że cywilizacja śmierci w wielu krajach wciąż, niestety, ma się bardzo dobrze. „W Kanadzie opublikowano przystępną broszurę dla dzieci o... eutanazji. Kanadyjska broszura przeznaczona dla dzieci wyjaśnia, czym jest »pomoc medyczna w umieraniu«, jak określono w niej eutanazję. W Kanadzie eutanazja i tzw. »wspomagane samobójstwo« (MAID) zabiły ponad 10 000 osób tylko w 2021 r. W banalizacji śmierci poszli jeszcze dalej i przekonują do takich praktyk dzieci” – napisała na Albicli Maria Magdalena. Statystyka szokująca i zarazem przygnębiająca.

Co w polskiej polityce? Poseł Marek Sawicki z PSL stwierdził, że „jeśli natura chowała węgiel głęboko pod ziemią, to pytanie, dlaczego człowiek uparł się, żeby tej naturze przeciwdziałać”. Od razu przypomniła się wypowiedź Małgorzaty Kidawy-Błońskiej o przekopie Mierzei Wiślanej. „Oni się chyba od siebie zarażają?” – pyta Makary na Albicli. „Widać, że ta sama szkoła” – to kolejny komentarz. „Sawicki przejdzie do historii” – podsumował Klub „Gazety Polskiej” w Gdyni. Jako kto? Przeczytacie na Albicli... Ponad 81 tysięcy użytkowników, wiele postów i dyskusji na bieżące tematy społeczno-polityczne, a także wolność słowa. To charakteryzuje portal Albicla, jedyne takie medium społecznościowe w Polsce. Wejdź na www.albicla.com, skorzystaj z darmowej rejestracji i ciesz się prawem do głoszenia swoich poglądów.

albicla.com/Michał_Kowalczyk



POCZĄTEK

Przełomem psychologicznym, który zmienił status profesorów w Polsce i w ogóle całą debatę publiczną, był 2013 rok i nagonka mediów na profesorów badających katastrofę smoleńską.

LINCZE NA PROFESORACH. NOWA SPECJALNOŚĆ SALONU III RP

Specjalistami od linczów na profesorach są osoby wykonujące mój zawód, czyli dziennikarze. Jest to dla nas zadanie nietrudne, a jego schemat pozostaje niezmienny. Profesorowie mają tę przypadłość, że pozostawiają po sobie pokaźne publikacje. Nikt od dziennikarzy nie wymaga, by zanim zaczną je krytykować, przeczytali je w całości. Wystarczy prześlizgnąć się wzrokiem po spisie treści książki i już wiemy, w którym rozdziale znajdziemy coś, do czego można się przyczepić. Teraz z owych setek czy tysięcy stron wystarczy wyrwać parę zdań z kontekstu, wyostrzyć ich wymowę, zmanipulować je. I uzyskać komentarze znanych osób pełne oburzenia, o co w czasach silnej polaryzacji łatwo. Potem wrzucamy to do Internetu i zaraz pojawiają się tysiące komentarzy, że profesor to „debil”, „nieuk”, który „wysługuje się” dla zysków, no i na koniec pada zawsze postulat: „zabrać mu profesurę”. Łatwizna!

ROSZKOWSKI, SZYSZKO, OBRĘBSKI, JACEK KOWALSKI I INNI



Piotr Lisiewicz
Z-CA RED. NACZELNEGO
albicla.com/PiotrLisiewicz

Rzecz jasna owych medialnych profesorów starannie dobierano. Proforską formacją polityczną miała być Unia Demokratyczna. Natomiast w żadnym razie nie Solidarność Walcząca, choć w otoczeniu Kornela Morawieckiego było akurat wielu pracujących nie tylko w Polsce, ale i Stanach Zjednoczonych oraz Kanadzie profesorów od nauk ścisłych, matematyków i fizyków. Piotr Wierzbicki, pierwszy redaktor naczelny „Gazety Polskiej”, kpił w pewnym ze swoich esejów, że jedynym prawidłowym zwrotem z użyciem słowa „profesor” jest zbitka „profesor Geremek”.

Stu profesorów, a każdy wariat albo głupek

Nie mam wątpliwości, co było przełomem psychologicznym, który zmienił status profesorów w Polsce i w ogóle całą debatę

publiczną nieodwracalnie... To był 2013 rok i nagonka mediów na profesorów badających katastrofę smoleńską. Ta metoda wówczas wynaleziona, używana jest do dziś. Broń nowego kalibru do niszczenia naukowców stworzona została zgodnie z zasadą, że potrzeba jest matką wynalazku. Owa potrzeba była wówczas ogromna, bo wokół Antoniego Macierewicza zebrała się ich około setka, z kraju i zagranicy, w tym niemało obcokrajowców. I powstała groźba ujawnienia prawdy o zbrodni w Smoleńsku. Wydawać by się mogło, że zrobienie z tak dużej grupy ludzi z ogromnym bądź sporym dorobkiem naukowym stada wariatów, jest niewykonalne. Jednak w warunkach telewizyjnego quasi-monopolu media podjęły się tego zadania.

Argumenty, jakich użyto do zniszczenia profesorów, były debilne, jednak ich autorzy uznali, że takie właśnie będą skuteczne. Zarzucono im bowiem, że nie są ekspertami od katastrof lotniczych, i zabrano się za udowadnianie tej tezy. Paranoja polegała na tym, że tej tezy nie trzeba było udowadniać, bo była ona... oczywista. Nie ma

czegoś takiego jak eksperci od katastrof lotniczych, których specjalizacja obejmuje badanie tego rodzaju wypadków jako całości. Istnieją specjaliści z najróżniejszych dziedzin, których udział w badaniu takich katastrof jest niezbędny, na przykład eksperci od wytrzymałości materiałów, mechaniki, informatyki itp.

Profesor kontra gangsterzy

Błąd profesorów polegał na tym, że idąc do prokuratury przyjęli, że oddają usługi państwu polskiemu i rozmawiają z jego przedstawicielami dążącymi do poznania prawdy, a włożona przez nich praca zostanie rzetelnie zrelacjonowana. Tymczasem powinni przyjąć, że wybierają się na spotkanie z gangsterem. Zadawane im uporczywie pytania o to, czy są specjalistami od katastrof lotniczych, wzięli na karb małego doświadczenia prokuratorów i postanowili wyrozumiale wytlumaczyć im, od czego są, a od czego nie są ekspertami.

Później medialni gangsterzy użyli tych zeznań przeciwko nim. W mediach poja-

wiły się cytaty ich zeznań, początkowo... bez podania ich personaliów, co potęgowało idiotyzm owych publikacji, bo nie sposób było do końca ustalić, w czym specjalizuje się dany ekspert. Wyśmiewano przykładowo oczywiste zeznanie jednego z ekspertów, w czym się specjalizuje i w jakim zakresie jest kompetentny: „Na zadane pytanie, co należy zrobić, aby ustalić liczbę wybuchów, ich lokalizację, ilość i rodzaj materiału wybuchowego, świadek zeznaje: nie wiem tego, nie jest to moja rola jako inżyniera budowlanego”.

Podobnie inne zeznania profesorów, którzy cierpliwie tłumaczyli prokuratorowi, w jakich dziedzinach nie są specjalistami i dlaczego nie wniosą nic w pewnych sprawach, cytowane były jako dowód ich... kompromitacji. Jak się okazało, prokuratorzy celowo „dociskali” ekspertów, by wypowiedzieli się o swoich związkach z lotnictwem, na co ci zgodnie z prawdą opowiadali, że na przykład ograniczają się one do latania samolotami, sklejanie modeli czy oglądania wybuchów w czasie wojny. Proszę bardzo, tacy oto idioci twierdzą, że był zamach! – głosił medialny przekaz, wzmacniany po raz pierwszy na taką skalę przez rehot internautów.

Ofiarą takiego ataku padł choćby śp. prof. Jan Obrębski, jeden z najlepszych na świecie specjalistów w zakresie wytrzymałości materiałów oraz mechaniki prętów cienkościennych. Świetny naukowiec był drugim w historii Polakiem, którego spotkał zaszczyt bycia honorowym członkiem Międzynarodowej Organizacji Strukturalnej Przestrzennych i Konstrukcji Powłokowych IESS. I po prostu nie mieściło mu się w głowie, że zamiast wykorzystać jego ogromną wiedzę, prokuratura i media postanowią udowodnić, że jest idiotą, bo nie zna się lotnictwie i... sklejał modele.

Nikt nie czyta długich książek...

Antoni Macierewicz mówił wówczas, że te publikacje to „bezprecedensowa nagonka na świat polskiej nauki”: „Od 1968 r. nie pamiętam tak brutalnej nagonki na polskich naukowców, którzy chcą badać rzeczywisty obraz sytuacji w naszej ojczyźnie”. To, co stało się później, zdecy-

dowanie potwierdziło bezprecedensowy charakter ówczesnych wydarzeń. To wtedy, 9 lat temu, powstał schemat, który jest w użyciu do dziś. Wykorzystuje on zbieżność kilku zjawisk.

Tego, że w szalonym tempie działania współczesnych mediów mało kto wczytuje się w poważne i długie dzieła naukowców. Często nie mają czasu na to także ci, którzy zdawkowo bronią linczowanych profesorów.

Bo żeby w sposób nie zdawkowy, a wyrazisty i przekonujący bronić na przykład prof. Wojciecha Roszkowskiego, trzeba mieć czas na przeczytanie ponad 500 stron jego podręcznika.

Kolejna przyczyna skuteczności ataków tkwi w tym, że atakowani profesorowie są... naukowcami, a więc ludźmi wyznającymi specyficzny etos, w którym liczy się rzetelność, a nie pyskówka czy nawet felietonowe posługiwanie zgrabnymi bonmotami. Wobec chamstwa taki naukowiec bywa bezradny, bo uznaje za niegodne naukowca zniżenie się do tego poziomu.

Podręcznik Roszkowskiego równie groźny jak prawda o Smoleńsku

Ataki na prof. Wojciecha Roszkowskiego to praktycznie kopiuj-wklej z ataków na śp. prof. Jana Obrębskiego. Mamy ponad 500-stronicową książkę, której nie przeczytało ponad 99 proc. jej krytyków. I wyciągnięte z niej przez Donalda Tuska kilka zdań, mających mówić o in vitro, który to zwrot w ogóle w owym podręczniku nie pada. I jeszcze fake newsa, że w książce są dwa rozdziały o Janie Pawle II. W rzeczywistości pozycja liczy rozdziałów 8 i żaden z nich nie jest o Janie Pawle II. Mówią o nich 2 ze 102 małych podrozdziałików, zatytułowane „Polak papieżem” i „Pielgrzymka św. Jana Pawła II”. Więcej nie ma, bo pierwsza część podręcznika kończy się na pierwszym roku pontyfikatu Jana Pawła II. Do tego dochodzi zarzut Onetu, że profesor używa słowa

„Murzyn” w odniesieniu do ruchów murzyńskich i Martina Luthera Kinga.

Tak jak w wypadku Smoleńska powodem ataków była obawa przed ujawnieniem prawdy o zamordowaniu prezydenta Lecha Kaczyńskiego i polskiej delegacji, tak powodem użycia medialnej broni atomowej przeciwko prof. Roszkowskiemu jest nie mniejsza obawa przed tym, że młodzież w Polsce pierwszy raz po 1989 roku będzie

miała okazję szczegółowo poznać najnowszą historię. Za całymi tego konsekwencjami, także dla poszczególnych politycznych obozów.

Zaszczyć i odebrać zasługi

Ten sam schemat stosowany był także w międzyczasie wobec profesorów, w wypadku których nie chodziło o konkretną publikację, a o przeciwstawianie się przez nich potężnym, a niekorzystnym dla Polski siłom. Jacek Liziewicz opisał dwa tygodnie temu, że śp. prof. Jan Szyszko okazał się mieć rację we wszystkich kluczowych sprawach, którymi się zajmował, w tym sprzeciwiając się jako

Powodem użycia medialnej broni atomowej przeciwko prof. Roszkowskiemu jest obawa przed tym, że młodzież pierwszy raz po 1989 roku będzie miała okazję szczegółowo poznać najnowszą historię Polski.

minister polityce klimatycznej UE. Jak opowiadają najbliżsi i współpracownicy, profesor bardzo źle znosił potężny hejt w mediach, zastępujący całkowicie merytoryczną dyskusję z jego argumentami.

W czerwcu ubiegłego roku tenże schemat został zastosowany w Poznaniu wobec prof. Jacka Kowalskiego, wybitnego artysty, znanego z pieśni i piosenek o historii Polski. Nic dziwnego, że początkowo jego kandydaturę na zasłużonego poznaniaka poparły wszystkie kluby w poznańskiej radzie miasta. A potem pojawiły się artykuły „Gazety Wyborczej” oskarżające profesora o homofobię, na podstawie jego absolutnie merytorycznych wypowiedzi, i od razu zasłużony być on przestał. Zarówno dorobek naukowy z dziedziny historii sztuki, jak dziesiątki utworów poświęcone Wielkopolsce przestały się liczyć w starciu z polityczną poprawnością.

GP

FELIETON

{ WRZUTKA }

GDZIE CI MĘŻCZYŹNI?



Marcin
Wolski
albicla.com/MarcinWolski

Wszyscy komentatorzy zauważyli, że premierem wielkiej Brytanii po raz trzeci została kobieta (Liz Truss), jednak nikt nie spostrzegł, że oto ze sceny politycznej Europy Zachodniej zniknął ostatni przywódca zasługujący na miano prawdziwego mężczyzny. Trudno bowiem uznać za takiego maminsynka Macrona czy Scholza – mentalnie i fizycznie przypominającego pruskiego urzędnika piątej kategorii. Oczywiście kryzys męskości zaczął się w cywilizacji europejskiej znacznie wcześniej. Rubikon został przekroczony wraz z pełnym równouprawnieniem kobiet – co było ze wszech miar słuszne, nie zagwarantowało jednak pełnego równouprawnienia mężczyzn. Feminizm, nie mając nigdy dosyć, nadal prowadził walkę o kolejne przywileje. Walka trwa nadal, a jej forpocztą w rodzaju ruchu „Me too” dają przedsmak tego, co się jeszcze może zdarzyć. Całe wieki bez

równouprawnienia i poprawności politycznej relacje płci regulowały tradycja, religia, normy kulturowe, i nie trzeba było paragrafów, represji czy sądów. Nikomu nie przeszkadzała ani kokieterystyka czy często udawana skromność kobiet, ani ofensywność mężczyzn. Dziś podrywanie zakrawa wręcz na faszyzm, a adoracja ma wszelkie cechy prześladowania. Nic dziwnego, że aktywność erotyczna coraz częściej schodzi do internetu lub przenosi się w sferę gadżetów. Co gorsza, mężczyźni w owym konflikcie płci są stroną słabszą. Nie ma równego traktowania. Gdyby było, panie musiałyby chodzić w burkach. A tak mogą udawać, że nie wiedzą, iż zabraniając mężczyznom seksistowskich żartów, zaczepnych spojrzeń, nie mówiąc już o poufałym geście, są w istocie jedną wielką prowokacją. Włosy, nogi, biust, makijaż... Tylko głupcy mogą myśleć, że chodzi wyłącznie o imponowanie koleżankom. Poza tym dawne męskie cnoty – kult siły, odwaga, zadziorność, czasem z odrobiną szelmowskiej arogancji, czy samcza rywalizacja – zostały wyeliminowane w procesie bezstresowej edukacji. A przyszłość? Ponura – 150 płci i ani jednej męskiej!

Przyszłość? Ponura
– 150 płci i ani jednej
męskiej!

FELIETON

{ MYŚLI NIENOWE }

WŁOCHY Z UKRAINĄ



Tomasz
Łysiak
albicla.com/TomaszLysiak

We włoskich mediach robi się coraz goręcej w związku z nadchodzącymi wyborami parlamentarnymi. Włosi pójdą do urn 25 września. Mnożą się wywiady, sondaże, a analitycy już próbują projektować kształt przyszłego rządu. Jeśli sondaże oddają rzeczywiste poparcie, to wydaje się, że zwycięstwo koalicji prawicowej może być praktycznie pewne. Na czele niezmiennie jest partia Giorgii Meloni – Fratelli d'Italia. I to najprawdopodobniej ona będzie szefową przyszłego rządu. Matteo Salvini może cieszyć się poparciem o połowę niższym, rzędu 11 proc. Jednak zarówno on, jak i Berlusconi będą mieli spory wpływ na przyszłą włoską politykę. Ale w najważniejszych sprawach ton nadawać będzie Meloni. Jednym z kluczowych pytań, które można sobie postawić oczekując na wyniki wyborów, jest zatem to, jaki kierunek przybierze rząd Italii w kwestii ukraińskiej.

W końcu prorosyjskie, wręcz proputinowskie sympatie zarówno Il Cavaliere (Berlusconi), jak i Il Capitano (Salviniego), są dość dobrze znane – nie tylko nad Tybrem, ale także nad Wisłą. Sama Giorgia już kilkakrotnie wy-

powiadała się na ten temat w mediach – wskazując na przychylną Ukrainie postawę swojego środowiska politycznego. Teraz mocnym sygnałem stała się podróż Adolfo Urso, prominentnego polityka Fratelli d'Italia, szefa COPASIR (parlamentarnej Komisji do Spraw Bezpieczeństwa Republiki) do Kijowa. Już nie tylko słowa wypowiedziane przez Meloni czy samego Urso świadczą o zamiarach politycznych partii, ale także ta wizyta. Adolfo zapewniał w jej trakcie, że Włochy kierowane ręką pani premier będą sprzyjać Ukrainie i w pełni popierać prawo tego państwa do walki o suwerenność, niepodległość i bezpieczeństwo granic oraz swoich obywateli. To niezmiennie ważna deklaracja. I chociaż w polityce, jak wiadomo, słowa mają czasem rangę wdmuszki łatwej do zgniecenia nowymi okolicznościami, to jednak w dużej mierze mogą one uspokajać tych, którzy obawiali się dojścia do władzy prawicy we Włoszech właśnie z punktu widzenia polityki zagranicznej. Trzeba teraz czekać tylko na jedno – oby słowa zamieniły się w czyn.

Jednym z kluczowych pytań,
które można sobie postawić,
oczekując na wyniki wyborów,
jest to, jaki kierunek przybierze
rząd Italii w kwestii ukraińskiej.

TECZOWA SZKOŁA OPOZYCJI MIAŁABY WIĘCEJ PRZECIWNIKÓW NIŻ CZARNEK

TECZOWA FLAGA ZAMIAST KRZYŻA I BRAK PRAWDZIWEJ REFORMY



Hubert
Kowalski
albicla.com/HubertKowalski

Opozycja wciąż mówi o potrzebie zmian w edukacji i lepszego przygotowania młodych do wyzwań współczesności. Ale środowiska opozycyjne na ogół nie przedstawiają konkretnych pomysłów na reformę. Opozycja głosi za to, że lekiem na większość problemów oświaty będą podwyżki dla nauczycieli. Jednocześnie tworzy grunt pod likwidację religii w szkołach oraz walczy z historią i postawami patriotycznymi, żeby zastąpić je promocją LGBT oraz seksedukacją.

Środowiska lewicowe od lat postulują wypowiedzenie konkordatu, który Polska w latach 90. zawarła ze Stolicą Apostolską. Również Sławomir Nitras, poseł Platformy Obywatelskiej, mówił o tym podczas niedawnego Campusu Polska Przyszłości. Stwierdził, że nasze państwo powinno zawrzeć inny konkordat – z Kampanią Przeciw Homofobii.

Religia, czyli jeden z głównych wrogów

Lewicowa i wręcz antykatolicka narracja PO i innych ugrupowań opozycyjnych dotyczy różnych sfer życia, w tym wizji edukacji. Choć obecnie opozycyjni politycy na ogół nie wskazują na to wprost, to z postulatem wypowiedzenia konkordatu wiąże się chęć likwidacji nauczania. W art. 12 konkordatu Polska zagwarantowała możliwość nauczania religii w szkołach. Taką gwarancję daje

także art. 12 ustawy o systemie oświaty.

Jak mówi w rozmowie z „Gazetą Polską” były polityk Sojuszu Lewicy Demokratycznej, który chce zachować anonimowość, część opozycji zapowiada chęć wypowiedzenia konkordatu w przyszłości, żeby zlikwidować zobowiązanie wobec Watykanu i uchylić art. 12 ustawy o systemie oświaty, czyli podstawy do nauczania religii w szkołach. Wypowiedzenie konkordatu ma dać także alternatywną możliwość w postaci rozpoczęcia rozmów z hierarchami kościelnymi w celu ustalenia nowych form współpracy szkół z Kościołem, ale przy jednoczesnej likwidacji dotąd znanych lekcji religii. To rozwiązanie miałoby stanowić swego rodzaju ofertę dla Kościoła, który otrzymałby inne narzędzia kontaktu ze szkołami, jednak bardziej ograniczone niż dotychczas.

Temu ostatniemu rozwiązaniu jednak zapewne przeciwni będą aktywiści śro-



dowisk skrajnie lewicowych, którzy również chcą mieć wpływ na nowy kształt oświaty w Polsce. Organizacje LGBT, które często współpracują z partiami opozycyjnymi, niewątpliwie będą żywo zainteresowane działaniem w polskich szkołach, na przykład prowadzeniem różnego rodzaju zajęć. Oprócz nich swoją działalność będą chciały rozwinąć organizacje zajmujące się seksedukacją. Jak wynika z zapowiedzi różnych polityków opozycyjnych, ich ugrupowania mogą postawić na promocję seksedukacji w szkołach. Organizacje zajmujące się seksedukacją od lat prowadzą swoje zajęcia, głównie w dużych miastach. Dzieje się tak dzięki wsparciu władz samorządowych.

Chcą władzy samorządów, a nie kuratoriów

Środowiska lewicowo-liberalne często wskazują, że będą dążyły do wzmocnie-

nia roli samorządów w kwestii organizacji szkolnictwa. Zmiana systemu edukacji w kierunku wzmocnienia roli samorządów oznaczałaby, że wpływ rządu na kształcenie Polaków byłby mniejszy niż dotychczas. Ugrupowania lewicowo-liberalne liczą, że w ten sposób uda się odciąć szkoły m.in. od pro-patriotycznego kierunku. Warto przypomnieć, że władze niektórych miast niedawno naciskały na dyrektorów szkół, żeby nie korzystali z podręcznika prof. Wojciecha Roszkowskiego do przedmiotu Historia i Teraźniejszość.

Z kolei m.in. Szymon Hołownia postuluje likwidację kuratoriów. Lider Polski 2050 uważa, że właśnie od tego powinna zacząć się reforma polskiej edukacji. Jego zdaniem „szkoła powinna być współtworzona w porozumieniu i przy udziale władz samorządowych”. Środkiem do tego miałyby być powołanie nowej instytucji, w której mieliby zasiadać m.in. niezależni eksperci, także nauczyciele i rodzice. Hołownia nie ukrywa, że docelowo chodzi o likwidację resortu edukacji. Również inne partie opozycyjne postulują likwidację kuratoriów i zastąpienie ich innymi instytucjami w celu decentralizacji oświaty.

Alternatywne wersje historii

Wiele podmiotów zawiązało Sieć Organizacji Społecznych dla Edukacji, które domagają się różnego rodzaju zmian w szkolnictwie, również sprzeciwiają się polityce ministra Przemysława Czarńka. Chcą reformy w różnych obszarach nauczania, m.in. zmian dotyczących historii. „Potrzebujemy innego punktu ciężkości w uczeniu (się) historii: więcej historii globalnej (w tym europejskiej), uzupełnionej mikrohistorią, historią regionalną i lokalną. Więcej historii społecznej, gospodarczej, kulturalnej oraz historii nauki, więcej współczesności, herstorii (perspektywy kobiet), historii queerowej i postkolonialnej” – czytamy na stronie SOS dla Edukacji. „Sposób, w jaki nauczana jest historia, służy raczej umacnianiu i rozwijaniu postaw nacjonalistycznych. Przedmiot ten w obecnym wydaniu nie ułatwia poruszania się w zglobalizowanym świecie,

także dlatego, że nie otwiera na inność, nie stara się rozbudzić zainteresowania ludźmi wszystkich płci i grup społecznych, ludźmi odległymi w czasie i przestrzeni, ich sposobami myślenia i życia, ich opowieściami i perspektywami” – napisano.

SOS dla Edukacji prowadzi też inicjatywę „Obywatelski HiT”, która jest wyrazem sprzeciwu wobec przedmiotu Historia i Teraźniejszość i podręcznika prof. Roszkowskiego. W ramach akcji zbierane są materiały dla zainteresowanych nauczycieli, którzy mają przedstawiać historię w sposób odmienny od tego, który zakłada m.in. wspomniany podręcznik. Za koncepcję merytoryczną inicjatywy odpowiada m.in. prof. Andrzej Friszke, historyk, który jest znany m.in. z usprawiedliwiania Lecha Wałęsy w kwestii jego współpracy ze Służbą Bezpieczeństwa.

Pakt i hamulcowi związkowcy

SOS dla Edukacji jest również inicjatorem Obywatelskiego Paktu dla Edukacji. Proponowane zmiany w oświacie poparły m.in. Fundacja Batorego, Amnesty International, Komitet Obrony Demokracji, Związek Nauczycielstwa Polskiego oraz ruch samorządowy Tak dla Polski, na czele którego stoi Rafał Trzaskowski. SOS dla Edukacji chce, żeby inicjatywę poparły wszystkie partie opozycyjne.

Zwolennicy tego projektu przewidują również głębszą reformę podstawy programowej i nastawienie szkół na przygotowywanie uczniów do wyzwań współczesności. Choć ZNP teoretycznie popiera te postulaty, to ostatecznie część związkowców może sprzeciwić się głębokiej reformie. Jak mówią nam członkowie ZNP, którzy chcą zachować anonimowość, poważne zmiany w szkolnictwie wymagałyby bowiem przeszkolenia nauczycieli na dużą skalę, a może nawet wymiany części kadry, co byłoby ogromnym wyzwaniem również dla rządzących. Tego procesu boją się związkowcy. Opozycyjni politycy na ogół nie mówią o konkretnych rozwiązaniach, oprócz tych ideologicznych, likwidacji kuratoriów oraz potrzebie lepszego wynagradzania nauczycieli. O tej ostatniej sprawie opozycja mówi najczęściej. Kwestia ta jest bowiem kluczowa dla relacji z ZNP.

GP

Polska zrealizowała wszystkie warunki określone w KPO. Zrealizowała też z nawiązką warunki z wyroku TSUE z 15 lipca 2021 roku – mówi Janusz Wojciechowski, komisarz ds. rolnictwa w Komisji Europejskiej.

POLSKA DOTRZYMAŁA WSZYSTKICH ZOBOWIĄZAŃ

Z JANUSZEM WOJCIECHOWSKIM ROZMAWIA JACEK LIZINIEWICZ

Panie Komisarzu, czy jest Pan zadowolony z Krajowego Planu Strategicznego, który zgłosiła Polska?

Tak, mogę powiedzieć, że jestem usatysfakcjonowany. Jest on efektem moich intensywnych konsultacji z wicepremierem Kowalczykiem. Do ostatniej wersji włączyliśmy naprawdę dobre rzeczy dla polskiego rolnictwa. Jestem zadowolony.

Jak na początku moglibyśmy wyjaśnić, co to jest Krajowy Plan Strategiczny?

To dokument stanowiący instrukcję podziału funduszy unijnych między rolników przez najbliższe pięć lat. Polska ma 25 mld euro do podziału. To kwota ogromna, stanowiąca dzisiaj 115 mld zł. W planie strategicznym ustala się, do kogo pieniądze trafią i jakie praktyki rolne będzie się wspierać.

Co realnie zmieni się dla rolników w najbliższych pięciu latach?

Przede wszystkim będzie ogromne wsparcie dla gospodarstw hodowlanych. W Polsce w ostatniej dekadzie obserwowaliśmy upadek wielu tego typu produkcji. Według

statystyk, 340 tys. gospodarstw rolnych w kraju zaprzestało hodowli zwierząt. Jeszcze w 2010 roku zajmowało się tym 914 tys. podmiotów, a spis z 2020 roku pokazał, że zostało ich już tylko 574 tys. Ogólnie gospodarstw w Polsce jest około 1,3 mln, a więc nietrudno policzyć, że mniej niż połowa zajmuje się hodowlą zwierząt. Trzeba to zmienić i w planie strategicznym widać, że podjęta zostanie próba wzmocnienia gospodarstw hodowlanych. Dlatego w dokumencie znalazło się duże wsparcie dla dobrostanu zwierząt. Mówimy o dobrowolnym działaniu, za które rolnicy otrzymają dodatkowe pie-

PROBLEM

Jeśli chodzi o zagadnienia, które powodują niezadowolenie rolników, to najbardziej kontrowersyjna zdaje się kwestia redukcji stosowania środków ochrony roślin.

wacją do zahamowania procesu likwidacji hodowli, a w drugiej kolejności – do jej odbudowywania.

Drugim pomysłem jest rolnictwo węglowe. Co to właściwie jest?

Mówimy o całym zespole praktyk rolniczych korzystnych dla środowiska i klimatu, dla gleby i gospodarki wodnej. Chodzi m.in. o przyorywanie obornika albo mieszanie go z glebą. To także przyorywanie słomy, zintegrowany system nawożenia oraz ekstensywny wypas na użytkach zielonych. Są to więc proste praktyki, korzystne środowiskowo. Rolnicy będą za nie wynagradzani. W sumie na hodowlę i dobrostan zwierząt przeznaczymy 4 mld euro, a na rolnictwo węglowe – 2,8 mld euro. Chciałem dodać, że wszystko jest konsultowane z rolnikami. Sam miałem kilka spotkań z organizacjami rolniczymi, w tym z hodowcami. To jest naprawdę dobry plan, który na pewno pozwala odbudować równowagę w rolnictwie.

Słyszymy jednak głosy, że będzie ograniczenie produkcji rolniczej.

To absolutny fake news. W Krajowym Planie Strategicznym nie ma żadnych ograniczeń produkcyjnych. Myślę, że za przykład Holandii, ale tam mamy zupełnie inny problem. Tamtejsi rolnicy protestują wobec decyzji rządowych, a nie unijnych. Polityka UE nie ma nic wspólnego z tymi protestami. Patrząc na fakty, Holandia ma tak intensywną hodowlę, że jest z tym rzeczywiście problem, ale jest to wewnętrzna kwestia tego kraju. Natomiast sytuacja Polski jest zupełnie inna. Mówię z całą odpowiedzialnością: w Krajowym Planie Strategicznym nie znalazły się jakiegokolwiek zapisy wpływające na bezpieczeństwo żywnościowe kraju. Wiele elementów tam przewidzianych – jak wsparcie dla hodowców – w konsekwencji doprowadzi do wzrostu produkcji.

Polska jest w pierwszej siódemce krajów, których plany zostały zaakceptowane. Czy kolejne państwa mają z tym jakieś kłopoty?

Tak, zaakceptowaliśmy plany siedmiu krajów. To jest Dania, Finlandia, Francja,

Irlandia, Hiszpania, Portugalia i Polska. Reszta rzeczywiście ma kłopoty – większe czy mniejsze. Polska jednak była w pierwszej trójce państw, które złożyły swoje dokumenty w Komisji Europejskiej. To było ważne, bo można było od razu zacząć negocjacje tego planu. Bardzo sobie cenię współpracę z panem wicepremierem Henrykiem Kowalczykiem, bo rzeczywiście w krótkim czasie, po konsultacjach z rolnikami, ten dokument został ostatecznie wypracowany. Polska jest więc w pierwszej siódemce, a inne państwa jeszcze będą musiały poczekać. Wśród nich są takie, które są dużymi krajami rolniczymi, jak Niemcy, Włochy czy Holandia.

Wróćmy jeszcze do przykładu Holandii. Odbывают się tam dość intensywne protesty społeczne przeciwko polityce klimatycznej i zwiłaniu rolnictwa. Czy w innych krajach widać podobne załężki problemów?

Jestem komisarzem ds. rolnictwa już prawie trzy lata. Nie było w tym czasie żadnych demonstracji rolników wymierzonych w Komisję Europejską. Poczytuję to za dobry sygnał. W przeszłości takie protesty były niemal powszechne w Brukseli. W tej chwili mamy stabilną sytuację. Reforma Wspólnej Polityki Rolnej, największa od 30 lat, którą przeprowadziłem, nie budzi większych protestów. Wbrew temu, co się często dostrzega w Europie, że Bruksela chce narzucać coraz więcej, to w rolnictwie mamy odwrotną sytuację. Mamy WPR, gdzie są określone wspólne cele i misja rolnictwa dla całej Europy, ale mamy też Krajowe Plany Strategiczne, czyli strategiczne planowanie na poziomie krajowym. Poszczególne kraje decydują więc o kwestiach szczegółowych. Przykładowo mamy obowiązek wspierania małych i średnich gospodarstw przez płatności redystrybucyjne. To państwa członkowskie decydują, które gospodarstwa uznają za małe i średnie. Na przykład Polska zrobiła to w stosunku do gospodarstw do 30 ha. Przy czym uznaliśmy, że te pierwsze 30 ha będzie wspierane, ale gospodarstwa większe też dostaną to wsparcie, ale tylko do 30 ha. Obecnie więc

niądze. Chodzi o działania, które jeszcze niedawno były standardem na polskiej wsi – letni wypas bydła, wolny wybieg dla zwierząt, ściółka ze słomy, zwierzęta własnego chowu i bez uwięzi. W te zapisy większość rolników już może się wpisać bez problemu, a teraz dostaną za to dodatkowe pieniądze. To będą duże dopłaty. Jeśli chodzi o hodowców bydła, którzy otrzymają chyba największe wsparcie, to w wypadku zachowania pełnego dobrostanu hodowca będzie mógł liczyć nawet na 1500 zł dopłaty od krowy. Nie będzie więc to krowa 500+, ale krowa 1500+. Jestem pewny, że stanie się to silną moty-

większość rzeczy rozstrzyga się na poziomie krajowym. Problem holenderski jest specyficzny. Stanowi bowiem konsekwencję intensywnej hodowli. Obsada trzody chlewnej w Holandii jest prawie 10 razy taka jak w Polsce w przeliczeniu na 100 ha, a obsada bydła – 5 razy większa. Można sobie wyobrazić jakie problemy byłyby w Polsce, gdybyśmy mieli nie 10 mln świń, ale 100 mln, i nie 6 mln sztuk bydła, ale 30 mln. Nie należy więc przenosić problemu holenderskiego na grunt polski.

Nie wierzę jednak, że problemów nie ma...

Jeśli chodzi o zagadnienia, które powodują niezadowolenie rolników, to najbardziej kontrowersyjna zdaje się kwestia redukcji stosowania środków ochrony roślin. To jest problem. Propozycja, która wyszła z Komisji Europejskiej, przy moim sprzeciwie, przewiduje redukcję pestycydów o około 50 proc. dla wszystkich państw członkowskich. Tymczasem państwa członkowskie bardzo różnią się poziomem użycia tych środków. Zaczynając od 9 kg aktywnej substancji czynnej na hektar, kończąc na 0,5 kg. Najwyższy poziom ma Holandia, a najniższy Rumunia. Polska ma ten współczynnik na poziomie 2 kg i jest w gronie krajów, które są poniżej średniej. W wypadku tej polityki brakuje sprawiedliwego kryterium. Sprawa jest jednak w toku. Pojawił się projekt komisji, ale jest dużo kontrowersji w państwach członkowskich. Zdecyduje Rada Europejska i Parlament. Poza tym nie widzę powodów do napięć.

Jest trudna sytuacja międzynarodowa. Rolników niepokoją ceny nawozów.

Tak, to rzeczywiście poważny problem. Ale jest duża otwartość Komisji Europejskiej na kwestię pomocy w tej sprawie w sytuacjach kryzysowych. Podobnie zresztą było w czasie epidemii COVID-19. Uruchamialiśmy kilka pakietów kryzysowych, poczynając od zielonych korytarzy w covidzie, gdy był problem z transportem zwierząt, ale były też interwencje na rynku wieprzowiny, była kwestia przesunięcia środków na zarządzanie kryzysowe. Wreszcie udzieliliśmy zgody na pomoc publiczną

w kwestii nawozów. Polska jako jedyny kraj z UE zastosowała dopłaty do nawozów dla rolników. Zaoferowała pomoc w dużej skali jako jedyna, a przecież substancje te zdrożały w całej Europie.

W Polsce mówi się już o ponowieniu wniosku o pomoc publiczną.

To jest możliwe. Jest ramowa decyzja i tym samym otwarta droga do udzielenia pomocy publicznej państwom, w których rolnicy cierpią z powodu polityki Rosji. Jeżeli rząd wystąpi o taką zgodę, to z pewnością Komisja Europejska nie będzie się temu sprzeciwiać.

Wróćmy do tych 25 mld euro.

W tym tylko nieco ponad 3 mld euro to środki krajowe. Resztę stanowią fundusze UE. Jaka jest pewność, że te pieniądze otrzymamy?



Według statystyk, 340 tys. gospodarstw rolnych w kraju zaprzestało hodowli zwierząt.

One już trafiają do Polski. Mało kto wie, że rolnicy otrzymują pieniądze już z nowego budżetu. W 2023 roku nastąpi jedynie wprowadzenie nowych zasad podziału tych środków. Budżet 2021–2027 w rolnictwie jest już wydawany od jesieni 2020 roku. Już wtedy wykonywano zaliczkowe płatności właśnie z tego budżetu. Te pieniądze więc płyną do Polski cały czas i nie ma prób zmiany tej sytuacji. Nie ma powodów do obaw. W planie strategicznym nie ma kamieni milowych. My mówimy teraz o 25 mld euro, które zostaną wydane w ciągu najbliższych pięciu lat. Co nie zmienia faktu, że budżet 2021–2027 w sumie wynosił 35 mld i około 10 mld zostało już wydane. Uspokajam więc – nic nie wskazuje na to, żeby pieniądze ze Wspólnej Polityki Rolnej miały nie trafić do polskich rolników.

Kolejne pytanie wiąże się z pewnym niezrozumieniem, z jakim spotkała się polityka Ursuli von der Leyen.

W zasadzie nikt nie wie, o co w niej chodzi. Premier Mateusz Morawiecki powiedział w wywiadzie dla PAP:

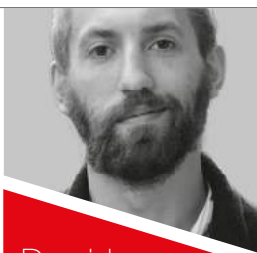
„Z naszej strony porozumienie z Komisją Europejską ws. Krajowego Planu Odbudowy nie tylko nie zostało zerwane, ale zostało zrealizowane; teraz ruch po stronie KE. Jeśli Komisja chce być »zakładnikiem sił wrogich Polsce«, to jej problem”. Jak Pan to oceni?

Moim zdaniem wszystkie wypowiedzi, jakie padają na temat polskiego KPO, są opiniami określonych osób. Ja też mam swoją opinię i ponieważ inni wypowiadają swoje zdanie, to ja też je wypowiadam. Polska zrealizowała wszystkie warunki określone w KPO. Zrealizowała z nią warunki określone w wyroku TSUE z 15 lipca 2021 roku. Kto przeczytał dokładnie wyrok TSUE – a ja to zrobiłem

– ten wie, że TSUE nie nakazało nam likwidacji Izby Dyscyplinarnej. TSUE miało zastrzeżenia co do pozycji tej izby w stosunku do sędziów. Tymczasem ID miała też kompetencje wobec innych korporacji prawniczych. A więc Polska poszła dalej niż wyrok i zlikwidowała Izbę Dyscyplinarną. Poza tym, gdy słyszę o tym, że sędziowie nie mogą być pociągani do odpowiedzialności za treść orzeczeń, to muszę stwierdzić, że to nieprawda. TSUE w tezie 137. swojego wyroku dość szeroko zakreśliło możliwą odpowiedzialność. Moim zdaniem, Polska spełniła wszystkie warunki. Oczywiście jednak formalna ocena odbędzie się po złożeniu wniosku o płatność. Wtedy będziemy mieli ściśle prawną ocenę. Wtedy też będzie to ocena komisji. Wypowiedzi, które do tej pory padają, są indywidualnymi opiniami członków komisji, ale formalnej opinii całej Komisji Europejskiej jeszcze nie ma.

GP

MORAWIECKI PRZESADZIŁ



Dawid
Wildstein

No, tego się naprawdę Platformie Obywatelskiej i jej wyborcom nie robi. Sytuacja, w której Morawiecki zostaje uhonorowany przez prezydenta Zełenskiego tablicą swojego imienia na tzw. Alei Odwagi, ciężko traktować inaczej niż jako skandal. Zresztą sam prezydent Ukrainy też się „specjalnie” nie popisał. Miał, w związku z wizytą polskiego premiera w Kijowie, tyle okazji. Mógł zaapelować o obronę demokracji, wspomnieć o prześladowanej hejtem Kurdej-Szatan, napomknąć o polskim faszyzmie. Zamiast dawać nagrodę pisowskiemu premierowi – odznaczyć medalem za odwagę Stuhra czy Holland. Że żadne z nich nawet w pobliżu wojny na Ukrainie nie było? Nie szkodzi, przeciwstawianie się pisowskiemu reżimowi jest rzeczą radykalnie ważniejszą niż jakieś tam starcia zbrojne. I oczywiście wymaga większej odwagi, przecież wszyscy rozsądni Europejczycy wiedzą, że Putin przy Kaczyńskim to taki miłutki kociak. Jednak nawet słowem prezydent Ukrainy nie wspomniął o pisowskim koszmarze, zamiast tego rozwodząc się nad

odwagą polskiego premiera. No jak tak można? Kilka powyższych zdań to rodzaj résumé historii totalnej opozycji i jej wyznawców, która opanowała ich w kontekście odznaczenia polskiego premiera przez Zełenskiego. Właściwie można było odnieść

wrażenie, że zaraz zaczną przyznawać rację w tym konflikcie Putinowi, przecież jak inaczej zareagować na sytuację, w której ukraiński prezydent ośmiela się chwalić polskiego premiera? W teorii można się z reakcji totalnej opozycji śmiać. Przecież to jakiś zupełny absurd, każdy normalny człowiek powinien złapać się za głowę, widząc takie kuriozum. Niestety jednak pokazuje to, jak potwornie PO zdołała podzielić Polskę, jak bardzo wyprąta ludziom mózgi. Nawet w tak wydawałoby się jednoznacznej sytuacji, jaką jest toczona aktualnie wojna, nie są oni w stanie zaakceptować, że Polskę można jakkolwiek pochwalić, postawić za wzór. Że woleliby (gdyby tylko „wypadało”) razem z Putinem krytykować dziś polski rząd, niż słuchać słów ukraińskiego przywódcy.

SMUTAS MACRON I DOWCIPNI OBYWATELE FRANCJI



Ryszard
Czarnecki

Monsieur Macron zrobił z nas, Polaków, podżegaczy wojennych. Miał na tyle „oleum”, mówiąc językiem Onufrego Zagłoby, w głowie, że nie wymienił Rzeczypospolitej wprost. Gdyby to zrobił, można by mu bowiem wytoczyć proces sądowy. Rzecz w tym, że gdyby rząd RP ten proces wytoczył, to w sądach nad Wisłą by go przegrał – z wiadomych względów. Natomiast w sądach nad Sekwaną też by przegrał, bo tamtejsi sędziowie po pierwsze wiedzą, co to jest interes narodowy, a po drugie – skoro skazali nie tak dawno byłego prezydenta Sarkozy’ego, który rwał się do startu w wyborach przeciwko Macronowi, oraz byłego premiera Fillona, który starował w kontrze do Macrona w wyborach prezydenckich w 2017 roku – to widać, że francuskie sądy nie mają

„odchylenia prawicowo-nacjonalistycznego”, tylko lewicowo-liberalne. A może Macron tak po prostu – w obronie Rosji – zażartował? Cóż, trawestując: Macrona kiepski żart rubla wart. Inni mieszkańcy Francji mieli znacznie lepsze poczucie humoru. Do pracowni pochodzącego z Kresów Wschodniej Rzeczypospolitej, ale przez większość życia mieszkającego we Francji, malarza Marca Chagalla przyszedł kiedyś miejscowy arystokrata, obejrzał obrazy i zapytał: „Czy mógłby pan dać coś niedrogiego w oleju?”.

Na co Chagall odpowiedział bez namysłu: „Oczywiście” – i wręczył mu... puszkę szprotek w oleju. Pozostając w kręgach artystycznych: na koncercie francuskiego kompozytora romantycznego Hectora Berlioza orkiestra zagrała marsz żałobny. Trwał i trwał, słuchacze zaczęli ziewać, więc jeden z przyjaciół muzyka zapytał go grzecznie: „Mistrzu, daleko jeszcze do cmentarza?”. Niestety, Macron to smutas. Często jest śmieszny – ale zawsze mimo woli...

BILIARD W ROZUMIE

Z medialnego niebytu powróciła lewicowa aktywistka uważająca się za dziennikarkę – Kazimiera Szczuka. A wróciła nie byle gdzie, bo na antenę prywatnego, ogólnopolskiego radia, gdzie została rzucona na odcinek wywiadów politycznych. Szczuka, dotychczas znana głównie z prowadzenia programu „Najstańsze ogniwo”, w którym to sprawdzano wiedzę i inteligencję ludzi, teraz w swoim pierwszym wywiadzie politycznym sama okazała się właśnie owym... najstańszym ogniwem. W rozmowie z wiceszefem MSZ nie dość, że wykazała się prostackim brakiem kultury, to jeszcze mówiąc o kwocie reparacji wojennych, wymyśliła nowy rząd wielkości – „biliard”. Może jednak w tym szaleństwie jest metoda? Tak jak z chęcią oglądane są wywiady, w których prowadzący przypiera do ściany swojego rozmówcę, tak równie chętnie będziemy obserwowali, jak pani Kazimiera w swoich wywiadach przekracza granice głupoty?



**ZŁOTE
myśli**

#Szczuka



Patryk „Skju” Sykut
@PatrykSykut

Szczuka zachowuję się jak gimnazjalistka prowadząca wywiad do szkolniaka, która dostała od polonistki listę pytań do gościa, a ten nie odpowiada tak, jak ona chciała. RMF FM zatrudniając Szczukę, robi z siebie radiowęzeł szkolny, a nie poważne ogólnopolskie radio.



Sławek Jastrzębowski
@sjastrzebowski

Gdybym to ja decydował, to Kazimiera Szczuka miałaby codziennie wywiad w RMF. Ta stacja nie miała jeszcze takiej promocji. Będę słuchać z uwagą. Upokorzyła wszystkich.



Petros Tovmasyan
@PetrosTovmasyan

Szanowne @bauermedia, jak wysyłacie swoich funkcjonariuszy medialnych na potyczki z polskimi ministrami, dobierajcie przeciwników wg klas rozgrywek. Kazia Szczuka w dyskusji z @paweljablonski to jest najstańsze ogniwo. Sprawa jest poważna, chodzi o budżet Bundesrepublik.



Jowita
@Jowita_W
Szczuka powinna zostać szefem kampanii PO. Ma kwalifikacje.

GDYBY NATURA CHCIAŁA...

Naturocentryzm to coraz silniejszy nurt w polskiej polityce. Pierwsi jego propagatorzy mówili o tym, że „woda ma to do siebie, że spływa do Bałtyku” oraz że pociągi jeżdżą zamrożone, bo „sorry, taki mamy klimat”. Nie tak dawno temu pani Kidawa-Błońska w tym samym nurcie wskazała, że gdyby natura chciała, aby powstał przekop Mierzei Wiślanej, to on już dawno by był. Kolejną krynicą mądrości okazał się poseł PSL Marek Sawicki, który zauważył, że nie może być przypadkiem, iż natura ukryła węgiel głęboko pod ziemią – po to właśnie, by człowiek go nie znalazł. A ten się uparł i go wykopuje. Strach pomyśleć, co jeszcze natura wymyśliła inaczej, niż człowiek sobie zinterpretował. Ale tego pewnie niebawem się dowiemy, wszak rusza kampania wyborcza.



MartynaBP #MuremZaPolskimMundurem
@bp_martyna

"Jeśli natura przez miliony lat chowała węgiel gdzieś głęboko pod ziemią, to pytanie dlaczego człowiek uparł się, żeby tej naturze przeciwdziałać, działać wbrew niej? "

Marek Sawicki, były minister rolnictwa z ramienia PSL. Chyba przebił Kidawę-Błońską...



POLACY UMRĄ DO 2024 ROKU!

Opinia publiczna poznała najczarniejszą z możliwych prognoz. Do końca 2024 roku umrą wszyscy Polacy. Nie, to nie jasnowidz Jackowski, to Leszczyna Izabela z Platformy Obywatelskiej. W kolejnym intelektualnym popisie postanka podała zatrważające statystyki, z których wynika, że „smog zabija 45 tys. Polaków dziennie”. Internauci szybko obliczyli, że w takim razie ostatni obywatele naszego kraju umrą do końca 2024 roku! Strach się bać.



Rubrykę opracował Krzysztof Kossowski



Dawid
Wildstein

Homo tuskus, homo putinus

Jeśli trochę poskrobać, okaże się, że typ mentalności, „szkielet” tożsamości, jaką usiłuje Platforma narzucić swojemu elektoratowi, jest zadziwiająco podobny, mimo że wypełniany zupełnie innymi ideami, do prania mózgów, które ma miejsce w Rosji. Że wielbicielowi Putina bardzo blisko jest, w sposobie postrzegania świata, do wyznawcy Donalda Tuska. Że homo tuskus w wielu sprawach z homo putinus błyskawicznie się dogada...

PUBLICYSTYKA

Potężne poparcie wśród Rosjan dla Putina wywołało, w kontekście wojny na Ukrainie, prawdziwy wysyp najrozmaitszych analiz, tego, kim właściwie jest człowiek, który akceptuje, często wręcz wielbi rosyjskiego dyktatora. Jaka konstrukcja psychiczna, tożsamość, poglądy powodują, że mimo mordów na Ukrainie, gigantycznych strat rosyjskich i sankcji uderzających bezpośrednio w Rosję, jej mieszkańcy są wciąż zadowoleni ze swojego przywódcy? Warto więc pokrótce opisać postać „typowego Rosjanina”, jaka ze wspomnianych analiz i wypowiedzi się wyłania. Praktycznie zawsze na pierwszy plan wysuwana jest kwestia „imperium”. Przeciętny Rosjanin, ten homo putinus, jest w stanie znieść bardzo wiele, prawie wszystko, jeśli w zamian dostaje poczucie bycia częścią prawdziwej potęgi. Wspomnianego imperium, przed którym drżą słabsi, które jest w stanie upokorzyć wroga. Nieważny jego los, jego praktyczne życie, liczy się tylko ta fantomowa, nierealna wspólnota, która, karmiona jego kompleksami, staje się najważniejsza, przesłania wszystko inne. I na tym najgłębszym poziomie okazuje się, że wyznawcy Putina zadziwiająco blisko jest do wyznawcy Donalda Tuska.

Synowie imperium

Jeśli bowiem przebić się przez skorupę deklarowanych idei, odsunąć na bok patetyczne odezwy i wartości, którymi członkowie kolejnych KOD-ów, Obywateli RP czy innych tego typu organizacji regularnie wycierają sobie usta, okaże się, że typowy leming bardzo tego typowego Rosjanina przypomina. W obu wypadkach następuje bowiem to samo przesunięcie refleksji politycznej z poziomu praktyki na poziom misji. Wokół niej następnie wytwarzana jest nowa wspólnota, która jest jakościowo lepsza od tego, co dotychczas ją otaczało. Nieważne, jak mi jest źle, jestem gotów nawet głosować przeciw własnemu, bezpośredniemu interesowi, najistotniejsze, żeby czuć się jej częścią. Ważne, że jestem Europejczykiem, fajnym Polakiem, kimś, kto nie ma nic wspólnego z głosującą na PiS hordą troglodytów z małych miejscowości, beneficjentów 500 plus. Fakt głosowania nie jest już działaniem, które ma poprawić moje życie tu i teraz, wybór polityczny przestaje być dyktowany moim żywotnym interesem, za to staje się wyznacznikiem czysto iluzorycznej pozycji, atrybutem, który pozwala przynależać do tej „ważniejszej” grupy społecznej. W ten sposób tworzy rodzaj tożsamości aspira-



cyjnej, która nie ma związku z tym, w jakim realnie świecie żyje, lecz pozwala poczuć się członkiem silniejszej wspólnoty, oczywiście w znacznej części absolutnie wyimaginowanej. U Rosjan jest to przynależność imperialna, bycie ponad słaby, zdradziecki, zdegenerowany Zachód.

Co ciekawe, wśród naszych wyznawców Tuska i Platformy kwestia imperium jest równie istotna. W wypadku leminga zostaje ona jednak „wypchnięta” na zewnątrz. Inaczej niż u Rosjan, tutaj przynależność do imperium jest warunkowana odrzuceniem własnej, pierwotnej wspólnoty. Cel jednak jest ten sam. Leming wybiera tych, którzy, jego zdaniem, są silniejsi. Dokładnie jak wyznawca Putina, chce być po stronie tych, którzy zwyciężą, tych, którzy właściwie rozpoznali współczesność, z dala od tych reprezentujących to, co anachroniczne, oderwane od bieżącej historii. Nie



chce mieć nic wspólnego z PiS-em, który (stały element lemingowej retoryki) „podskakuje” do silniejszych z Unii. Prowokuje ich. Sposób widzenia świata leminga i zwolennika Putina okazuje się zadziwiająco zbliżony. Przecież ten drugi właśnie dlatego stoi po stronie swojego imperium, bo to ono właściwie odpowiada – w przeciwieństwie do słabego, ślepego, prowokującego Rosję Zachodu – na wyzwania, jakie niosą obecne czasy, to ono wie, jak naprawdę wygląda świat. Jasne, leming wybiera Brukselę bądź Berlin, homo putinus zaś Moskwę, ale powody ich wyboru, emocje, jakie za nim stoją, są te same.

Nieważny rodak

Okazuje się, że mimo deklaratywnej skrajnej różnicy w doborze idei, to sposób ich wprowadzania w „życie” jest bardzo podobny, równie więc niebezpieczny. Prowadzi

do tego, że jednostka zostaje związana z daną siłą polityczną poprzez poczucie bycia częścią fantomowej wspólnoty. Staje się rozhisteryzowana i niezdolna do właściwego określania rzeczywistości. Nie rozpoznaje już świata wokół niej, rezygnuje z własnego interesu, wystarczą jej tylko odpowiednio głośne slogany. Ta jednostka dzieli w iście manichejski sposób świat. Jej oponenti, stojący z jej perspektywy po stronie zła i słabości, nie mają prawa głosu. Ktoś, kto przynależy do zgnilizny Zachodu, torpedującej imperium rosyjskie, albo do brunatnej fali starej, obmierzłej, prymitywnej tradycji i katolicyzmu, która torpeduje wielką Unię Europejską, nie może być przecież jakimkolwiek partnerem do debaty politycznej. W obu też wypadkach najmniejsza nawet krytyka imperium okazuje się zdradą ostateczną. Dlatego leming, żyjący w ciągłej perspektywie

ostatecznego boju zła z dobrem, jest gotów, dokładnie jak homo putinus, w imię „wyższych celów” zaakceptować największe nawet patologie.

Szczególnie mocno widać to było w wyborach samorządowych, gdzie w większości przypadków PO zrezygnowała zupełnie z debaty programowej na rzecz starcia ideowego. Przeciwstawiano „wielkie” „europejskie” miasta marnej Polsce B. Zdarzało się nawet, że wprost pojawiały się deklaracje wśród wspierających PO najrozmaitszych „autorytetów” i „intelektualistów”, że może Platforma to korupcja i złodziejstwo, ale nie wolno pozwolić przejść faszystom (przy okazji warto zauważyć, że ta ciągle antyfaszystowska retoryka też jest podobna do rosyjskich standardów propagandowych). Zresztą ta bagatelizacja jak najbardziej realnego, bezpośredniego zła w imię „wyższego celu” to naturalna konsekwencja przyjęcia wspomnianej manichejskiej postawy względem świata, znów bardzo zbliżająca homo tuskus do homo putinus. W obu wypadkach następuje też przeniesienie zobowiązań moralnych, jakie jednostka ma wobec realnej wspólnoty, na rzecz tej iluzorycznej. Leming już nie musi martwić się losem tych, których tak nienawidzi za 500 plus czy inne prospołeczne działania PiS-u. Więcej, może nawet głosować tak, żeby im zaszkodzić, właśnie w imię tego imperium, którego czuje się częścią. Analogiczna anomia społeczna cechuje też społeczeństwo rosyjskie, jego „obywateli”, dla których ważniejszy jest „imperialny” status państwa niż los rodaka.

Fantomowe państwo

Wspomniana fantomowa wspólnota powoduje, że i samo państwo staje się fantomowe. Okazuje się, że lemingowi i Rosjaninowi wystarczą pozorne symbole statusu danego państwa. Kwestia tego, czy jest realnie silne, to rzecz zupełnie drugorzędna. Nieważne więc, czy państwo jest wewnętrznie sprawne. Czy faktycznie „działa”, wypełnia swoje podstawowe obowiązki, które ma względem obywateli. Ważne za to, żeby miało „prestiż”, było „szanowane”. Ono oczywiście ma być silne, a jego siła jest oceniana tylko w odniesieniu do pustych, właśnie w pewien

sposób „fantomowych” gestów. Oczywiście będzie to inaczej „ubrane” u leminga i u Rosjanina. Pierwszy potrzebuje głaskania po głowie przez Merkel, zapraszania na paryskie salony. Łaknie oklasków w Brukseli, niemieckich nagród dla polskich polityków. Dopiero wtedy czuje się częścią tej bezpiecznej, silnej całości, uważa, że Polska jest na właściwym miejscu. Rosjanin za to

suwerenności, wolności, bycie unijnymi obywatelami drugiej kategorii. Bycie państwem, z którym silniejsze, w obrębie nowej Unii, będą mogły robić, co chcą, że musimy im oddać nasz majątek narodowy. Niewiele różni się to od rosyjskiej świadomości, że w imię bycia częścią potęgi trzeba zaakceptować własną słabość, swoją podrzędność.

czuł się spadkobiercą wieków europejskiej kultury, w której uczestniczyła jego rodzina, z radością szukał śladów dawnego imperium. W Wiedniu było jak w domu, niestety nasz biedny publicysta wrócił i trafił na mszę papieską, na ten wytwór strasznej ludowo-religijnej Polski, której nigdy nie zrozumie i która zawsze będzie mu obca. Pomijając ordynarny klasizm, jak widać typowy dla naszej pseudolewicy, najbardziej uderza w tym tekście połączenie kompleksów z potrzebą budowania tożsamości poprzez dystynkcję. Po raz kolejny okazuje się, że nasze elity i postępowcy, jeśli gdzieś czują się obco, to w tej strasznej Polsce. Że wyrastają ponad ten kraj, że daleko im do polskich mieścin. W tym groteskowym tekście publicyście „GW” nie chodziło zresztą konkretnie o Wiedeń. Można w mieście stolicy Austrii wstawić Rzym, Londyn, Paryż – cokolwiek. Chodzi tylko o to, żeby pokazać, jak się wyrasta ponad swoją wspólnotę narodową. Oni po prostu muszą się czuć lepsi. Robią to, uznając siebie za część fikcyjnego, wymyślanego, potężnego Zachodu. Pozwala im to patrzeć z pogardą na innego człowieka. Tutaj synowie imperium, tam reszta, ci obcy, słabsi, gorsi. Tutaj reprezentant Europy i wieków jej triumfów, tam prymitywny Polaczek, uczestniczący w papieskich mszach. Tym, co ich wypełnia, jest infantylne marzenie, żeby być częścią czegoś większego i budowana na tej podstawie pogarda do innego człowieka. Rosyjski wyznawca Putina patrzy w ten sposób na tych, którzy są poza granicami jego państwa. Homo tuskus na własnego rodaka, na tego, którego spotka na pocztce, w kawiarni, jadąc autobusem czy pociągiem. Ale spojrzenie jest to samo i tyle samo w nim nienawiści. **GP**

Przeciętny Rosjanin, ten homo putinus, jest w stanie znieść prawie wszystko, jeśli w zamian dostaje poczucie bycia częścią prawdziwej potęgi. Imperium, przed którym drżą słabsi, które jest w stanie upokorzyć wroga.

chce złotych draperii w komnatach kremlofskich, wielkich defilad i gigantycznych sztandarów oraz, rzecz jasna, dużej ilości pagonów, ale zasada jest ta sama i w obu wypadkach prowadzi do tej samej patologii. W imię tego czysto powierzchownego prestiżu, pustej symboliki, następuje rezygnacja z oczekiwań względem władzy, żeby działała ona w sposób, który realnie może państwo wzmocnić. Przecież ani Polska Tuska nie była potęgą, ani Rosja Putina żadnym imperium nie jest. Więcej, w obu wypadkach mamy do czynienia (w kontekście Putina mowa o ostatnich latach) z drastycznym obniżeniem realnej siły i bezpieczeństwa Polski i Rosji. Prowadzi to do ciekawego połączenia owej „imperialności” z imo-sybilizmem i defetyzmem. W zamian za bycie częścią czegoś większego musimy zaakceptować naszą słabość. Świadomość, że nic się nie zmieni, że musimy pogodzić się z własną marnością. Rosjanin zaakceptuje brak towarów w sklepie, skorumpowane państwo – złodziejstwo i bandyterkę, brak pieniędzy. Podobnie potęga u leminga jest też immanentną słabością. Jej cechą podstawową jest akceptacja, że się jest gorszym. Że nie możemy nawet myśleć, żeby odrzucić jakiś brukselski pomysł, nieważne, jakie będą jego konsekwencje. Że nie wolno nam oczekiwać realnie partnerskiego traktowania. Że musimy zaakceptować stratę

To samo spojrzenie

Za puentę tego tekstu można uznać reakcje polityków, publicystów czy też „intelektualistów” związanych z totalną opozycją, na słowa Kaczyńskiego, który stwierdził, że podczas pobytu w Wiedniu w 1989 roku poczuł się tam „obco kulturowo”. Wojciech Mucha ładnie określił je mianem „wiedeńskiej reakcji Pawłowa”. Mieliśmy więc peany na temat wspaniałości Wiednia, który, jak się okazało, znają oni jak własną kieszeń. Pompatyczne opisy, w jakich to oni miejscach bywali, jakimi są koneserami i konsumentami sztuk najwyższych, z wiedeńską filharmonią i kuchnią na czele. Warto tu przytoczyć tekst jednego z regularnych publicystów „Gazety Wyborczej” i „Krytyki Politycznej”, który wprost stwierdził, że w Wiedniu było mu lepiej niż w Polsce. Chodząc po austriackiej stolicy,

Sprostowanie

W związku z opublikowaniem w dniu 24.08.2022 r. artykułu pt. „Muzeum Bitwy Warszawskiej wciąż w budowie, a Łuku Triumfalnego nie będzie”, autorstwa Grzegorza Wszółka („Gazeta Polska”), Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego informuje, że Muzeum Józefa Piłsudskiego nie jest inwestycją skromniejszą od Muzeum Bitwy Warszawskiej.

Anna Pawłowska-Pojawa
Dyrektor Centrum Informacyjnego
Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego

Rosja: Horror from real Mordor

Będą panowie zadowoleni Rosja kupiła partię irańskich dronów w celu użycia ich w wojnie z Ukrainą, ale część z nich już się popsuka – doniósł „The Washington Post”. Co jak co, ale Persowie zawsze mieli talent nie tylko do wojaczki, lecz także do interesów i dyplomacji. Zalegający towar sprzedany, kasa pobrana. I Amerykanom z czystym sumieniem można się wytłumaczyć, że wcale się tych klientów z Moskwy nie uzbroiło.

Zwróci w naturze Dowództwo jednej z jednostek wojskowych w Tuwie wykazało się wyjątkową empatią wobec żołnierza, który odmówił wyjazdu na Ukrainę. Użył zgodę, ale kazano mu zwrócić wydane mu wyposażenie i ekwipunek. Oddał wszystko oprócz majtek i skarpet, bo swoje znosił, a nowych nie mógł znaleźć w żadnym sklepie. Wpisano go więc na listę dłużników i uznano za „skłonnego do zdrady”. Obiecano jednak, że jeśli odnowi kontrakt i pojedzie na Ukrainę, to wszystko zostanie mu wybaczone. Nie będzie musiał nawet zwracać gaci i skarpetek.

Po ciężkiej chorobie Z okna na 5. piętrze Centralnego Szpitala Klinicznego w Moskwie wypadł szef zarządu koncernu Łukoil Rawil Maganow – doniosła agencja informacyjna Interfax. Następnego dnia zarząd Łukoilu napisał w kondolencjach, że przyczyną zgonu Rawila Ulfatowicza była „ciężka choroba”. Zazwyczaj przy takich okazjach pisze się, że choroba była „długa i ciężka”, ale w tym przypadku wygląda na to, że rzeczywiście miała chyba dość gwałtowny przebieg.

Wyższa potrzeba Mieszkaniec Galicza w obwodzie kostromskim ukradł sąsiadowi traktor. „Bo był mu bardziej potrzebny” – rzeczowo wyjaśnił motyw postępowania sprawcy portal informacyjny kostroma.today. No i wszystko jasne. A w ogóle to najbardziej winny jest przecież sąsiad, bo gdyby traktora nie miał, to przecież nikt by mu go nie ukradł.

Miłość w Czelabińsku 31-letnia mieszkanka Czelabińska ugryzła w czoło

WSZYSCY NA FRONT!

Od Kolei Rosyjskich zażądano wystawienia na specjalną operację wojskową na Ukrainie 10 tys. pracowników – doniósł niezależny portal Insider. Z własnymi pociągami pancernymi?

nek napastującego ją 45-letniego chłopaka swojej 17-letniej córki – informują o niecodziennym incydencie media regionalne i federalne. Doszło do niego, kiedy młoda poszła do sklepu (pewnie po flaszkę), a w tzw. międzyczasie kawaler postanowił poznać się bliżej z przyszłą teściową. Chyba jednak trochę przesadził. Wiadomo, że z teściową trzeba dobrze żyć, ale żeby tak dosłownie?

GP

Bo na wojnie jak na wojnie

W rejonie worobiowskim obwodu woroneskiego dwoje dzieci spaliło atrapę wyrzutni rakietowej BM-21 Grad, będącą częścią ekspozycji demonstrującej uzbrojenie Sił Zbrojnych Federacji Rosyjskiej. Maluchy (w wieku 6 i 7 lat) zakradły się do środka i zaproszyły tam ogień. Niewykluczone, że bawiły się z kolegami w wojnę...





Krzysztof
Wołodźko

POLSKOŚĆ UNICESTWIANA. **MATERIA I DUCH**

Zbrodnie niemieckie przeciwko Polsce tylko w XX wieku nie mają jedynie charakteru materialnego. Niemcy odpowiadają za niszczenie polskiego ducha, polskiej idei i wartości, które były w materii zapośredniczone. Koniecznie należało wycenić polskie straty, lecz musimy mieć świadomość, że narodowy socjalizm niszczył to, co bezcenne w polskości. To niemiecka i rosyjska pożoga pomogły też w stworzeniu popeerelowskich „elit bez właściwości”.

Zacznijmy od sprawy nie dość chyba oczywistej: Niemcy nie chcą dyskusji o reperacjach dla Polski, bo to może poważnie zaszkodzić ich rewizjonistycznej narracji, na której od paru dekad budują swoją supremację w Europie. To narracja, wedle której hitleryzm i jego zbrodnie były oczywiście strasliwym złem, ale tak właściwie „ich matki, ich ojcowie” byli zwykłymi ludźmi nieszczęśliwie uwikłanymi w zło historii. Niemcy wciąż biją się w piersi, ale równocześnie coraz mocniej budują w świecie opowieść, że byli nie tylko narodem katów, lecz także ofiar. W imieniu cierpień niemieckich ofiar o katach da się przecież w końcu mówić znacznie mniej. Zdecydowane wystąpienie Polski poważnie szkodzi tej strategii: widzimy bowiem niemiecką państwową i narodową maszynę wojenną nastawioną na fizyczną i duchową eksterminację sąsiedniego narodu. Skala tej zbrodni pokazuje, że nie jest to tylko problem hitlerowców, lecz jakiejś strasliwej skazy w niemieckości, przed którą Europa powinna zawsze mieć się na baczności. Szczególnie że rosyjska lekcja

historii i teraźniejszości pokazuje, iż stare demony nie dają się tak łatwo egzorcyzmować – czekają jedynie na lepszy dla siebie czas. W naszym najlepszym interesie jest zatem przypomnieć światu prawdę o Niemcach.

Chodzi nie tylko o pieniądze

Dyskusje o raporcie na temat niemieckich krzywd wyrządzonych II Rzeczypospolitej skupiają się często na pieniądzach. Albo na możliwości lub rzekomej niemożności wyegzekwowania od Niemiec wskazanych kwot. To po części zrozumiałe i dość oczywiste – sumy przemawiają do wyobraźni, a temat jest tak mocny politycznie, że stał się bardzo dużym wyzwaniem dla partii opozycyjnych. Na czele z Platformą Obywatelską, której proniemieckie sympatie (to eufemizm) znane są opinii publicznej nie od dziś. Bieżąca publicystyka również sięga po takie wątki, ponieważ są czytelne i emocjonują odbiorców. Problem w tym, że korzenie sprawy sięgają znacznie głębiej. Dotykają tego, co w skróty choć trafny sposób opisuje się mianem zniszczenia polskich elit przez



Niemców i Rosjan/Sowietów w czasie II wojny światowej.

Były to zniszczenia tak strasliwe, że błędą wobec nich nawet ciosy zadane Polsce przez tych dwóch zaborców w poprzednich stuleciach, w czas zaborów. Kulturkampf Otto von Bismarcka i noc paskiewiczowska w wykonaniu Moskali wydają się w tej perspektywie jedynie wstępem do totalitarnej destrukcji XX wieku. Każdy, kto myśli w kategoriach długiego trwania, i dziś powinien myśleć, bez jakichkolwiek złudzeń, że Niemcy i Rosja, dwa państwa / dwa narody mogą po prostu nie chcieć polskości jako ważnego elementu europejskiej cywilizacji. Mogą nie chcieć polskości w świecie. A to oznacza destrukcję nie tylko materialnych nośników gospodarki, obyczajów i religijności, wreszcie: instytucjonalnych form państwa, lecz tego wszystkiego, co w formach materialnych i instytucjonalnych jest jedynie zapośredniczone.

Strasliwy cień nicości

Podam tylko drobny, choć znamienity przykład. We wstępie do wydanej właśnie



Nie będzie przesadą stwierdzenie, że w 1939 roku Niemcy rozpoczęli, a sowiecka Rosja po 1945 roku pogłębiała proces cywilizacyjnego osłabienia polskośći.

w Polsce książki „Stanisław August Poniatowski i Europa wieku światła” Jeana Fabre’a czytamy, że swoją pracę autor obronił „dopiero w 1950 roku, wykorzystując materiały, które zdołał zabrać podczas pośpiesznej ewakuacji we wrześniu 1939 roku; reszta pozostawiona w Warszawie spłonęła podczas niszczenia miasta przez hitlerowców po klęsce powstania”. Zostawmy na boku rozważania, dlaczego Krzysztof Pomian, autor cytowanego wstępu, wołał użyć terminu „hitlerowcy”, a nie „Niemcy”.

Skupmy się na innym wątku: wyraźnym wskazaniu, że zniszczone przez niemieckiego agresora dobra materialne zapośredniczały pewne ważne dla naszej historii dziedzictwo, na tyle cenne badawczo, że francuski znawca oświecenia chciał mu poświęcić długie lata zawodowej pracy.

Ale to, co przetrwało, co wciąż świadczy o historycznym dziedzictwie polskośći (najróżniejszych przecież nurtów), ma długi, straszliwie długi cień tego, co zostało unicestwione, spopielone i zgładzone. Da się wycenić materialną formę – ale na ile wycenić to, co wiązało się ze sferą idei i ducha, z dorobkiem cywilizacyjnym polskośći? Utrata tego, co materialne, wiąże się niestety z zatrąceniem tego, co metafizyczne (ponadfizyczne) także w niereligijnym sensie. Niemcy i Rosja to zagłada polskiej narodowej i państwowej metafizyki – o tym także musimy pamiętać.

Stare źródła bieżących problemów

Ktoś powie, że to problem nadto wydumany. Warto sobie uświadomić, że choroby duszy polskiej z czasów III Rzeczypospo-

litej to także pochodne krzywd zadanych polskiej materii i duchowi w XX wieku przez dwa sąsiednie państwa. Pedagogika wstydu, kompleks niższości wobec Zachodu, ksero-modernizacja, filozofia „polskośći jako nienormalnośći”, polskośći jako ułomnej postaci ultranowoczesnej europejskośći, polskośći jako przedmiotu przyjmowanych z zewnątrz reform – to przecież składowe ideologii, która przez dekady rządziła III Rzeczpospolitą. To pojmowanie Polski i polskośći jako czegoś gorszego, ten namolny postulat przepraszania za własną perspektywę i pamięć oraz własne poczucie krzywdy, ta niustanna potrzeba sugerowania, że nasze przewiny w XX wieku są równe niemieckim i rosyjskim, ta ciągła potrzeba uzgadniania własnych interesów z interesami „prawdziwych Europejczyków”, weszły do kanonu myśli „pseudonowoczesnego” Polaka, młodego, wykształconego, z wielkich miast.

Byłoby przesadą stwierdzenie, że Polsce i polskośći na dobre złamano kręgosłup. Nie będzie jednak przesadą, że w 1939 roku Niemcy rozpoczęli, a sowiecka Rosja po 1945 roku pogłębiała proces cywilizacyjnego osłabienia polskośći. Czy mówiąc ściślej: te dwa państwa spotęgowały procesy, których były organizatorami przynajmniej od końca XVIII wieku. W początkach III RP skutecznie wmówiono niemałej części polskiego społeczeństwa, że dyskusje na ten temat, podnoszenie tej kwestii świadczą o małostkowości, pamiętliwości i szowinizmie. Być może faktycznie polityczny klimat, szczególnie lat 90., uniemożliwiał poważne rozmowy na ten temat. Dziś jednak, korzystając nawet z tej skromnej przestrzeni metapolitycznej wolności, mamy prawo i obowiązek mówić o tragicznych konsekwencjach niemiecko-rosyjskich planów zniszczenia polskiego bytu. Musimy pamiętać, że za ekonomicznym rachunkiem krzywd stoi znacznie większy rachunek niepowetowanych strat, oczywistych dla każdego, kto ma choćby elementarną wiedzę o ponadtyśiącletnim bogactwie polskiej kultury. I nikomu już nigdy nie powinniśmy pozwolić bagatelizować tych spraw, wykipić ich i wyszydzić.



Witold
Gadowski

Lewicowe pudelki i konserwatywne sieroty

Obecnie coraz większą rolę w PO odgrywają lewicowo usposobieni działacze grupujący się wokół omalże już tęczowego prezydenta Warszawy Rafała Trzaskowskiego.

Od dawna głoszę tezę, że prawdziwej lewicy to można w ciasnej piwnicy ze świecą szukać. To, co jest – i to zarówno na rynku krajowym, jak i często w świecie – to zwykła „czerwona burżuazja” (pożyczone od Milovana Dzilasza) i cwaniaczki, którym nie chce się za dużo pracować, a pragną żyć na dobrym poziomie. Znajdźcie mi dziś więcej takich postaci jak choćby Piotr Ikonowicz, a będę pod wrażeniem – nie ma takich od dawna i nie będzie. Dlaczego? Ano dlatego, że dzisiejsza lewica to już produkt specjalnej hodowli – tu też nastąpi moja teoria – lewica pokolenie temu została po prostu kupiona i większość tego, co oglądamy, to już tylko wygodna dla oligarchicznego kapitału światowego atrapa.

Lewica została kupiona systemem setek fundacji, grantów i stypendiów, które sprawiły, że zaczęła się zajmować tym, za co płacono, a przestała walczyć o to, co naprawdę mogłoby okazać się groźne dla światowego kapitału. Dzisiejsza lewica to salonowe, pańskie pieski wykarmione na smyczach oligarchów finansowych. Mogą zajmować się gmeraniem poniżej pasa (tzw. polityka LGBT), klimatem, wymyślaniem sztucznych problemów i szokowaniem na siłę porządnymi ludźmi, niechby jednak zaczęli głośno krzyczeć o prawach pracowników (szczególnie korporacji) lub domagać się sprawiedliwszej dystrybucji dóbr świata, to rychło zobaczylibyście, jak mocodawcy pogoniliby im kota. Dzisiejsza modna (za pieniądze kapitału) lewica jest zupełnie nieszkodliwa dla światowej oligarchii i o to właśnie chodziło.

Cały ten wstęp był konieczny, aby uważnie spojrzeć na ugrupowania polskiej opozycji. O postkomunistach nie ma co mówić, bo to postkolonialna czereda, która sprzedaje się każdemu, kto zaproponuje więcej. Skupmy się na Hołowni i PO.

Co do ugrupowania byłego prezentera rozrywkowego TVN, strojącego się teraz w płaszcz poważnego polityka, nie można mieć większych złudzeń – jak zadmie w niego waszyngtońska administracja, tak zabrzmi. Własna treść mogłaby zresztą dla niego skończyć się jedynie zbyt szybkim rozszyfrowaniem i kompromitacją. Analiza bytów sztucznych i pompowanych zewnętrznie jest

niepoważna, bo tego typu twory zależą jedynie od kaprysów zagranicznych mocodawców.

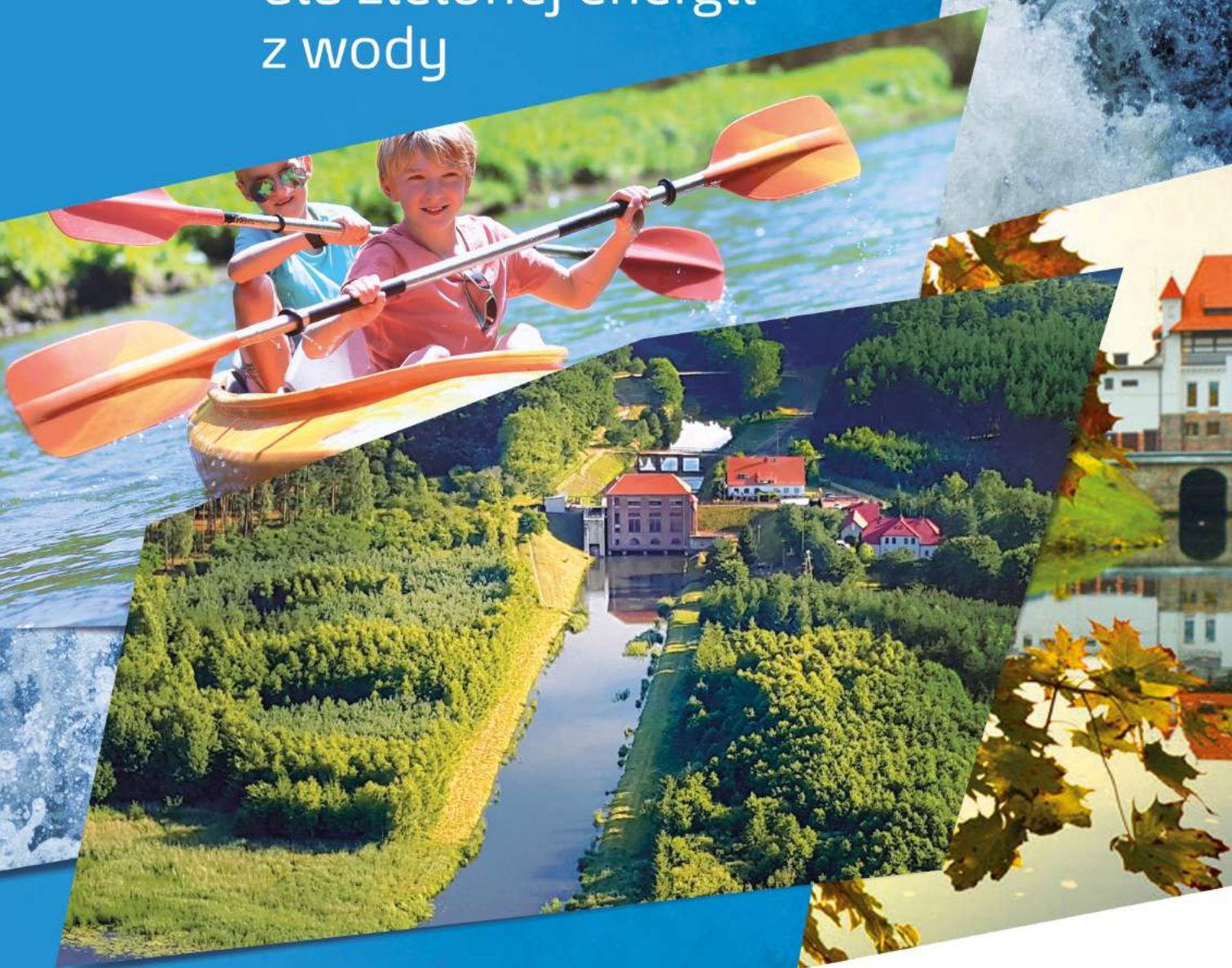
Z PO rzecz jest nieco bardziej skomplikowana. Partia ta startowała jako ugrupowanie centroprawicowe i z rodowodem postsolidarnościowym. Pod kierunkiem Donalda Tuska stało się ono zgrupowaniem pieczeniarczy mocno uzależnionych od niemieckich pomysłów na urządzenie Europy Środkowej. Obecnie coraz większą rolę w PO odgrywają lewicowo (w kawiorowy sposób – co wyjaśniłem powyżej) usposobieni działacze grupujący się wokół omalże już tęczowego prezydenta Warszawy Rafała Trzaskowskiego. Ta grupa zupełnie nie ukrywa swojego poparcia dla wyuzdanych postulatów LGBT, jest otwarcie antyklerykalna i często antykatolicka. Właśnie ona najlepiej wpisuje się w schemat „lewicy” wypracowany przez światowy kapitał. Pod wpływem tej grupy, której głos najdonośniej zabrzmiał na zlocie Campus Polska Przyszłości, także bezideowy Tusk będzie musiał modyfikować swoje hasła. Jest to tym bardziej prawdopodobne, że w Niemczech rządzi obecnie różowa koalicja, w której wiodącą rolę pełni kawiorowo-lewicowa SPD. Tak więc na nic zdadzą się pozy człowieka rzekomo gotowego do rozmaitych kompromisów. Tusk będzie musiał znacznie zradykalizować swoją retorykę i zmierzać do konfrontacji z PiS i wszystkimi, którzy nie podobają się zglobalizowanej i kupionej przez finansowy salon lewicy.

Żyjemy w świecie, w którym pojęcia lewicy i prawicy zostały pozbawione swoich pierwotnych znaczeń i są używane jedynie jako wygodne narzędzia do walki o władzę i wyborcze sukcesy. W Polsce nie mamy w tej chwili ugrupowania konsekwentnie konserwatywnego i prawicowego, ale dla którego – jak dla rzetelnej prawicy właśnie – najważniejsze byłyby: opanowanie deficytu budżetowego, obniżenie podatków i rzeczywiste ułatwienia dla prowadzenia działalności gospodarczej, a także gwarancje dla wolności obywatelskich. Rolę głównego przeciwnika lewicy – sterowanej przez globalny kapitał – pełni więc coraz bardziej populistyczny i skupiony na redystrybucji PiS. Trudno tu więc mówić o konflikcie programów gospodarczych, bo PO też chce utrzymać wszystkie – wprowadzone przez PiS – przywileje socjalne, a także koncesje dla ukraińskich emigrantów. Konflikt wyborczy i walka retoryczna przebiegać więc będą na polu stosunku do tradycji i wartości. Tu zarówno akolici Tuska, jak i pchanego ku roli lidera PO Trzaskowskiego będą popierać wszelkie postulaty światowej lewicy, licytując się wręcz w radykalizmie języka, jakim będą je przedstawiali. Obiektem ataku dla ludzi Trzaskowskiego prędzej czy później stanie się każdy przejaw katolicyzmu Polaków. Takie jest zamówienie z zagranicy i z tego trzeba się będzie wywiązać. Naturalny sojusz ze środowiskiem Marty Lempart jest tu tylko kwestią czasu. W przypadku Tuska będziemy mieli do czynienia z pewnym rozważaniem tej retoryki, tak aby nie stracić wyborców tzw. środka. Jedno jest jednak pewne: wśród mainstreamowych opozycjonistów wobec władzy PiS nie ma żadnych prawicowców ani centrystów. Niestety, konserwatywni wyborcy mogą zostać całkowicie osieroceni, bo i w środowiskach obecnej władzy rzetelnych konserwatystów szukać można ze świecą.

GP

Wspólnie

dla zielonej energii z wody



Myślimy o przyszłości. Chcemy zapewnić klientom dostęp do czystej energii

Jesteśmy jednym z liderów zielonej energetyki w Polsce. Jako część Grupy ORLEN realizujemy ambitny plan zmniejszenia emisyjności w sektorze energetyki o 33% na jedną MWh wytwarzanej energii. Dążymy do tego m.in. poprzez modernizację małych elektrowni wodnych na kaskadach rzek Słupii i Raduni. Dbamy o równowagę między zapewnieniem bezpieczeństwa energetycznego, a troską o nasze otoczenie. Hydroelektrownie stanowią nie tylko ważne ogniwo sektora OZE, ich okolice to też świetny kierunek wycieczek kajakowych.

Zrównoważony rozwój. Z szacunkiem dla środowiska.



Wspólnie dla
EKOLOGII



Energa

GRUPA **ORLEN**



Leszek
Galarowicz
albicia.com/LeszekGalarowicz

Ewangelizacja z **TikToka**

Przedstawiona niedawna synteza synodalna jest potwierdzeniem, że jednym z istotnych problemów Kościoła jest nieumiejętność dotarcia ze swoim przekazem do młodzieży. „Kościół nie nadąża za zmianami zachodzącymi w sposobach komunikacji międzyludzkiej” – czytamy w jednym z fragmentów dokumentu. Problem dostrzegany przez ludzi młodych to język – „hermetyczny, skupiony na sobie i oderwany od rzeczywistości”. Zatem jednym z głównych wyzwań Kościoła dziś jest szukanie nowych sposobów dotarcia do młodzieży, zwłaszcza przez internetowe nowinki, które są im bliskie.

Na temat kryzysu Kościoła powiedziano już tak wiele, że kolejne powielanie podobnych tez staje się bezprzedmiotowe. Podobnie jak narzekania na religijność młodych, którzy oddalają się od Kościoła. Zamiast pytać, co poszło nie tak, dziś należy postawić pytanie, co mówić i jak mówić do młodych, żeby być słuchanym. Ksiądz Krzysztof Pawlina w jednym z artykułów dostrzega, że „trzeba im mówić, jak żyć. (...) Aby mówić, jak żyć, trzeba znać życie zwykłego człowieka. Aby intuicyjnie wyczuwać ludzi, trzeba uczestniczyć w ich życiu. Musi nas coś łączyć z ludźmi, do których przemawiamy. (...) Aby głoszone słowo mogło być przyjęte, musi dotyczyć problemów, którymi żyje dziś młody człowiek. Dla młodzieży przeżywającej swoje dramaty, rozterki i zawody interesujące jest nie tyle to, co Chrystus uczynił dwa tysiące lat temu, ale

czy i jak Chrystus może mi pomóc dzisiaj”. Autor artykułu przywołuje słowa bp. Edwarda Dajczaka, który podkreśla, że „pokoleniu głośnej muzyki, pokoleniu obrazu, pokoleniu biegnącemu za nowymi, coraz to mocniejszymi przeżyciami nie da się głosić siermiężnych, ciężkich i poważnych kazań. Kazania muszą być konkretne i krótkie”. Należy jednak dodać, że dziś głównym językiem komunikacji Kościoła z ludźmi młodymi nie jest język nawet najbardziej porywających kazań, bo coraz rzadziej można ich spotkać na niedzielnej mszy świętej. Dziś trzeba wychodzić do młodzieży tam, gdzie spędza ona wiele czasu, czyli na przykład do sieci.

Nowe sposoby ewangelizacji

Bez otwarcia się na nowe sposoby komunikacji szanse na wyjście z kryzysu są niewielkie. Dziś jednym z popularnych wśród młodzieży sposobów porozumie-

wania się jest TikTok, czyli aplikacja internetowa, która służy do publikowania krótkich materiałów wideo. Jego siła systematycznie rośnie. Na całym świecie TikTok ma ponad miliard użytkowników. Nie jest tajemnicą, że wśród odbiorców dominują ludzie młodzi. Nic dziwnego, że znaleźli się księża, którzy postanowili wykorzystać jego potencjał do ewangelizacji młodzieży. Najbardziej rozpoznawalnym kapłanem na TikToku jest Sebastian Picur, który twierdzi, że „Jezus pragnąłby przekazywać Dobrą Nowinę wszelkimi możliwymi kanałami”. Młody kapłan w jednym z wywiadów przyznał, że wcale nie chciał zakładać TikToka. Najpierw nagrywał filmy na YouTube bardziej ze względu na zachęty parafian niż własną potrzebę internetowych występów. Dziś obserwuje go ponad 360 tys. użytkowników. O jego nietypowych sposobach ewangelizacji wiedzą zarówno proboszcz parafii,





Najbardziej rozpoznawalnym kapłanem na TikToku jest Sebastian Picur, który twierdzi, że „Jezus pragnąłby przekazywać Dobrą Nowinę wszelkimi możliwymi kanałami”.

jak i biskup, którzy doskonale zdają sobie sprawę, że media społecznościowe są szansą dla osób, które oddaliły się od Kościoła. Ksiądz w krótkich filmikach pragnie promować chrześcijańskie wartości. W żartobliwej formie pokazuje, na czym polega grzech obżarstwa, odpowiada na trudne pytania, na przykład dotyczące końca świata, mówi też o szkolnych lekcjach religii. Ksiądz Sebastian prowadzi także lity [programy na żywo – przyp. red.], podczas których modli się z młodymi słowami różańca czy litanii loretańskiej.

Tiktokowi księży

Na drugim miejscu popularności księży-tiktokerów jest Krzysztof Kołtunowicz, obserwowany przez ponad 310 tys. zainteresowanych. Słynie on ze świetnego kontaktu z młodzieżą. Chrześcijański portal Stacja7 tak go charakteryzuje: „Doskonałe poczucie humoru, lekkość

w przekazie, powalający uśmiech i kreatywność – to tylko kilka cech charakterystycznych profilu tego niezwykłego księdza!”. Jego cele to promowanie pozytywnego wizerunku Kościoła oraz ewangelizacja. Ksiądz Kołtunowicz prowadzi spotkania, podczas których obserwujący mogą zadawać mu pytania przede wszystkim związane z wiarą. Trzecim tiktokowym muszkietierem jest ksiądz Dariusz Kamiński, obserwowany przez ponad 200 tys. użytkowników. On, podobnie jak koledzy po fachu, odpowiada młodym na trudne pytania związane z wiarą. Mówi też o miłości do Jezusa, wierze i powołaniu.

Na ile taki sposób ewangelizacji jest skuteczny? Ksiądz Sebastian Picur nie ma wątpli w tę skuteczność. „Znam osoby, które wiele lat nie chodziły do kościoła i nie doświadczały Chrystusa Eucharystycznego. Natrafiły na filmik lub post ze

Słowem Bożym. Ta iskierka rozpałała pragnienie nawrócenia”. Ważne jest też przywracanie pozytywnego wizerunku kapłana. Jak sam mówi, „stara się pokazać ludzką twarz księdza”. Ksiądz-tiktoker podkreśla jeszcze jeden fakt: „Nie jestem za zasłoną konfesjonu, w prezbiterium czy za biurkiem w kancelarii. Mogą mnie o wszystko zapytać, a ja tych pytań się nie obawiam. Jestem dla nich, by dać im Chrystusa, by pomóc im budować wiarę”.

Tiktokowa ewangelizacja to dla Kościoła ogromna szansa, ale też ryzyko ośmieszenia wiary. Zofia Urbanek w jednym z artykułów przytacza przykład jednego z księży, który w dość nieprzemyślany sposób prezentował swoje przekonania. Kapłan zachęcając do zachowania wstrzemięźliwości przed ślubem, porównał kobiety, które współżyły, do brudnej szklanki. Potem usunął filmik, przeprosił, ale przecież w internecie nic nie ginie.

Kościół dziś nie ma wyjścia i musi korzystać z nowoczesnych form ewangelizacji. Przy tym nie może jednak zapominać o tradycyjnych formach. Ojciec Krzysztof Sroka twierdzi, że sednem nowej ewangelizacji jest szukanie „miejsc, gdzie są ludzie, którzy nigdy nie weszliby sami do Kościoła albo czekają na stosowny moment, ale ktoś musi w tym pomóc”, „szukamy człowieka poza ścisłym obszarem Kościoła i tam z nim prowadzimy dialog”. Takim szukaniem jest osvajanie przez księży przestrzeni wirtualnej. Już Jan Paweł II zachęcał do korzystania z nowych środków komunikacji. W Liście apostołskim do odpowiedzialnych za środki społecznego przekazu pisał: „Środki przekazu są dla Kościoła cenną pomocą w szerzeniu Ewangelii i wartości religijnych, w rozwijaniu dialogu oraz współpracy ekumenicznej i międzyreligijnej, a także w obronie trwałych zasad, które są niezbędne przy budowie społeczeństwa szanującego godność człowieka i dbającego o wspólne dobro. Kościół chętnie się nimi posługuje, aby dostarczać informacje o sobie i poszerzać zasięg ewangelizacji, katechezy i formacji. Korzystanie z nich traktuje jako odpowiedź na polecenie Chrystusa: »Idźcie na cały świat i głoscie Ewangelię wszelkiemu stworzeniu«!”.

POLSKA NAPADŁA NA NIEMCY I ROSJĘ?

Rosja kłamie, że pakt Ribbentrop–Mołotow był jedną z wielu podpisanych w 1939 roku umów z niemiecką III Rzeszą i wcale nie miał charakteru agresywnego. Proputinowski historyk Michaił Miagkow wezwał, by Rosja „przestała wreszcie posypywać głowę popiołem”. A rozbiór Polski? A okupacja państw bałtyckich?: „Stalin po prostu odebrał terytoria, które kiedyś należały do Związku Sowieckiego albo Rosji”. Musiał ponadto wyzwolić Ukraińców i Białorusinów spod buta polskiego pana. Ministerstwo obrony Rosji sugeruje nawet, że to Polska była agresywna i wywołała wojnę. W jaki sposób? „Wspierała faszystowski blok” Niemiec i Włoch na równi z Japonią. A więc Polacy byli faszystami i demokratyczny świat (Rosja i Niemcy) musiał na to zareagować i dać temu odpór. W październiku 2018 roku w wywiadzie dla „Kommersanta” ambasador Rosji w Polsce Siergiej Andrejew powiedział: „Dopóki w Polsce nie zostanie bezwarunkowo uznany dług wdzięczności wobec radzieckich żołnierzy, którzy ginęli na tej



Tadeusz
Płużański

ziemi, dopóki zamiast wyzwolicielemi będzie się ich nazywać okupantami – to na płaszczyźnie oficjalnej na tematy historyczne w ogóle nie mamy o czym rozmawiać”. Czyli Rosja nigdy nas nie napadła, nie zrobiła tego również 17 września 1939 roku. Teraz Niemcy. Historyk i wpływowy polityk niemieckiej partii Alternatywa dla Niemiec Stefan Scheil od lat twierdzi, że agresywna Polska pod wodzą dyktatora Piłsudskiego „marzyła o zwycięstwie nad Niemcami”, pragnąc w pierwszym rządzie odebrać Niemcom Śląsk i Gdańsk. A Niemcy musiały się tylko przed polskim imperializmem bronić. Takie głosy będziemy słyszeć za Odrą coraz częściej wobec polskich roszczeń reparacyjnych. Już teraz kanclerz Scholz otwarcie zarzucił Polakom łamanie prawa i... antysemityzm. Dlatego dzisiejsze Niemcy są nawet w stanie wywieść swoje korzenie z komunistycznej DDR, wobec której PRL miała się zrzec w 1953 roku reparacji (choć w innych kwestiach spuścizna DDR nie jest uznawana). Chyba najbardziej jednak przerażają podobne głosy pochodzące z Polski. W ten sposób targowica legitymizuje Bierutą – władzę i zbrodnie jego przestępczej mafii.

ETYCZNA DROGA JAGIELLOŃSKIEJ WSZECHNICY

Na krakowskich Plantach można obejrzeć wystawę pt. „Jan Paweł II – Małopolanin wszech czasów”. Jedną z plansz przypomina, że Karol Wojtyła od 1953 roku wykładał etykę na UJ. Pozostawił po sobie kod etyczny nie do zaakceptowania w komunistycznej Polsce. Wydział Teologiczny UJ wkrótce zlikwidowano, niszcząc fundamenty, na których jagiellońska wszechnica była posadowiona od wieków. Nastąpiły czasy postępu, zastępowania wolności nauki przez ideologię czerwonej dyktatury. Co prawda po odwilży pojawiała się na UJ Izydora Dąmbska ze znaną potęgą smaku, choć „to wcale nie wymagało wielkiego charakteru” – jak nas przekonywał Zbigniew Herbert. Ale charakter trzeba było mieć, aby się nie zgadzać na zło. Wkrótce noc generała całkiem spowiła jagiellońską wszechnicę ciemnościami, w których rozprawiano się z negatywnie wpływającymi na młodzież etyką zagrażającą silę



Józef
Wiczorek

przewodniej. Ciemności nie rozproszył ani siły przewodniej nie pozbawił upadek komunizmu, bo transformacja otworzyła szeroką drogę dla lewackiego marszu przez uniwersytety, i na UJ pojawił się Jan Hartman, najgłośniejszy chyba obecnie etyk życia codziennego. Jako mistrz etyczny, swoimi bluzgami na wszystko, co wiąże się z cywilizacją chrześcijańską, wpływa pozytywnie (?) na młodzież, która radośnie bluzga w marszach przed murami jagiellońskiej wszechnicy. To jest sprawa smaku, a mistrz Hartman i jego uczniowie mają taki smak. Cierpiącym na deficyt charakteru – o innym co prawda smaku – nawet do głowy nie przychodzi, aby takiego profesora przenieść w stan nieszkodliwości dla naszej cywilizacji. Areopag jagielloński utworzył nawet dział zabezpieczenia lewackiego marszu i równania do barbarii, a nieodległa księgarnia naukowa, na swej jagiellońskiej witrynie, promuje idee Hartmana i jemu podobnych. Byłoby społecznie pożądane wystawienie na Plantach – od Franciszkańskiej 3 do Gołębiej 22 – etycznej drogi jagiellońskiej wszechnicy obrazującej jej staczenie się: „Od Karola Wojtyły do Jana Hartmana – wykładców etyki na Uniwersytecie Jagiellońskim”.

„TEOLOGIA” ROSJI WEDLE CYRYLA



Tomasz P.
Terlikowski

Orwell, gdyby dziś żył, z pewnością zająłby się Rosją. Nowy „Rok 1984”, gdyby nadać mu formę powieści chrześcijańskiej theological fiction, mógłby za bohatera mieć patriarchę Cyryla. I nie jest to bynajmniej przesada. W kolejnych homiliach patriarcha przekonywał, że Rosja w toczącej się „kosmicznej wojnie dobra za złem” jest po dobrej stronie, że „Bóg jest po stronie Rosji”, a także formułuje opinie, wedle których aktualna wojna w Ukrainie jest elementem wielkiej dziejowej misji Rosji. Jaka ma być to misja? Kilka dni temu Cyryl wyjaśniał, że chodzi o uniemożliwienie ostatecznego rozmycia granic między dobrem a złem. „Z politycznego słownika zniknęło pojęcie grzechu, ponieważ w miejscu różnicy między dobrem a złem pojawiło się ukierunkowanie na wybór wyłącznie człowieka: człowiek sam określa, co jest dobre, a co złe. A kiedy większość tzw. cywilizowanego świata podchwyciła tę ideę, nasz kraj, tak jak to było i w przeszłości, w dawnych czasach, zachowuje zdolność do

przeciwstawienia się tej straszliwej pokusie” – mówił patriarcha Cyryl. Siła współczesnej Rosji, zaznacza Cyryl, jest w stanie przeciwstawić się wielu siłom współczesności, także tym, które

obecnie walczą z Bogiem. I dlatego – mówił patriarcha – trzeba życzyć sobie, żeby Moskwa zachowała „wolność pozostawiania wysp wolności we współczesnym świecie”. Kiedy słucha się takich wypowiedzi, trudno się dziwić łotewskiemu prezydentowi i Sejmowi tego kraju, że zdecydowali się przyjąć ustawę nakazującą zerwanie wszelkich oficjalnych więzi między Łotewską Cerkwią Prawosławną a patriarchatem moskiewskim (z terminem do końca października). Kanonicznie taka deklaracja nie ma oczywiście większej wartości, prawosławni mieszkańcy Łotwy będą mieli poważny problem, ale w sytuacji, gdy Cyryl zrobił z patriarchatu moskiewskiego po prostu urząd ds. propagandy wojennej, konieczne są mocne sygnały. I taki właśnie został nadany przez władze Łotwy.

REKLAMA

Rawa Blues®

THE WORLD'S BIGGEST INDOOR BLUES FESTIVAL

KATOWICE SPODEK 8.10.2022

MACY GRAY

CHRIS CAIN, MIKE ZITO

IREK DUDEK, KRIS BARRAS i inni



www.rawablues.com

bilety już w sprzedaży na www.ticketmaster.pl





Maciej
Kozuszek
SZEFE DZIAŁU ŚWIAT
albicla.com/MaciejKozuszek

NOWA NADZIEJA BIDENA

DEMOKRACI OPTYMISTYCZNI PRZED WYBORAMI

FOT. ANDREW KELLY / REUTERS / FORUM

Jeszcze miesiąc temu wielu ekspertów wieszczyło, że w nadchodzących wyborach do Kongresu „srogie lanie” czeka Demokratów, teraz sporo wskazuje na to, że uda im się zachować kontrolę nad Senatem i że nie są bez szans w grze o Izbę Reprezentantów.

Wiele wskazywało na to, że podczas listopadowych wyborów śródtreminowych czeka nas republikańska „czerwona fala” i poważne straty dla Partii Demokratycznej. Za taką diagnozą przemawiała historia. Partia urzędującego prezydenta zwykle radziła sobie bardzo słabo w pierwszych wyborach po zwycięstwie. W 2018 roku republikanie stracili 42 miejsca w Izbie i 349 mandatów w stanowych legislaturach, a i tak był to lepszy wynik od „srogię lania”, jakie demokraci zaliczyli w 2010 roku, podczas pierwszej kadencji Baracka Obamy, tracąc odpowiednio 63 i 702 mandaty. Wiele wskazywało, że ten scenariusz się powtórzy. Początek prezydentury Bidena był fatalny, ze wskazaniem poparcia regularnie poniżej 40 proc., problemy gospodarcze i wizerunkowa klęska podczas wycofywania się z Afganistanu. Teraz jednak trend wydaje się odwracać. W prognozie portalu FiveThirtyEight jeszcze w czerwcu republikanie mieli 60 proc. szans na przejęcie kontroli w Senacie, prognoza z 9 września ocenia już jednak, że to demokraci mają 69 proc. szans na zachowanie kontroli nad izbą wyższą. Choć przejęcie kontroli nad Izbą Reprezentantów powinno być dla republikanów łatwiejsze (jeśli to im się nie uda, będzie można mówić o klęsce), to prawdopodobieństwo takiego scenariusza też spadło, z 88 proc. w czerwcu do 74 proc. na początku września.

Demokratyczne nadzieje

Charakterystyka ordynacji w wyborach do Kongresu USA, gdzie senatorów wy-

bierają całe stany, a kongresmenów z Izby wybiera się w dystryktach kongresowych, sprawia, że przewidzenie ostatecznego rozkładu mandatów pomiędzy obydwoma partiami zawsze było trudne. Ostateczny wynik jest kombinacją lokalnych wyścigów, które często kierują się inną dynamiką niż ogólnonarodowe trendy. Tu jednak zauważalna jest zmiana dynamiki. W tzw. uogólnionym badaniu (ang. generic ballot) republikanie jeszcze w czerwcu prowadzili różnicą 2,5 pkt proc. w uśrednionym wyniku FiveThirtyEight, 9 września to demokraci są już na prowadzeniu z przewagą 1,2 pkt proc. Choć w tym badaniu wyniki różnią się diametralnie w zależności od firmy sondażowej (na przykład według Rasmussena, republikanie mają przewagę 4 pkt proc., a zgodnie z YouGov 6-punktową przewagą cieszą się demokraci), to wszędzie zauważalny jest trend, zgodnie z którym republikanie tracą, a demokraci zyskują.

Drugim optymistycznym sygnałem dla demokratów są wyniki w wyborach specjalnych, odbywających się poza normalnymi terminami. Kluczowym kryterium nie jest tu fakt ewentualnego zwycięstwa lub przegranej, bo wiele z tych dystryktów zdecydowanie skłania się w stronę jednej partii, ale porównanie wyniku danego demokraty z wynikiem Joego Bidena w 2020 roku. I tak, w wyborach w I Dystrykcie Kongresowym Nebraski, gdzie Biden przegrał 15 pkt. proc., przewaga republikanów skurczyła się do 5 pkt. proc. W I Dystrykcie w Minnesocie demokraci odrobili 6 pkt. proc., w 23. Dystrykcie w Nowym Jorku ponad 4 pkt. proc. Analiza rozkładu głosów pokazuje, że frekwencja była wyższa w tych hrabstwach, które skłaniają się ku demokratom, a to daje partii nadzieję na to, co w każdych wyborach śródtreminowych jest kluczem do sukcesu, czyli na większą mobilizację swojego elektoratu.

Aborcja i jeszcze raz aborcja

Na zmianę w trendach wpływ mogło mieć wiele czynników. Po katastrofie dot. Afganistanu, Joe Biden odbudował nieco swój wizerunek decyzjami wokół kryzysu związanego z inwazją Rosji na Ukrainę. De-

ZNOWU TEN TRUMP

Choć to Joe Biden jest prezydentem, to procentowy rozkład uwagi poświęcanej w segmentach telewizyjnych i czołówkach gazet i portali zdaje się sugerować, że w Białym Domu zasiada ciągle Donald Trump.

mokraci zaliczyli też kilka sukcesów legislacyjnych, a prezydencki dekret o anulowaniu pożyczek studenckich jest skierowany przede wszystkim do tych, którzy chętniej głosują na partię obecnego prezydenta. To wszystko mogło podnieść ogólny poziom entuzjazmu wśród zwolenników partii, z których jeszcze niedawno 64 proc. uważało, że w 2024 roku chcieliby zobaczyć innego kandydata na prezydenta niż Joe Biden. Jeśli jednak demokraci poradzą sobie w listopadowych wyborach lepiej, niż się spodziewano, to stanie się tak za sprawą jednej głównej przyczyny: kwestii aborcji. Decyzja Sądu Najwyższego ogłoszona 24 czerwca w sprawie Dobbs, która odwróciła precedens Roe v. Wade, może okazać się punktem przełomowym, bo to właśnie w jej okolicach trendy zaczęły się odwracać. W sondażu NPR/PBS aborcja (22 proc.) jest drugim pod względem ważności tematem dla wyborców, ustępując miejsca tylko inflacji (30 proc.). Ale aż 35 proc. wyborców demokratów i tylko 10 proc. republikanów uważa ją za najważniejszą kwestię. Z inflacją jest odwrotnie: za najważniejszą kwestię uważa ją 40 proc. republikanów i tylko 13 proc. demokratów.

Problemem dla republikanów jest fakt, że decyzja Sądu Najwyższego odwraca dynamikę charakterystyczną dla wyborów śródterminowych. W normalnych warunkach partia prezydenta jest obwiniana za wszystkie problemy kraju i to ją wyborcy obarczają odpowiedzialnością za swoje frustracje, dodatkowo ma ona problemy ze zmobilizowaniem swoich wyborców, uświadomionych satysfakcją po ostatnim zwycięstwie. Teraz jednak, choć republikanie nie rządzą, to liberalna część społeczeństwa jest oburzona i wściekła na „konserwatywną reakcję”, której symbolem stał się Sąd Najwyższy. Widać to chociażby w interesujących wynikach sondażu przeprowadzonego przez YouGov/Yahoo na początku września. Choć 39 proc. wyborców republikanów jest „wściekła”, że „demokraci kontrolują Białą Dom i Kongres”, to fakt, że „konserwatywni sędziowie kontrolują Sąd Najwyższy USA” jest powodem wściekłości 47 proc. demokratów. Względem badania przeprowadzonego dwa tygodnie

wcześniej „wściekłość” demokratów w sprawie aborcji rośnie (z 56 proc. do 59 proc.), a „wściekłość” republikanów w kluczowej dla nich sprawie zarządzania przez Bidena inflacją spada (z 58 proc. do 54 proc.).

Odwrocenie precedensu Roe v. Wade jest niewątpliwym sukcesem ruchu konserwatywnego, który starał się o to od dekad. W kategoriach wyborczych kalkulacji sprawa jest problemem dla republikanów, bo to ich partia stała się w tym momencie obrońcą status quo. Demokraci mogą jasno powiedzieć swoim wyborcom: jeśli wygramy, to uchwalimy w Kongresie prawo federalne gwarantujące dostęp do aborcji. Choć ta obietnica może być trudna do wypełnienia, to stanowi jednoznaczne wezwanie do działania, z jasnym celem na horyzoncie. Republikanie takiego atutu nie mają, część z nich w ogóle do sprawy

sprawą absolutnie kluczową jest powstrzymanie człowieka, który... nie sprawuje już żadnego stanowiska. Choć teoria, że zadaniem piastującego urząd prezydenta jest powstrzymanie byłego prezydenta, wydaje się na wskroś absurdalna, to strategia ta zdaje się przynosić rezultaty. Wybory prezydenckie powinny być już odległym wspomnieniem, ale liczba demokratów, którzy są „wściekli” na „próby odwrócenia wyników wyborów” systematycznie rośnie i we wspomnianym sondażu YouGov/Yahoo wyniosła 61 proc. (dwa tygodnie wcześniej 59 proc.).

Choć deklaratywnie demokraci „robią wszystko, by powstrzymać zagrożenie dla demokracji”, którym jest Donald Trump, prawda jest taka, że to oni dają byłemu prezydentowi drugie polityczne życie i robią wszystko, by nie zszedł na margines.

Problemem dla republikanów jest fakt, że decyzja Sądu Najwyższego w sprawie aborcji odwraca dynamikę charakterystyczną dla wyborów śródterminowych. Bo w normalnych warunkach to partia prezydenta jest obwiniana za wszystkie problemy kraju.

się nie odnosi, uznając, że po decyzji Sądu Najwyższego jest ona w rękach legislatur stanowych. Inni starają się przedstawić się jako umiarkowani, ale to może mieć wpływ tylko na ich indywidualne wyścigi, a nie powodzenie całej partii.

Kto tu jest prezydentem?

Tradycyjną, niekorzystną dla partii prezydenta dynamikę wyborów śródterminowych zaburza też inne bezprecedensowe zjawisko. Choć to Joe Biden jest prezydentem, to procentowy rozkład uwagi poświęcanej w segmentach telewizyjnych i czołówkach gazet i portali zdaje się sugerować, że w Białym Domu zasiada ciągle Donald Trump. Posiedzenia komisji ds. 6 stycznia i przeszukanie w Mar-a-Lago sprawiły, że karuzela wiadomości ciągle kręci się wokół byłego prezydenta, a media i politycy, z prezydentem Bidenem na czele, robią wszystko, by przekonać wyborców, że

Podmioty bezpośrednio związane z Partią Demokratyczną przeznaczyły co najmniej 50 mln dolarów na wsparcie kandydatów MAGA (związanych z Trumpem) w republikańskich prawyborach. Joe Biden w kontrowersyjnym przemówieniu stwierdził, że „choć nie wszyscy republikanie są MAGA”, a z niektórymi z nich można nawet współpracować, to „cała Partia Republikańska jest zastraszana, prowadzona i zdominowana przez Trumpa”. „To nie tylko Trump” – stwierdził Biden. „To cała filozofia, która się za tym kryje i – pozwólcie, że to powiem – to jest jak pół-faszyzm”.

Biden i jego otoczenie wiedzą, że ataki na Trumpa mobilizują część republikanów, a już na pewno najbardziej zagorzałych zwolenników MAGA, ale jednocześnie oceniają, że Partia Republikańska bez Trumpa byłaby dla nich dużo trudniejszym przeciwnikiem do pokonania. **GP**



Tomasz
Mystek

Europa w skrócie

Czeši protestują przeciw polityce UE i drożyznie

Na pl. Wacława w Pradze przeciw polityce rządu i UE, a przede wszystkim drożyznie, protestowało około 100 tys. demonstrantów. Nieśli transparenty z hasłami przeciwko UE, jej „Zielonemu Ładowi” i militarnemu wspieraniu Ukrainy. Mówcy podkreślali, że Czechy mogą być energetycznie niezależne. Protest pod hasłem „Republika Czeska na 1. miejscu” zorganizowali przedstawiciele pozaparlamentarnych partii i stowarzyszeń, które nie zgadzają się z polityką rządu – „zbyt uległą” wobec Brukseli i Berlina.

Nakaz zmniejszenia o jedną czwartą zużycia gazu w instytucjach państwowych

Rząd Węgier nakazał instytucjom państwowym zmniejszenie zużycia gazu o 25 proc. – w ciągu dwóch tygodni ministerstwa mają opracować plany, aby zużywać trzy czwarte ubiegłorocznej ilości gazu. Temperatura ogrzewania w budynkach administracji ma być zmniejszona do 18°C.

Premier Czech przeciwny zniesieniu jednomyślności w UE Premier Czech Petr Fiala powiedział (na spotkaniu z ambasadorami Czech), że budowanie porozumienia

państw w UE na zasadzie jednomyślności trwa zwykle długo, ale gdy już zostaje osiągnięte, jest silne i skuteczne. Przestrzegł przed próbami zniesienia tego „sprawdzonego” systemu podejmowania decyzji. Czechy przewodniczą w tym półroczu pracom Rady UE, więc kilku czeskich polityków opowiedziało się za podjęciem debaty nad rezygnacją z zasady jednomyślności na rzecz głosowania większościowego.

Rekordowe zadłużenie Hiszpanii

W swoim raporcie bank centralny w Madrycie podał, że publiczne zadłużenie Hiszpanii przekroczyło w czerwcu br. 1,47 bln euro – równowartość 116,8 proc. krajowego PKB. To rekordowy poziom długu w historii tego kraju – coraz bardziej euro-socjalistycznego. Przez jeden miesiąc zadłużenie wzrosło o 1,3 proc. PKB i rośnie nadal.

W morzu Cypru odkryto nowe złożo gazu

Cypryjski rząd poinformował, że w morskiej wyłącznej strefie ekonomicznej Cypru zostało odkryte nowe złożo gazu ziemnego – zawierające około 80 mld m³ gazu. To już drugie gazowe złożo odkryte w tym morzu przez włoskie i francuskie Eni i Total. Minister N. Piliades powiedziała

PRZESTĘPCZOŚĆ

Francuskie MSW przyznało, że w 2021 roku 48 proc. przestępstw w Paryżu i 55 proc. w Marsylii popełnili cudzoziemcy. Urodzeni za granicą to 63 proc. aresztowanych za gwałty i 92 proc. za drobne kradzieże.

dziennikarzom, że najbardziej prawdopodobnym scenariuszem dla dostaw cypryjskiego gazu na rynki Europy jest przesyłanie go rurociągiem do egipskich zakładów skraplania gazu, a następnie transportowanie statkami.

Więcej biedy w Holandii Z raportu holenderskiego Centralnego Biura Planowania (CPB) wynika, że w tym roku siła nabywcza mieszkańców Niderlandów spadnie o 6,8 proc. i więcej osób dotknie ubóstwo – głównie z powodu rosnącej inflacji (która w lipcu oficjalnie wyniosła 11,6 proc.). Szef CPB Pieter Hasekamp stwierdził: „Gospodarstwa domowe ponoszą konsekwencje tej wysokiej inflacji i rośnie liczba osób, które ledwo sobie radzą” – odsetek osób żyjących w ubóstwie wzrośnie w tym roku z 5 do 8 proc. lub więcej. **GP**

Zalew trwa

Urząd UE Frontex podał, że od stycznia do lipca br. kraje UE przyjęły ponad 155 tys. nielegalnych migrantów – nie licząc Ukraińców i migrantów legalnych. To wzrost o 86 proc. w porównaniu z tym samym okresem roku 2021. W samym lipcu państwa UE przyjęły 34 570 nielegalnych przybyszów. Nie deportowano żadnego z nich.





Konrad
Wysocki
albicla.com/KonradWysocki



STRAŻNIK WSCHODNIEJ FLANKI

BOMBOWIEC B-52H ZAWITAŁ DO POLSKI

Sukcesywne wzmacnianie zdolności militarnych na wschodniej flance NATO to klucz do zapewnienia bezpieczeństwa w regionie. Strategiczną rolę w tym procesie odgrywa polsko-amerykańska współpraca wojskowa. W jej ramach, po raz pierwszy w historii, w Polsce wylądował amerykański bombowiec B-52H. Maszyna jest w stanie przetransportować ponad 31 ton uzbrojenia, w tym kilka rodzajów bomb jądrowych.

Rosyjska inwazja na Ukrainę i związane z tym zagrożenie dla bezpieczeństwa Europy wymusiły na krajach członkowskich NATO podjęcie zdecydowanych kroków w kierunku wzmocnienia zdolności na wschodniej flance, oddzielającej Zachód od rosyjskiego imperium zła. W ujęciu zbrojeniowym, główną rolę w tym procesie sprawują Stany Zjednoczone. W ujęciu logistycznym – Polska, która od dawna

dzierży miano militarnego bastionu w regionie. W efekcie lato A.D. 2022 przyniosło kilka ważnych działań, dzięki którym możemy mówić o zwiększonych zdolnościach krajów tworzących wschodnią flankę Sojuszu do obrony wspólnego bezpieczeństwa.

Premierowe lądowanie

„Współpraca polsko-amerykańska jest coraz ściślejsza. Do Polski przybył dziś bombowiec B-52. Rośnie nasza interope-

racyjność i zdolności do obrony wschodniej flanki NATO” – poinformował 2 września na Twitterze wicepremier, szef MON Mariusz Błaszczak. Z oczywistych względów, związanych z bezpieczeństwem, informacja o pojawieniu się strategicznego bombowca amerykańskiej armii została podana do publicznej wiadomości dopiero wtedy, gdy maszyna już wylądowała na terenie 33. Bazy Lotnictwa Transportowego w Powidzu w Wielkopolsce. W przelocie i lądowaniu



B-52 w skrócie

Lata produkcji: 1952–1962, wersja B-52H: 1960–1962

Liczba wyprodukowanych egzemplarzy: 744, w tym 102 w wersji B-52H

W służbie: około 75–76

Długość maszyny: 50 m

Rozpiętość: 56,4 m

Waga: 88,5 t

Prędkość max. 1030 km/h

Zasięg (wersja B-52H): 16 303 km

Przestrzeń ładunkowa: 31,5 t uzbrojenia

Użytkownik: USA

bombowcowi B-52 towarzyszyły dwa myśliwce frontowe MiG-29.

To pierwszy przypadek w historii, gdy B-52 lądował na polskiej ziemi, choć w przeszłości wielokrotnie pojawiał się na polskim niebie, m.in. we wrześniu i marcu bieżącego roku. Bombowiec pojawił się w naszym kraju w związku z prowadzonymi przez tego typu maszyny lotami nad regionem Morza Bałtyckiego.

Długa historia

Boeing B-52 Stratofortress, bo tak brzmi pełna nazwa bombowca, to jedna z głównych maszyn (obok B-1B Lancer i B-2) lotnictwa bombowego US Army. Pierwszy lot prototypu YB-52 odbył się 15 kwietnia 1952 roku. W szczytowym okresie służby samolotu (1963 roku) lotnictwo strategiczne

USA posiadało 650 samolotów B-52, zgrupowanych w 42 dywizjonach na 38 lotni-
skach. Obecnie wszystkie służące w US Army bombowce B-52 są w wersji H, produkowanej w latach 1960–1962. Wyprodukowano łącznie 744 egzemplarze (102 w wersji B-52H). Według dostępnych informacji, obecnie na wyposażeniu USA jest 75–76 tego typu samolotów.

Wydawać by się mogło, że to wiekowa konstrukcja, jednak amerykańska armia nie planuje na razie wycofywać jej ze służby. Trwające prace modernizacyjne mają sprawić, że bombowce B-52H z powodzeniem będą realizowały swoje zadania ponad lata 40 XXI wieku. W przeszłości wielokrotnie dowiodły swojej skuteczności. Były wykorzystywane przez USA m.in. w trakcie wojny wietnamskiej (1955–1975),

podczas operacji „Pustynna Burza” w Iraku (1991) czy w ramach misji Inherent Resolve przeciwko tzw. Państwu Islamskiemu w Iraku i Syrii (2016). Stałe bazy bombowców B-52H znajdują się w Dakocie Północnej i w Luizjanie, jednak ze względu na czasowe uczestnictwo w różnego rodzaju misjach korzystają z baz lotniczych na całym świecie. Dwa bombowce B-52H, wykonujące loty nad Europą Środkowo-Wschodnią, stacjonują w brytyjskiej bazie RAF Fairford. Jeden z tych egzemplarzy pojawił się właśnie w Polsce.

Potężne możliwości

Bombowiec B-52H ma długość około 50 m i wysokość 12,4 m. Rozpiętość to 56,4 m, zaś powierzchnia nośna to 372 m². Załogę stanowi pięć osób – dwóch pilotów, bombardier, nawigator i inżynier pokładowy. Bombowiec napędzany jest przez osiem turbodoładowych silników dwuprzepływowych TF33 Pratt & Whitney. Waży ponad 88 ton, jego prędkość maksymalna to 1030 km/h (0,84 Ma). Osiąga pułap 14,3 tys. m. Zasięg B-52H to 16 303 km. Przystosowany jest do przenoszenia ponad 31 ton różnego rodzaju uzbrojenia (bomby, miny, rakiety) oraz bomb jądrowych (B28, B43, B53, B61, B83). Typowy ładunek konwencjonalny to na przykład 51 bomb 500-funtowych (241 kg). Bombowiec może też przenosić 20 pocisków manewrujących do atakowania z większych odległości.

Nie tylko bombowiec

Pojawienie się bombowca B-52H na polskim lotnisku miało wymiar symboliczny, mający wskazać na potężne zdolności obronne NATO na wschodniej flance w przypadku agresji ze strony Rosji na któregośkolwiek z członków Sojuszu. Warto jednak przypomnieć, że bombowiec nie jest jedyną amerykańską konstrukcją, która tego lata po raz pierwszy zawitała do Polski. W 32. Bazie Lotnictwa Taktycznego w Łasku stacjonuje obecnie 12 myśliwców piątej generacji F-22 Raptor z 90. Eskadry Myśliwców USA. Regularnie pojawiają się one w europejskiej przestrzeni powietrznej. Odbijają wspólne treningi i ćwiczą interoperacyjność z siłami powietrznymi krajów w regionie. **GP**

BON TURYSTYCZNY będzie ważny dłużej

WSPARCIE DLA RODZIN I BRANŻY TURYSTYCZNEJ

Jeszcze przez pół roku beneficjenci programu Polski Bon Turystyczny będą mogli dokonywać płatności za usługi hotelarskie lub imprezy turystyczne za pomocą bonów. To dobra wiadomość nie tylko dla tysięcy osób, które jeszcze nie wykorzystały przysługującego im benefitu, lecz także dla krajowej branży turystycznej, odczuwającej jeszcze skutki kryzysu wywołanego pandemią COVID-19.



Andrzej
Ratajczyk

Z bonu turystycznego mogą skorzystać rodzice lub opiekunowie dzieci do 18. roku życia. Na każde dziecko przysługuje jeden bon w wysokości 500 zł, natomiast na dzieci z orzeczeniem o niepełnosprawności – 1000 zł. Podobnie jak w programie „Rodzina 500 plus”, bon jest należny bez względu na poziom dochodów. Polski Bon Turystyczny jest dokumentem elektronicznym i ma postać 16-cyfrowego, unikalnego kodu, który nie podlega wymianie na gotówkę ani inne środki płatnicze. Można wy-

korzystać go w ponad 29 tys. obiektów w całej Polsce.

Nie wszyscy uprawnieni aktywowali bony

Według danych ZUS, do końca sierpnia tego roku beneficjenci aktywowali ponad 3,8 mln bonów turystycznych. I dokonali nimi płatności na kwotę przekraczającą 2,8 mld zł. Są to środki, które już trafiły do polskiej branży turystycznej. Wciąż jednak jest jeszcze spora grupa Polaków (około 500 tys. osób), która nie skorzystała z przysługującego im świadczenia. Zgodnie

z wcześniejszymi założeniami, program Polski Bon Turystyczny miał obowiązywać do końca marca 2022 roku. Na początku tego roku przedłużono jego ważność do 30 września. 2 września Sejm przyjął jednak projekt nowelizacji ustawy o Polskim Bonie Turystycznym, zakładający przedłużenie czasu na wykorzystanie bonów do końca marca 2023 roku. – Potrzeba przedłużenia programu Polskiego Bonu Turystycznego do końca pierwszego kwartału przyszłego roku zrodziła się na podstawie analiz dotychczasowego stopnia wykorzystywania przez rodziny środków,



JAK AKTYWOWAĆ BON TURYSTYCZNY?

Aby skorzystać z bonu turystycznego, wystarczy mieć profil na Platformie Usług Elektronicznych (PUE) ZUS. Trzeba też aktywować bon. Można to zrobić w dowolnym momencie, na przykład na kilka dni przed planowanym wypoczynkiem.

JAK PŁAĆĆ BONEM?

Bon okazuje się podczas rezerwacji pobytu lub najpóźniej przy zakwaterowaniu. Dokonanie płatności za pomocą bonu następuje z wykorzystaniem systemu teleinformatycznego Zakładu Ubezpieczeń Społecznych. Proces płatności odbywa się poprzez przekazanie numeru bonu podmiotowi w celu weryfikacji salda oraz za pomocą dwóch kodów potwierdzających zakup w momencie płatności za usługę. Można płacić bonem wielokrotnie, aż do wyczerpania środków.

które lokowane u przedsiębiorców i organizatorów pożytku publicznego stymulują rozwój gospodarczy. Sygnalizowaliśmy potrzebę utrzymania w polskim porządku prawnym rozwiązań mających obopólne korzyści – odciążających budżety polskich rodzin oraz wspierających przedsiębiorców turystycznych dotkniętych skutkami pandemii – powiedział Andrzej Gut-Mostowy, sekretarz stanu w Ministerstwie Sportu i Turystyki.

Potrzebę przedłużenia terminu realizacji programu „Polski Bon Turystyczny” wskazywały we wspólnym stanowisku z lipca

tego roku Rada Polskiej Organizacji Turystycznej i Rada Ekspertów do spraw Turystyki. Program jednoznacznie pozytywnie ocenili beneficjenci i przedsiębiorcy turyści. Wart podkreślenia jest aspekt społeczny programu. Jego wprowadzenie zachęciło do wyjazdów rodziny wielodzietne, których często nie było stać na wypoczynek. Poza tym pewna część branży turystycznej, która nie była zarejestrowana, musiała to zrobić, żeby przystąpić do programu. Dzięki temu samorządy mają większe dochody z podatków lokalnych.

Za wypoczynek rodzinny, kolonie i szkolne wycieczki

Warto pamiętać, że bonem można zapłacić zarówno za wypoczynek rodziny, ferie, wakacje czy jednodniowe wycieczki, jak i zorganizowany wypoczynek dzieci i młodzieży – szkolne wycieczki, zimowiska, kolonie i półkolonie, obozy, turnusy rehabilitacyjne czy imprezy turystyczne, łączące minimum dwie usługi turystyczne. – Cały czas prowadzimy intensywną kampanię informacyjną przypominającą beneficjentom o aktywowaniu i płatności Polskim Bonem Turystycznym. Zachęcamy także przedsiębiorców, którzy przyjmują płatności bonem, do informowania swoich gości o możliwości skorzystania z tej formy zapłaty nie tylko za rodzinny wypoczynek, lecz także za wycieczki szkolne czy inne rodzaje rekreacji dzieci i młodzieży, tak aby jak najwięcej środków zostało wykorzystanych przez polskie rodziny i trafiło do branży turystycznej – wskazuje Anna Salamończyk-Mochel, wiceprezes Polskiej Organizacji Turystycznej.

Środki z realizacji bonów trafiając na konta przedsiębiorców turystycznych i organizacji pożytku publicznego, wsparły ich działalność w czasie kryzysu wywołanego pandemią COVID-19, zdecydowały o zachowaniu płynności finansowej, utrzymaniu zatrudnienia. Polskie rodziny wykorzystywały też bony podczas tegorocznych wakacji. Pomimo trudniejszej sytuacji ekonomicznej, wysokiej inflacji, obaw związanych z sytuacją epidemiczną i wojną na Ukrainie, Polacy nie rezygnowali z planów wakacyjnych w tegorocznym sezonie letnim. Wyjeżdżający na urlop rodziny bardziej jednak liczyli się

z kosztami, dostosowując swoje plany wakacyjne do obecnej sytuacji materialnej.

Udany sezon wakacyjny

Według badania przeprowadzonego w maju przez Polską Organizację Turystyczną, aż 65 proc. Polaków planowało w tym roku wakacyjny wyjazd. 71 proc. ankietowanych chciało wypoczywać w kraju, natomiast 19 proc. planowało wyjazd za granicę. 10 proc. respondentów nie wiedziało jeszcze, gdzie pojedzie. Wśród planujących wyjazd krajowy 41 proc. turystów miało wypoczywać nad morzem, 27 proc. w górach, 16 proc. nad jeziorem, a 5 proc. w innym mieście. Najczęściej wskazywanym krajowym miejscem planowanego wypoczynku było morze. Potwierdzają to najnowsze dane polskiego serwisu turystycznego Nocowanie.pl. Spośród wszystkich zapytań o zakwaterowanie w czasie wakacji 63 proc. dotyczyło województw pomorskiego i zachodniopomorskiego. A wśród 20 najchętniej wybieranych przez turystów miejscowości na pierwszym miejscu było Władysławowo, a aż 16 to miasta i wsie nadbałtyckie.

Bałtyk przyciąga turystów

Duże zainteresowanie wypoczynkiem nad Bałtykiem potwierdzają przedstawiciele branży turystycznej z regionu pomorskiego. W Trójmieście ruch w hotelach, restaura-

cjach i atrakcjach turystycznych wrócił do czasów sprzed pandemii. W szczycie sezonu, który przypadł na ostatni weekend lipca i dwa pierwsze tygodnie sierpnia, obłożenie miejsc noclegowych w Trójmieście oscyloowało wokół 90 proc. Na duży ruch w sierpniu mogło mieć wpływ ogłoszenie wakacji kredytowych. Nieco słabiej było tym razem w regionie. Zainteresowanie agroturystyką trochę spadło.

W tym sezonie dało się zauważyć także wzmożony ruch z zagranicy. Odnotowano wyraźny wzrost liczby gości zagranicznych w stosunku do poprzedniego lata. – Tegoroczne wakacje pokazały, że letnia oferta turystyczna regionu pomorskiego, na tle innych województw w naszym kraju, nadal cieszy się dużą popularnością wśród Polaków. Po dwóch latach pandemii goście chętniej wybierali ośrodki miejskie i nadmorskie kurorty. Nieco mniejsze obłożenie względem lat 2020 i 2021 odnotowały obiekty w głębi województwa, na przykład na Kaszubach, w Kociewiu czy Borach Tucholskich – poinformował Łukasz Magrian, dyrektor Pomorskiej Regionalnej Organizacji Turystycznej.

Krótsze wyjazdy wakacyjne

Mimo że wakacje kojarzą się raczej z dłuższym wypoczynkiem, Polacy w tym roku wyjeżdżali na krótko. Według danych portalu Nocowanie.pl, najwięcej turystów – 17 proc. – poszukiwało możliwości zakwaterowania na 3 dni, 16 proc. – na 2 dni, a 15 proc. – na 7 dni. Tylko 2,5 proc. było zainteresowanych pobytem 10-dniowym, a 1,5 proc. 14-dniowym. Przedstawiciele branży turystycznej wskazują też na inne zjawisko związane z wyjazdami wypoczynkowymi. Wiele osób, które nie są uzależnione od konieczności planowania wypoczynku w okresie wakacji szkolnych, przesuwa go poza sezon, na przykład na wrzesień, kiedy ceny w miejscowościach tu-

Warto pamiętać, że bonem można zapłacić zarówno za wypoczynek rodziny, ferie czy jednodniowe wycieczki, jak i zorganizowany wypoczynek dzieci i młodzieży.

rystycznych zaczynają spadać. – Według naszych danych średni koszt noclegu w tegorocznym okresie wakacyjnym wyniósł 100 zł za osobę na dobę, a we wrześniu jest to już tylko 73 zł – informuje Tomasz Zaniewski, CFO Nocowanie.pl. W sfinansowaniu tych wyjazdów wielu polskim rodzinom pomoże z pewnością bon turystyczny.

GP

REKLAMA



**FUNDACJA
KLUBÓW
GAZETY POLSKIEJ**

Podstawowym celem Fundacji jest wspieranie i promowanie Klubów Gazety Polskiej

Fundatorami Fundacji są: redaktor naczelny „Gazety Polskiej” – Tomasz Sakiewicz
z-ca red. naczelnego „Gazety Polskiej” – Katarzyna Gójska
prezes Klubów „Gazety Polskiej” – Ryszard Kapuściński

Budujemy Społeczeństwo Obywatelskie

DANE DO PRZELEWU W POLSCE

FUNDACJA KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ, ul. Bracka 15 I piętro 31-005 Kraków
Alior Bank SA NUMER KONTA 74 2490 0005 0000 4500 8274 0046
TYTUŁEM – DAROWIZNA NA RZECZ FUNDACJI KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ

DANE DO PRZELEWU Z ZAGRANICY

FUNDACJA KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ, ul. Bracka 15 I piętro 31-005 Kraków POLAND
Alior Bank Spółka Akcyjna Al. Jerozolimskie 94 00-807 Warszawa
NUMER KONTA – PL 41 2490 0005 0000 4600 2469 2784 SWIFT CODE – ALBPPLPW



Prezes Fundacji - Ewa Wójcik
www.klubygazetypolskiej.pl

PROSIMY O WSPARCIE



FOT. PAP/TOMASZ WITKOR (X2), ALEKSJĘ WITKOW/GAZETA POLSKA (X2), KONRAD FAŁECKI/GAZETA POLSKA

XXXI Forum Ekonomiczne

PARTNER DODATKU



14 WRZEŚNIA 2022

59



Europa w obliczu nowych wyzwań

Przez trzy dni przedstawiciele świata polityki, gospodarki, nauki i kultury z Polski i zagranicy dyskutowali w Karpaczu o największych wyzwaniach stojących przed Europą i światem w obliczu dogasającej pandemii i wojny w Ukrainie.



Andrzej Ratajczyk

korespondencja z Karpacza

W programie tegorocznego Forum Ekonomicznego znalazło się ponad 300 różnych wydarzeń, paneli, debat, prezentacji. Uczestnicy konferencji dyskutowali m.in. o kwestiach związanych z obecną sytuacją geopolityczną, bezpieczeństwem energetycznym, perspektywami rozwoju gospodarek europejskich, innowacyjnością, finansami, polityką społeczną czy służbą zdrowia. Kluczowym tematem jednego z największych

wydarzeń gospodarczych w Europie Środkowo-Wschodniej była wojna na Ukrainie, jej konsekwencje polityczne i gospodarcze oraz kwestie związane z odbudową gospodarki tego kraju.

Po wybuchu wojny szacowano, że Ukraina może w jej wyniku stracić 45 proc. swojego PKB. Obecnie wydaje się, że aż tak źle nie będzie. – Teraz sytuacja jest o wiele lepsza, wiele firm stara się prowadzić działalność, zatrudniać ponownie pracowników. Miasta starają się wrócić do życia, odbić od dna – mówiła podczas jednej z debat Mariia Repko, zastępczyni dyrektora ukraińskiego ośrodka badawczego Centrum Strategii Ekonomicznej. To wcale nie znaczy, że powojenna odbudowa Ukrainy będzie łatwa. Wartość zniszczonej przez Rosję infrastruktury szacuje się na ok. biliona dolarów, a koszt odbudowy na około 750 mld dol.

Jak wskazała Magdalena Rzeczkowska, minister finansów, pierwsza faza pomocy powinna polegać na pomocy bezpośredniej uchodźcom i stabilizowaniu finansów Ukrainy, w których deficyt co miesiąc wynosi 5 mld dolarów. Potem powinny nastąpić kolejne etapy: odbudowa infrastruktury krytycznej, doprowadzenie do szybkiego ożywienia gospodarki, jej modernizacja i odbudowa.

Wojna wywołała szok gospodarczy

W pierwszym dniu karpackiej imprezy eksperci ze Szkoły Głównej Handlowej w Warszawie zaprezentowali Raport SGH i Forum Ekonomicznego, w którym omówiono kluczowe problemy i wyzwania stojące przed Polską i krajami Europy Środkowo-Wschodniej. – W tym roku rzeczywistość na naszym kontynencie została zdeterminowana przez brutalną

agresję Federacji Rosyjskiej na Ukrainę i wszystkie konsekwencje z tym związane, takie jak kryzys uchodźczy i humanitarny w krajach sąsiadujących z Ukrainą, wojnę gazową Kremla z Europą i blokadę przez Rosję ukraińskiego zboża wysyłanego przez Morze Czarne. Wojna wywołała

potężny szok gospodarczy, hamując oczekiwane ożywienie po pandemii COVID-19 – stwierdził prof. Piotr Wachowiak, rektor SGH.

Jak wyjść z kryzysu?

Dużym zainteresowaniem uczestników forum cieszyło się wystąpienie premiera Mateusza Morawieckiego, który mówił m.in. o największych wyzwaniach stojących przed Polską i Europą. – Kryzys energetyczny, kryzys inflacyjny, kryzys bezpieczeństwa – to problemy, z którymi mierzymy się w ostatnim, trudnym dla wszystkich czasie. Dlatego tak ważne jest, by jak najszybciej podjąć działania mające na celu pomoc polskim obywatelom, polskiemu przedsiębiorcy, ale i mieszkańcom Europy, a nawet świata

Kryzys energetyczny, kryzys inflacyjny, kryzys bezpieczeństwa – to problemy, z którymi mierzymy się w ostatnim, trudnym dla wszystkich czasie. Dlatego tak ważne jest, by jak najszybciej podjąć działania mające na celu pomoc polskim obywatelom, polskiemu przedsiębiorcy, ale i mieszkańcom Europy, a nawet świata – wskazał premier Morawiecki.

– wskazał premier Morawiecki. Prezes Rady Ministrów wskazał na działania podejmowane przez rząd, które mają pomóc polskiej gospodarce w wyjściu z kryzysu. Z jednej strony są to projekty pomagające obywatelom złagodzić skutki kryzysu (dodatki osłonowe, tarcza antyinflacyjna i obniżka podatków). Natomiast drugi typ działań obejmuje strefę makro i stabilizację finansów publicznych.

Premier Morawiecki zwrócił uwagę na potrzebę lepszej współpracy z instytucjami europejskimi. – Mamy strukturalną niedoskonałość w procesie podejmowania decyzji i to blokuje dalsze działania. Dlatego domagamy się od Komisji Europejskiej

szybszego tempa i większego zrozumienia problemu, z którym przyszło się nam zmierzyć, zwłaszcza w kontekście kryzysu energetycznego. To, nad czym bezwzględnie należy się pochylić, to kwestia zmniejszenia kosztu energii poprzez przynajmniej częściowe obniżenie kosztów ETS oraz zmiana mechanizmu ustalania cen – podkreślił szef polskiego rządu.

O perspektywach polskiej gospodarki i wsparciu dla polskich przedsiębiorców w okresie pandemii mówił też Paweł Borys, prezes Polskiego Funduszu Rozwoju (PFR). Podejmowane przez instytucje takie jak PFR działania przyniosły wymierny efekt w postaci utrzymania dobrej kondycji polskiego sektora przedsiębiorstw. Według danych PFR w okresie pandemii pomoc publiczną otrzymało 350 tys. firm, a tylko 10 proc. działających w najbardziej poszkodowanych branżach zwalniało pracowników. – W przyszłym roku ustabilizujemy gospodarkę, inflacja wyraźnie spadnie, nadejdzie ożywienie, rynek pracy będzie stabilny – stwierdził prezes Borys.

Prezentacje nowych inwestycji i innowacyjnych technologii

Tradycyjnie Forum Ekonomiczne było okazją dla polskich i zagranicznych firm do zaprezentowania swoich planów inwestycyjnych, innowacyjnych projektów. Podczas tegorocznej imprezy firma DS Smith poinformowała o planach otwarcia w najbliższych dniach w Bełchatowie jednej z najnowocześniejszych swoich fabryk w Europie. W bełchatowskim Centrum Innowacji i Produkcji Opakowań Wspierających Zrównoważony Rozwój powstawać będą opakowania, nadające się w 100 proc. do recyklingu lub ponownego użycia, dla największych firm sektora przemysłowego i FMCG, ze szczególnym uwzględnieniem kanału e-commerce. Wartość inwestycji to ponad 300 mln zł. Pracę w zakładzie znajdzie około 200 osób.

Z kolei spółka KGHM Polska Miedź z amerykańskim partnerem, firmą NuScale, zaprezentowała w Karpaczu model reaktora SMR, który miedziowy gigant ma wybudować w Polsce. Pierwszy taki reaktor ma zostać oddany do użytku do 2029 roku.

W lipcu KGHM jako pierwsza spółka w kraju złożyła wniosek do Państwowej Agencji Atomistyki o ocenę technologii i przygotowania studium lokalizacyjnego. Natomiast znana sieć handlowa Żabka zaprezentowała Żabka Eko Smart – pierwszy w Polsce sklep łączący ekologię z technologią. W Żabce Eko Smart zastosowano m.in. jedną z pierwszych na świecie instalacji perowskitowych – w tej przełomowej technologii powstały tzw. cenówki oraz żaluzje z ogniwami perowskitowymi. Placówkę wyposażono w systemy do zdalnego zarządzania oświetleniem oraz znajdującymi się w sklepie urządzeniami (Smart Shop Control), a przy stoisku z kawomatem ułożono płytki wykonane z fusów i łusek po kawie. Pierwszy innowacyjny sklep Żabki powstał w Poznaniu, a wkrótce mają być uruchomione jeszcze trzy tego typu sklepy, w różnych częściach kraju.

Forum Ekonomiczne co roku przyznaje różnego rodzaju nagrody. Tegorocznym laureatem najważniejszej z nich, czyli tytułu „Człowieka Roku”, został prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski. ■



Na Forum Ekonomicznym w Karpaczu doszło do spotkania premiera Mateusza Morawieckiego z premierem Czech Peterem Fialą. Szefowie rządów Polski i Czech rozmawiali o współpracy politycznej i gospodarczej, pomocy dla Ukrainy oraz o najważniejszych zagadnieniach bezpieczeństwa, w tym bezpieczeństwa energetycznego.

Fot. Aleksiej Witwicki/Gazeta Polska



Konsolidacja pozwoli udźwignąć transformację

KONCERN WZMOCNI BEZPIECZEŃSTWO ENERGETYCZNE REGIONU

Powstający polski silny koncern multienergetyczny wzmocni bezpieczeństwo surowcowe i energetyczne kraju i całego regionu – zapewniała Iwona Waksmundzka-Olejniczak, prezes zarządu Polskiego Górnictwa Naftowego i Gazownictwa (PGNiG), podczas jednej z debat XXXI Forum Ekonomicznego w Karpaczu.

Bezpieczeństwo energetyczne było jednym z wiodących tematów tegorocznego Forum Ekonomicznego. A szczególne zainteresowanie wzbudzały kwestie związane z finalizowanym obecnie procesem fuzji Orlenu z Lotosem oraz PGNiG. Jak wskazała prezes Waksmundzka-Olejniczak, w obecnych, trudnych i zmiennych realiach tylko silne podmioty mają odpowiedni potencjał, by zapewnić bezpieczeństwo energetyczne oraz realizować długoterminowe cele transformacyjne. Przy czym liczy się potencjał kapitałowy i potencjał do inwestycji. – Już sam charakter koncernu, który będzie odbiorcą zarówno ropy, jak i gazu, wzmacnia jego pozycję negocjacyjną – podkreśliła szefowa PGNiG.

Zdaniem Macieja Małeckiego, wiceministra aktywów państwowych, warto wykorzystać proces fuzji nie tylko do bu-

dowy silnego koncernu multienergetycznego, który „wypchnie” rosyjskie surowce z polskiego rynku, ale jednocześnie do stworzenia podmiotu, który będzie zdolny do udźwignięcia transformacji energetycznej, zarówno pod względem finansowym, jak i organizacyjnym.

Transformacja energetyczna wymaga ogromnych inwestycji, m.in. w innowacyjne technologie. Co ciekawe, pewna część technologii niskoemisyjnych jest efektem współpracy start-upów z dużymi firmami, oczekującymi nowatorskich rozwiązań. W trakcie forum zaprezentowany został raport fundacji Startup Poland „Technologie na rzecz energii”, opisujący m.in. największe wyzwania dla firm inwestujących w technologie niskoemisyjne, a także jak przemysł energetyczny może i powinien zmieniać się dzięki innowacjom dostarczanym przez start-upy. Jednym z partnerów raportu jest PGNiG

Ventures, spółka z Grupy Kapitałowej PGNiG. Jak poinformowała Agata Urbaniak, dyrektor oddziału Centralne Laboratorium Pomiarowo-Badawcze PGNiG SA, gazowy koncern prowadzi kilka projektów związanych z paliwami alternatywnymi, a szczególnie wodorem i biometanem. I przy tych projektach współpracuje z instytutami badawczymi, uczelniami, start-upami. Ale prowadzi też własne prace rozwojowe nad technologiami wodorowymi. Jednak na wykorzystanie wodoru na większą skalę trzeba będzie jeszcze poczekać. Zanim jakąś nową technologię wprowadzi się na rynek, trzeba upewnić się, że jest ona w pełni bezpieczna. – Jako spółka gazowa zielony wodór postrzegamy jako paliwo przyszłości, ale biznesowo traktujemy gaz ziemny jako paliwo przejściowe – wskazała Agata Urbaniak. ■

/ar/



KGHM bliżej atomu

PIERWSZE REAKTORY MAJĄ POWSTAĆ DO KOŃCA DEKADY

Podczas Forum Ekonomicznego w Karpaczu spółka KGHM Polska Miedź wraz amerykańskim partnerem – firmą NuScale – zaprezentowały model reaktora SMR, który miedziowy gigant ma wybudować w Polsce.

Nie rzucamy słów na wiatr. Konsekwentnie realizujemy kolejne kroki projektu SMR dla Polski – powiedział w Karpaczu Marcin Chłodziński,

prezes zarządu KGHM Polska Miedź SA. Prezentowany model reaktora w rzeczywistości ma 30 metrów wysokości. – Z KGHM prowadzimy rozmowy od dwóch lat, więc dla naszych firm to nic nowego,

ale chcieliśmy pokazać szerszej publiczności, jak ten reaktor wygląda – tłumaczył John Hopkins, CEO NuScale Power.

W lutym tego roku KGHM podpisał umowę z NuScale w sprawie rozpoczęcia prac nad



wdrożeniem zaawansowanych małych reaktorów modułowych (SMR) w Polsce. Budowa małych reaktorów jądrowych jest bezpośrednio związana z Polityką Klimatyczną KGHM, której głównymi celami są redukcja emisji gazów cieplarnianych i osiągnięcie neutralności klimatycznej do 2050 roku. Ambicją KGHM jest skuteczne zwiększanie udziału odnawialnych źródeł energii i produkcji własnej w pokryciu zapotrzebowania na energię. Spółka posiada własne niskoemisyjne źródła wytwórcze zasilane paliwem gazowym. Rozwijają też projekty OZE, w tym elektrownie fotowoltaiczne na terenach należących do KGHM. Czysta energia z pierwszej elektrowni SMR ma zasilić oddziały produkcyjne miedziowej spółki. Proponowany projekt jest

modułowy, co oznacza bezproblemowe zwiększanie skali całego przedsięwzięcia. – KGHM z dumą inicjuje projekt produkcji energii w 100 proc. wolnej od emisji dwutlenku węgla, wywiązując się ze swojego zobowiązania do prowadzenia działań na rzecz dekarbonizacji. Technologia SMR zwiększy efektywność kosztową firmy i przekształci polski sektor energetyczny – powiedział prezes Marcin Chłudziński.

Innowacyjna technologia

Opracowana przez NuScale Power technologia modułowej elektrowni jądrowej z reaktorem lekkowodnym dostarcza energię do wytwarzania energii elektrycznej, ciepłownictwa, odsalania, produkcji wodoru i innych zastosowań związanych z ciepłem procesowym. To przełomowe rozwiązanie, które jako jedyne spośród technologii małych reaktorów modułowych uzyskało zatwierdzenie Komisji Regulacji Jądrowej USA. Ten projekt małego reaktora modułowego (SMR) zawiera w pełni fabrykowany moduł NuScale Power Module™, zdolny do generowania 77 MW energii elektrycznej przy użyciu bezpieczniejszej, mniejszej i skalowalnej wersji technologii reaktora ciśnieniowego. Skalowalna konstrukcja NuScale – elektrownie, które mogą pomieścić do czterech, sześciu lub 12 pojedynczych modułów zasilania – oferuje korzyści płynące z energii bezemisyjnej i zmniejsza zobowiązania finansowe związane z obiektami jądrowymi o wielkości gigawatów. Czysta energia zasili oddziały produkcyjne miedziowej spółki. Projekt jest modułowy, a to oznacza bezproblemowe zwiększanie skali przedsięwzięcia.

Współpraca z rumuńskim partnerem

Przy rozwoju projektów małych reaktorów modułowych KGHM Polska Miedź zamierza współpracować z rumuńską państwową spółką energetyczną SN Nuclearelectrica. Podczas Forum Ekonomicznego firmy ogłosiły podpisanie memorandum o współpracy (MOU) w sprawie rozwoju projektów SMR. Współpraca, przewidziana na 36 miesięcy, ma na celu wymianę doświadczeń oraz know-how, obejmującą zakres techniczny, ekonomiczny, prawny, finansowy oraz organizacyjny, niezbędny dla rozwoju

projektów małych reaktorów modułowych, które mają zostać opracowane przez Rumunię i Polskę. – Inwestycja w SMR jest priorytetem, pozwoli nam również utrzymać konkurencyjną przewagę biznesową w skali globalnej. Wprowadzenie innowacyjnej technologii energetyki jądrowej, opartej na małych modułach, to przełom w polskiej gospodarce. Współpraca z doświadczonym partnerem z Rumunii to istotne wsparcie tego przedsięwzięcia – powiedział Marcin Chłudziński. – Zarówno budowa elektrowni jądrowych pełnoskalowych w projekcie rządowym, jak i w technologiach SMR, realizowanych przez innych inwestorów, to droga do niezależności energetycznej – podkreślił prezes Chłudziński.

Współpraca ma na celu opracowanie solidnych, bezpiecznych i opłacalnych projektów SMR w Rumunii i Polsce. – Międzynarodowe zainteresowanie rozwojem małych reaktorów modułowych jest wprost proporcjonalne do zainteresowania państw zapewnieniem bezpieczeństwa energetycznego i osiągnięciem celów dekarbonizacji, biorąc pod uwagę innowacyjne cechy tej technologii: modułowość i elastyczność, mające bezpośredni wpływ na niższe koszty i krótszy czas opracowania projektu. Rumunia, z ponad 25-letnim doświadczeniem w bezpiecznej eksploatacji własnej elektrowni jądrowej, jest pierwszym krajem europejskim, który zainicjował rozwój projektu NuScale SMR, jedynej technologii SMR certyfikowanej na poziomie międzynarodowym – stwierdził Cosmin Ghita, dyrektor generalny SN Nuclearelectrica SA, spółki produkującej energię elektryczną, ciepło i paliwo jądrowe.

Miedziowa spółka planuje uruchomić pierwsze reaktory do 2029 roku. W lipcu KGHM jako pierwsza spółka w kraju złożyła wnioski do Państwowej Agencji Atomistyki o ocenę technologii i przygotowania studium lokalizacyjnego. KGHM bierze pod uwagę kilka miejsc, kryteria wyboru dotyczą m.in. zgodności z polskim prawem, ochrony środowiska czy kwestii ekonomicznych. Trwają już prace nad uruchomieniem w kraju Testowego Centrum Sterowania. Będą się tam szkolić operatorzy i specjaliści od energii jądrowej.

/ar/



Budownictwo społeczne szansą na własne mieszkanie

POMYŚL NA PROBLEMY MIESZKANIOWE

Budownictwo społeczne stanowi 1–2 proc. całego rynku budowlanego. Czy to wystarczająco dużo? Zapewne nie i było już wiele inicjatyw, które miały to zmieniać. Najpierw TBS-y (Towarzystwo Budownictwa Społecznego), teraz są SIM-y (Społeczna Inicjatywa Mieszkaniowa). Jeden i drugi rodzaj jest bardzo dobry, ale musi temu sprzyjać sytuacja rynkowa – ocenił Mateusz Walewski, główny ekonomista Banku Gospodarstwa Krajowego, podczas tegorocznej edycji Forum Ekonomicznego w Karpaczu.

Pprzed wybuchem wojny w Ukrainie na polskim rynku – według szacunków różnych ekspertów – mogło brakować nawet około 150 tys. mieszkań. Dziś natomiast ta luka jeszcze się powiększyła, a to ma bezpośrednie przełożenie na ceny lokali.

O tym, jak zaradzić temu problemowi, debatowano podczas XXXI Kongresu Ekonomicznego, który odbył się w dniach 6–8 września w Karpaczu. Wspomnianemu problemowi poświęcono panel dyskusyjny

zatytułowany „Budownictwo społeczne szansą na własne mieszkanie w czasach kryzysu”, a udział w nim wzięli m.in. członek Rady Ministrów Włodzimierz Tomaszewski oraz Mateusz Walewski, główny ekonomista Banku Gospodarstwa Krajowego.

Mieszkania dla osób o niewysokich dochodach

Ekspertsi uczestniczący w panelu zaczęli od analizy potrzeb rynku w kwestii bu-

downictwa socjalnego. Społeczna Inicjatywa Mieszkaniowa, czyli SIM, to spółka realizująca budownictwo społeczne. Jej zadaniem jest budowanie mieszkań na wynajem o umiarkowanym czynszu. Ekspertsi prognozują, że w programie SIM może się znaleźć nawet co druga gmina w Polsce, czyli do projektu przystąpiłoby około 1–1,2 tys. z nich. Warto też zaznaczyć, że w tym roku mają zostać wydane pozwolenia na budowę około 4 tys. mieszkań, a w przyszłym 8–10 tys.



Dzisiaj samorządy mogą już oficjalnie zawierać umowy z deweloperami, które będą skutkowały wybudowaniem mieszkań do dyspozycji samorządu.

będzie mogła zaoferować go prywatnemu inwestorowi za darmo, a w zamian deweloper będzie musiał przekazać pewną liczbę gotowych mieszkań jako lokale komunalne, czynszowe i społeczne.

– Dzisiaj samorządy mogą już oficjalnie zawierać umowy z deweloperami, które będą skutkowały wybudowaniem mieszkań do dyspozycji samorządu. Podkreślę tylko, że ja trzymałbym się tej formuły, żeby ludzie, którzy będą wynajmowali te mieszkania, w przyszłości mogli je nabyć, aczkolwiek musi być zawsze jakaś pula mieszkań, która będzie do dyspozycji samorządów – ocenił minister Tomaszewski.

Trudne współistnienie lokali luksusowych i socjalnych

W dalszej części debaty został poruszony temat przypadków z Europy Zachodniej, gdzie według prowadzącego rozmowę często spotyka się budynki, w których np. dwa piętra zajmują lokale socjalne, a kolejne dwa apartamenty luksusowe. Ten model ocenił Mateusz Walewski.

– Nie jestem idealistą i nie uważam, aby mogły być np. dwa piętra mieszkań socjalnych i kolejne dwa apartamentów luksusowych. Łatwiejszym rozwiązaniem jest budowanie inwestycji zintegrowanych, gdzie mamy część biznesową, część usługową i wtedy w większym kompleksie budynków możemy myśleć o dołożeniu także np. mieszkań socjalnych – stwierdził przedstawiciel BGK.

Przedstawiciel BGK podczas swojego wystąpienia na panelu dyskusyjnym stwierdził też, że teraz nie jest najlepszy czas dla taniego budownictwa. – Dzieje się tak dlatego, że kredyty są drogie przy tym poziomie WIBORU. Dlatego nie powinniśmy dzisiaj zmuszać SIM-ów, żeby oddawały teraz dużą liczbę mieszkań, bo trzeba je będzie kredytować w większym stopniu, a to natomiast przełoży się na ich wyższą cenę. Trzeba mierzyć siły na zamiary. Lepsze czasy kredytowe z pewnością nadejdą, jednak trzeba zdawać sobie sprawę z tego, że mogą one nie być tak dobre jak jeszcze np. rok temu – powiedział główny ekonomista BGK.

Mateusz Walewski wyraził też nadzieję, że „inflacja zacznie się wypłaszczać”. – Tu nie chodzi o inflację konsumencką, tylko inflację produkcyjną, czyli na przykład ceny

stali, materiałów budowlanych itd. Te ceny już przestają rosnąć. Jest spore prawdopodobieństwo, że inicjatywy zrealizowane trochę później będą po prostu tańsze.

Samorząd daje grunty, deweloper daje mieszkania

Prowadzący debatę nawiązał również do jednej z inwestycji w Gdańsku, gdzie w zamian za atrakcyjną ziemię inwestor miał dostarczyć określoną liczbę mieszkań komunalnych. Chodzi o biznesowe centrum miasta – Olivia Business Centre. Za teren, gdzie powstała ta inwestycja, miasto otrzymało ponad 120 mieszkań komunalnych.

Odnosząc się do tej historii minister Tomaszewski stwierdził, że właśnie po to została stworzona ustawa „lokal za grunt”. Przypomnijmy, że przepisy te zakładają, że gmina posiadająca grunt pod zabudowę

Polskie Małe i Średnie przedsiębiorstwa.
Krajobraz po pandemii. Czy są powody do optymizmu?

Krajobraz po pandemii oczami polskiego biznesu

KIEDY GOSPODARKA ZACZNIE SIĘ STABILIZOWAĆ?

Najpierw pandemia, później wybuch wojny na Ukrainie, a teraz spore podwyżki cen energii – to wszystko mocno odbija się na polskich przedsiębiorcach. O tym, jakie wyzwania na nich czekają w najbliższych miesiącach, a także jak sobie z nimi radzić, dyskutowali eksperci podczas XXXI Forum Ekonomicznego w Karpaczu.

Blisko dwa lata epidemii SARS-CoV-2 odcisnęły silne piętno na świecie biznesu. Wielu przedsiębiorców musiało kompleksowo przeorganizować swoje firmy, aby móc utrzymać się na rynku. Jednak koniec pandemii wcale nie oznacza końca wyzwań dla biznesmenów i właśnie ten temat był jednym z szeroko omawianych w trakcie tegorocznej edycji Forum Ekonomicznego w Karpaczu. Podczas panelu „Polskie Małe i Średnie przedsiębiorstwa. Krajobraz po pandemii. Czy są powody do optymizmu?” eksperci: Paweł Borys – prezes zarządu Polskiego Funduszu Rozwoju i Cezary Kaźmierczak – prezes

Związku Przedsiębiorców i Pracodawców, dyskutowali m.in. o tym, czego obawiają się obecnie polscy przedsiębiorcy.

– Dziś największym zagrożeniem dla małych i średnich firm są ceny energii. Nikt nie wie, o ile wzrosną. Jest duży niepokój wokół tej sprawy wśród przedsiębiorców – ocenił Cezary Kaźmierczak. Jednocześnie zaznaczył, że w Polsce nie mamy zwyczaju oszczędzania energii. – Nie potrafimy tego robić, ale się będziemy musieli nauczyć – powiedział prezes Związku Przedsiębiorców i Pracodawców. Dodał też, że nieuniknionym skutkiem podwyżek cen energii będzie wzrost cen poszczególnych towarów.

– Ale nie będzie tak, że w Polsce chleba zabraknie. Po prostu może być droższy. Trzeba spojrzeć faktom w oczy, żywność w Polsce podrożeje – stwierdził Cezary Kaźmierczak.

Z kolei prezes PFR Paweł Borys prognozuje, że w najbliższym czasie Polskę czeka spowolnienie gospodarcze. – Ale nie grozi nam recesja ani wzrost bezrobocia – uspokoił Borys.

Jego zdaniem ceny energii stanowią coraz większe obciążenie dla polskich przedsiębiorców, ale jeszcze większym wyzwaniem mogą być dostępność pracowników i presja płacowa.

Prezes zarządu PFR podkreślił też, że rolą państwa jest wprowadzanie odpowiednich pakietów osłonowych w przypadkach tak ekstremalnych zjawisk, jak wojna czy światowa pandemia.

– Jednak nie wszystkie problemy są do rozwiązania na krajowym podwórku. Uważam, że potrzebne jest działanie na szczeblu unijnym, szczególnie jeśli chodzi o kryzys energetyczny – mówił Paweł Borys.

Szef PFR ocenił również, że rok 2024 będzie momentem stabilizowania polskiej gospodarki. – Zapanujemy nad inflacją i innymi wyzwaniami. Wrócimy do świata ustabilizowanych parametrów gospodarczych – powiedział Paweł Borys kończąc dyskusję.

Polski Fundusz Rozwoju inwestuje w bezpieczeństwo energetyczne

INFRASTRUKTURA DO PRZESYŁU GAZU WCIĄŻ SIĘ ROZWIJA

Miliard złotych – tyle Gaz-System otrzyma od Polskiego Funduszu Rozwoju na rozwój krajowej infrastruktury przesyłowej gazu. – Jednocześnie współpracujemy z Gaz-Systemem, jeśli chodzi o budowę pływającego terminala FSRU w Gdańsku – poinformował Paweł Borys, prezes PFR, podczas tegorocznej edycji Forum Ekonomicznego w Karpaczu.

Jan Przemyński

Trzy dni, setki paneli i tysiące najważniejszych przedstawicieli świata biznesu i polityki z Europy Środkowo-Wschodniej – tak w skrócie wyglądało XXXI Forum Ekonomiczne. Wśród poruszanych tematów były m.in. te związane z bezpieczeństwem energetycznym Polski. Tę kwestię omówiono szczegółowo podczas panelu zatytułowanego „Nowe podejście do bezpieczeństwa energetycznego Polski”, który poprzedziło krótkie wystąpienie prezesa Polskiego Funduszu Rozwoju (PFR) Pawła Borysa.

– Podpisaliśmy z Gaz-Systemem umowę pożyczki podporządkowanej na kwotę 1 mld zł. Umowa ta umożliwi sfinansowanie ważnych inwestycji rozwoju krajowej infrastruktury do przesyłu gazu. Jednocześnie współpracujemy z Gaz-Systemem, jeśli chodzi o budowę pływającego terminala FSRU w Gdańsku. Chcemy być partnerem przy tej inwestycji – poinformował prezes Borys.

Ponadto PFR w ramach objęcia udziałów przekaze 120 mln zł firmie R. Power, czyli prywatnemu inwestorowi na rynku energii słonecznej. Fundusze pozwolą na zwiększenie mocy produkcji energii elektrycznej o ok. 390 megawatów.

Po tych komunikatach przedstawiciele rządu, PFR oraz firm: Gaz-System, Montis Capital i R. Power zasiedli do dyskusji o tym, jak poprawić bezpieczeństwo energetyczne Polski.

Jako jeden z pierwszych głos zabrał Mateusz Berger, sekretarz stanu, pełnomocnik



Żyjemy w ciekawych czasach, jesteśmy w kleszczach polityki prowadzonej przez Rosję. W Unii Europejskiej potrzebny jest dialog, by znaleźć wyjście z tej sytuacji.

rządu ds. strategicznej infrastruktury energetycznej w KPRM. – Żyjemy w ciekawych czasach, jesteśmy w kleszczach polityki prowadzonej przez Rosję. W Unii Europejskiej potrzebny jest dialog, by znaleźć wyjście z tej sytuacji – powiedział minister Berger. Dodał również, że Europa powinna powrócić do tematu energii jądrowej.

Natomiast Waldemar Pawlak, wiceprezes zarządu PFR, zwrócił uwagę, że transformacja energetyczna musi iść w parze z rozwojem polskich firm z tego obszaru. – Chcemy, żeby nasza strategia transformacji energetycznej była elastyczna i uwzględ-

niała rzeczywistość, w której w danym momencie funkcjonujemy. Patrzymy, co nam faktycznie obniża poziom emisji CO₂, ale też dbamy o bezpieczeństwo energetyczne państwa – zaznaczył Pawlak.

Z kolei Artur Zawartko, wiceprezes zarządu Gaz-Systemu, podkreślił podczas debaty, że fundusze, które PFR przekazuje firmie, w większości zostają w polskiej gospodarce. – Mimo iż nasze inwestycje, na przykład na morzu, prowadzą firmy zagraniczne, to polscy specjaliści uczą się przy okazji tych technologii i ta wiedza zostanie w Polsce – ocenił Zawartko. ■



Ryszard
Kapuściński
PREZES KLUBÓW „GP”

Manifestacja i wzruszający koncert

W 83. rocznicę wybuchu II wojny światowej, przed ambasadą Niemiec w Warszawie Kluby „Gazety Polskiej” zorganizowały manifestację pod hasłem #ReparacjeDlaPolski.

1 września, czyli w rocznicę ataku Niemiec na Polskę, na Zamku Królewskim w Warszawie został przedstawiony raport o polskich stratach wojennych spowodowanych przez Niemców w latach 1939–1945. Na 6 bilionów 220 miliardów 609 milionów złotych oszacowano straty poniesione przez Polskę w wyniku II wojny światowej. Prezentację przedstawił przewodniczący Parlamentarnego zespołu ds. oszacowania wysokości odszkodowań należnych Polsce za szkody wyrządzone w trakcie II wojny światowej Arkadiusz Mularczyk, w obecności prezesa PiS Jarosława Kaczyńskiego, marszałek Sejmu Elżbiety Witek, premiera Mateusza Morawieckiego i wicepremiera, szefa MON Mariusza Błaszczaka. W przygotowywaniu raportu brały udział takie instytucje jak: Instytut Pamięci Narodowej, Główny Urząd Statystyczny, Powołany Zakład Ubezpieczeń, Archiwa Państwowe, Archiwum Akt Nowych, 33 naukowców, a także dwie fundacje – Polska Fundacja Narodowa oraz Fundacja Lux Veritatis. Arkadiusz Mularczyk powiedział, że Polska podczas II wojny światowej poniosła największe straty spośród wszystkich okupowanych państw europejskich, straciła około 11,2 mln obywateli, powierzchnia Polski po II wojnie światowej zmniejszyła się o 77 900 km². Do niewolniczej pracy w ponad 200 tys. gospodarstwach rolnych i przedsiębiorstwach wywieziono ponad 2 mln Polaków. Skorzystały też m.in. takie przedsiębiorstwa jak: Bayer, Siemens, Allianz, Audi, BMW, Deutsche Bank, Dresdner Bank, Hugo Boss, Mercedes Benz, Opel, Porsche i Volkswagen. Zaprezentowany raport składa się z trzech części: pierwsza stanowi opis i oszacowanie strat demograficznych i materialnych, druga zawiera dokumentację zdjęciową, fotograficzną wojny i okupacji niemieckiej, a trzecia to rejestr miejsc zbrodni, egzekucji, masowych mordów Polaków.

Raport wzbudził duże zainteresowanie światowych mediów, dlatego warto właśnie teraz przypomnieć światu, jak zostaliśmy oszambrowani przez naszych wojennych sojuszników. Najpierw podczas



Na zakończenie II edycji warsztatów historyczno-muzycznych w Piotrkowie Trybunalskim

konferencji jałtańskiej, a później w Poczdamie, kiedy to odsunięto Polskę od otrzymania reparacji, w zamian za to Sowietom mieli Polskę oddać 15 proc. tego, co otrzymają i ukradną. Czarę goryczy przelało porozumienie paryskie z 1946 roku. To wówczas alianci podzielili reparacje na dwie kategorie: pieniądze i złoto oraz dobra. To wtedy ustalono, jaki odsetek przejętych dóbr i pieniędzy otrzymają poszczególne państwa. Dostali wszyscy, nawet Unia Afryki Południowej, tylko nie Polska! Sensacyjną informację ujawniła szefowa oddziału Instytutu Pileckiego w Berlinie Hanna Radziejowska, że największe odszkodowania za II wojnę światową z niemieckiego budżetu otrzymali Niemcy, czyli wypędzeni i niemieccy obywatele-ofiary NSDAP, do których trafiło łącznie 89 mld euro, a do pozostałych ofiar niemieckich zbrodni – 65 mld euro. Musimy świat o tym informować, bo będziemy wielkimi głupcami, jeżeli w kontekście naszego wystąpienia o reparacje nie przypomnimy, jak zostaliśmy wcześniej oszukani przez sojuszników!

– W całej Europie sprawa została skomentowana i wystarczy, by to była zasadność. Zdecydowana większość mieszkańców Europy nawet nie wie, co się stało 1 września 1939 roku. W Europie po prostu nie wiedzą, że Niemcy napadły na Polskę, nie zdają sobie sprawy ze skali strat, jakie poniosła Polska – mówił red. Tomasz Sakiewicz dla portalu niezalezna.pl, dodając, że Niemcy „budowali swoją przyszłość na mordowaniu, grabieży, gwałcie”. – To, że do myślenia politycznego w Europie wprowadzono możliwość zaprzeczenia istnienia jednego narodu przez drugi, sprawia, że dziś Putin zachowuje się podobnie. Trzeba przedstawić Niemcom rachunek, zażądać zapłaty, zaprosić do negocjacji w sprawie sposobu spłaty, a jeśli odmówią, to użyć wszelkich możliwych nacisków. W głosowaniach, w których będzie występował przedstawiciel Niemiec, trzeba być dla zasady przeciw, bo Niemcy są krajem najbardziej niepraworządnym w Europie – podsumował redaktor Tomasz Sakiewicz.



odbył się okolicznościowy koncert pt. „II wojna światowa w historii i piosence”.

W 83. rocznicę wybuchu II wojny światowej przed ambasadą Niemiec w Warszawie Kluby „Gazety Polskiej” zorganizowały manifestację pod hasłem #ReparacjeDlaPolski. – Chcę powiedzieć, że jeśli nie dojdziemy do porozumienia i jeśli Niemcy konsekwentnie będą odmawiać, to nigdy nie dojdzie do dobrosąsiedzkich stosunków – mówił przewodniczący warszawskiego Klubu „Gazety Polskiej” Adam Borowski, główny organizator manifestacji. – Nie mogę mieć sąsiada, który mnie okradł i zamordował moją rodzinę, a ja mam żyć obok niego za słowo „przepraszam”. Przepraszają, ale nie wszyscy, jak wiemy – powiedział Borowski i dodał: – My z żądzą niemieckich dominacji mierzymy się od X wieku. Zmieniły się teraz wyłącznie narzędzia. Wcześniej były to miecz, armata, samolot, karabin, czołg. Przetrwaliśmy. Z powodu tego, że od lat na ziemi niemieckiej są amerykańskie wojska, Niemcy wyrzekli się agresji zbrojnej. Stosują inne metody dominacji. Dzięki planowi Marshalla ich gospodarka stoi dużo wyżej od naszej. Ale nie dlatego, że Niemcy lepiej gospodarują, wiemy, że tak nie jest.

Z kolei obecny na manifestacji poseł Solidarnej Polski Janusz Kowalski mówił: – Każdy z nas ma w rodzinach te bolesne rany, które się nie zagoiły. Bliskich, którzy zostali pomordowani przez Niemców. Panie ambasadorze, jeżeli pan nas słyszy, niech pan nie idzie tą niemiecką bezczelnością i nie mówi, że zapłaciliście Polsce. Nie było wolnej Polski, nigdy Niemcy nie zapłacili Polsce reparacji, ani złotówki za zniszczoną Warszawę, spaloną II RP. Nie ma takiej możliwości, żebyśmy my, naród polski, odpuścili. Mówicie tyle o praworządności. Jaka to praworządność, kiedy za swoje zbrodnie nie zapłaciliście? – pytał niemieckiego ambasadora poseł Kowalski. – Zniszczyliście Rzeczpospolitą i beczelnie mówicie o praworządności? Nie ma praworządności bez zadośćuczynienia naszym zbrodniom. Nie interesują nas wasze puste słowa wypowiedane każdego 1 września. Nie interesują nas wasze składane kwiaty. Nas interesują konkrety. Nas interesuje w końcu zamknięcie kwestii reparacji. Nie odpuścimy tej kwestii – zakończył poseł Kowalski.

FOT. KLUBY „GP”

Głos zabrał red. Tomasz Sakiewicz. – Niemcy mają genialny patent na to, jak nie zapłacić reparacji. Zamiast zapłacić wszystkim Polakom, płacą niektórym Polakom za to, żeby reparacji nie było, płacą fundacjom, partiom politycznym. To jest jedna dziesiąta promila tego, co są Polsce winni – mówił red. Sakiewicz. I pytał: – Jak to jest możliwe, że polski polityk, w kraju, w którym zamordowano 6 mln ludzi, który został zniszczony, w którym zabito połowę inteligencji, może mówić, że się nic z tego powodu nie należy i dalej mieć szansę w wyborach? To świadczy o wielkiej skali problemu, jaki mamy. Musimy zmienić naszą mentalność, bo jeżeli ją zmienimy, to te pieniądze dostaniemy. Ale póki część naszych rodaków będzie miała dusze niewolników, nie będzie wierzyła w to, że wolno nam sięgać po pieniądze, które nam się należą, to tych pieniędzy nie zobaczymy. Wszystko zaczyna się od nastawienia. Wszystko zaczyna się od chęci.

Na zakończenie II edycji warsztatów historyczno-muzycznych w Piotrkowie Trybunalskim odbył się okolicznościowy koncert pt. „II wojna światowa w historii i piosence”. W koncercie zaśpiewały dzieci i młodzież pod okiem nauczycielki Jolanty Piekarskiej oraz zaproszeni wykonawcy: Anne Kafar z córkami Julią i Zuzanną, Paweł Piekarczyk i Bartłomiej Kurowski. Waga słów wyśpiewanych podczas tego koncertu była szczególna. Najmłodsi śpiewali: „Dnia 1 września”, „Czerwone maki na Monte Casino”, trochę starsi: „Za wolność”, „Orzeł Biały”, „17 września” czy „Chłopcy silni jak stal”. Moc wzruszeń, piękna lekcja historii i patriotyzmu. Kościół podczas koncertu wypełniony został do ostatniego miejsca, a wśród widzów można było zobaczyć zarówno rodziców najmłodszych wykonawców, jak i księdza proboszcza Krzysztofa Milczarka oraz marszałka seniora Antoniego Macierewicza. – Dla takich chwil warto realizować projekty budujące wiedzę i wrażliwość artystyczną – powiedziała pomysłodawczyni i organizator warsztatów Beata Drózd, przewodnicząca Klubu „GP” w Piotrkowie Trybunalskim. Organizatorem wydarzenia były Klub „Gazety Polskiej” w Piotrkowie Trybunalskim oraz Fundacja Klubów „Gazety Polskiej”. Partnerem Wydarzenia była Fundacja PGE oraz Fundacja PKO BP. Patronat nad wydarzeniem objęły „Gazeta Polska”, „Gazeta Polska Codziennie”, Niezależna.pl, Telewizja Republika.

GP

ZAPROSZENIA klubowe

Gmina Belchatów – powstał 492. Klub „GP”, przewodniczącym został Tomasz Piotrowski, tel. 501 173 336, e-mail: klubgp.gminabelchatow@gmail.com

Krośniewice – wydarzenie „Dzień Bohaterów” Niepokonani-Niezlomni 2022, 16 września, godz. 9.30, plac Wolności, skwer miejski.

Kontakt dla osób, które chcą założyć klub „GP”

Tomasz Sakiewicz
REDAKTOR NACZELNY „GP”
e-mail: tomasz.sakiewicz@gazetapolska.pl
Ryszard Kapuściński
PREZES KLUBÓW „GP”
e-mail: ryszard.kapuściński@gazetapolska.pl

Ewa Wójcik
BIURO KLUBÓW „GP”
ul. Bracka 15, I piętro
31-005 Kraków
e-mail: klubygpg@gazetapolska.pl
tel. (12) 422 03 08, 505 038 217

Z MIŁOŚCI DO SIEROT

DOM SIÓSTR SŁUŻEBNICZEK W TURKOWICACH

Działania zbrojne w okresie wielkiej wojny, potem konflikty graniczne z Niemcami, Ukraińcami, Czechami, a zwłaszcza wojna z Rosją bolszewicką, przypłaciło życiem wielu polskich żołnierzy. Odrodzona i niepodległa Polska pamiętała o ich ofierze. Dla sierot, których ojcowie polegli w walce o wolność ojczyzny, tworzone specjalne domy opieki. Jeden z nich – Zakład Wychowawczy dla Dzieci Wojennych, zwany także „Gniazdem Sierot” – powołany został w Turkowicach.

Paweł Skrok

IPN LUBLIN

W tej niewielkiej miejscowości w powiecie hrubieszowskim, w dawnych zabudowaniach żeńskiego monasteru prawosławnego, swoją misję miłości rozpoczęły siostry ze Zgromadzenia Sióstr Służebniczek NMP Niepokalanie Poczętej. Miłości, której istotę oddają słowa Józefa Ignacego Kraszewskiego: „Jest jedna miłość, która nie liczy na wzajemność, nie szczędzi ofiar, płacze a przebacza, odepchnięta wraca – to miłość macierzyńska”. Wspólnota zakonna, założona w maju 1850 roku przez bł. Edmunda Bojanowskiego, miała regułę podporządkowaną służbie najmłodszym. W 1919 roku przejęła placówkę w Turkowicach. W tym czasie podopiecznymi byli głównie chłopcy pochodzący z Polski i terenów obecnej Łotwy, Litwy, Białorusi, a nawet zza Uralu.

Siostra Stanisława

W 1901 roku do zakonu Służebniczek wstąpiła Aniela Polechajłło. Urodziła się

20 grudnia 1884 roku we wsi Bucniów niedaleko Trembowli, w rodzinie Kajetana i Anny de domo Biłyk. Swoją posługę rozpoczęła od prowadzenia ochronki dla dzieci w Busku i Lubieniu Wielkim. Następnie pracowała w Zakładzie Sierot w Tarnopolu, w prywatnej szkółce w Pikulicach, w Zakładzie Sierot w Zaleszczykach oraz w Lublinie. W tym czasie złożyła śluby wieczyste, przyjmując imię zakonne Stanisława. W grudniu 1921 roku matka generalna Eleonora Jankiewicz – dostrzegając jej talent i zdolności wychowawcze – powierzyła jej prowadzenie placówki w Turkowicach.

Pierwsze tygodnie pracy stały się dla siostry Stanisławy niezwykle wyzwaniem. Trzeba było zapanować nad ponad 200 chłopcami, w różnym wieku, o różnych charakterach. Potężnym problemem było finansowanie zakładu z funduszu Opieki Społecznej – otrzymywane pieniądze były niewystarczające w stosunku do potrzeb. Dzieci chodziły niedożywione, nędznie ubrane, a niektóre miały poważne problemy zdrowotne.

Stopniowe działania siostry Stanisławy przyniosły poprawę sytuacji. Dzięki po-

URATOWANI

Trudno określić dokładną liczbę uratowanych w Turkowicach żydowskich dzieci. Jeszcze przez wiele lat dumni podopieczni pisali listy do sióstr, dziękując za okazane serce i uratowanie.





mocy starszych wychowanków rozpoczęto remont budynków. W krótkim czasie założono sad i pasiekę, którymi opiekowała się osobiście siostra. Dzieci uczyły się prac rolnych: uprawiano ziemniaki i zboża, prowadzono warzywnik, hodowano drób. Potem pojawiły się konie wykorzystywane do prac polowych oraz krowy, dzięki którym wychowankom nie brakowało mleka. Siostra Stanisława uzyskała też zgodę na prowadzenie kwesty wśród okolicznej ludności. Kiedy w zakładzie pojawiły się dziewczynki, rozpoczęto prowadzenie kursów gospodarstwa domowego, z których korzystały także turkowickie kobiety (Polki i Ukrainki). Dzięki znajomości języka rosyjskiego i ukraińskiego siostra Stanisława zjednywała sobie sympatię ludności prawosławnej.

Dom Sierot dbał nie tylko o ciała i rozum, lecz także o dusze wychowanków. Najmłodsi podopieczni brali udział w różnych grach i zabawach ruchowych, urządzali przedstawienia i teatryki, a w pobliskim lesie zbierali grzyby i jagody. W 1924 roku funkcję kapelana w zakładzie i prefekta w miejscowej szkole podstawowej objął nowo wyświęcony ks. Marian Dąbski.

Konspiracja w Turkowicach

W dwudziestolecie międzywojennym Gniazdo Sierot, dzięki ciężkiej, ofiarnej i systematycznej pracy, stało się wzorcową placówką wychowawczą i cieszyło się opinią jednego z najlepszych zakładów w tej części Polski. Praca sióstr służebniczek sprawiła, że sierociniec był samowystarczalny. W latach 1919–1938 placówkę opuściło 268 wychowanków. Jednym ze znanych byłych podopiecznych był Władysław Romuald Stokowski – polski architekt i projektant kolejki linowej na Gubałówkę w Zakopanem. Praca siostry Stanisławy została dostrzeżona przez polskie władze państwowe, które w 1930 roku odznaczyły matkę przełożoną srebrnym, a osiem lat później złotym Krzyżem Zasługi.

Zniszczenia wojenne kampanii wrześniowej 1939 roku ominęły Turkowice, jednak działalność na tym terenie rozpoczęła „czerwona milicja”, która współdziałała z Armią Czerwoną. Dodatkowo nasilały się działania

FOT. ZDJEŃ Z ARCHIWUM SIOSTR SŁUŻEBNICZEK ZE STAREJ WSI

różnych nacjonalistycznych grup ukraińskich zamieszkujących wieś w pasie nadbużańskim. Nacjonaści ukraińscy nie kryli wrogości wobec Polaków, ale zakład funkcjonował swoim codziennym rytmem. Byli wychowankowie już na początku wojny zainicjowali działania konspiracyjne. Łącznikami z Lublinem i Warszawą byli dwaj bracia ks. Mariana Dąbskiego, konspirację wspierali kierownik szkoły powszechnej w Turkowicach Zygmunt Bondarewicz oraz nauczyciele ze szkoły przyzakładowej. Pierwszym zadaniem było ukrycie broni, amunicji i innego sprzętu pozostawionego przez Wojsko Polskie. W 1941 roku arsenał przekazano lokalnemu dowódcy Związku Walki Zbrojnej – Stefanowi Kwaśniewskiemu ps. Luks. Siostra Stanisława doskonale wiedziała, co dzieje się na terenie turkowickiego zakładu, ba – sama też przenosiła prasę.

Żydowskie dzieci

Od 1940 roku Dom Sierot podlegał bezpośrednio Radzie Głównej Opiekuńczej – jedynej uznawanej przez niemieckiego okupanta polskiej instytucji, która sprawowała pieczę nad sierocińcami, organizowała punkty pomocy medycznej, pomagała wysiedlanym, rozdzielala odzież, żywność oraz leki. W 1942 roku zaczęły przybywać do zakładu dzieci żydowskie. Jedną z ocalałych dziewczyn opowiedziała, w jaki sposób zakład kontaktował się z Warszawą. Służyła do tego zaszyfrowana korespondencja, dzięki której Irena Sendlerowa zawiadamiała siostry o potrzebie zabrania i ukrycia kolejnych żydowskich dzieci. Po odczytaniu wiadomości siostra Irena (Antonina Manaszczyk) ruszała do Warszawy. Podróż wymagała spędzenia nocy w poczekalni dworcowej w Lublinie lub Rejowcu, a na każdym kroku niemiecki okupant sprawdzał ważność posiadanych dokumentów. Niekiedy, aby ukryć semickie rysy dzieci, siostra Irena bandażowała ich rzekomo poparzone głowy. Niemcy domyślali się, że wśród podopiecznych są dzieci żydowskiego pochodzenia. Siostra Irena wspominała transport żydowskich dzieci. Jeden z okupantów powiedział wprost: „Gdybym ja siostry nie lubił, to już dawno by siostra gniła w rowie razem ze swoimi Żydówkami» [...]. Wracając z Warszawy wiozło się dzieci, a wśród nich



Pod okiem siostry Stanisławy, dzięki ciężkiej, ofiarnej i systematycznej pracy, Gniazdo Sierot stało się wzorcową placówką wychowawczą.

były żydowskie, to ludzie dodawali większego lęku. »Na nieszczęście Siostra wiezie, przecież tu są żydowskie dzieci«. Na ten temat nie nawiązywałam rozmowy, lecz w krótkich słowach odpowiedź była, że nie dochodzę, z jakiego są pochodzenia, tylko wiem, że to są sieroty i trzeba się zaopiekować. Wyróżniały się bardzo żydowskie dzieci, co tylko z jedzenia brały do buzi, ze trzy razy się żegnały. »Nie żegnajcie się tak często, bo ludzie pomyślą, że jesteście Żydami«. Pomagały te słowa, ale nie na długo. W Rejowcu na połączenie trzeba było czekać całą noc. Poczekalnia tak przepełniona, że wprost nie ma gdzie nogi postawić. Cygani na płachtach porozkładali się do spania, a biedne dzieci stojąco przymykają oczęta do snu. Niemiec, co pilnował porządku, jakiś uczciwy był człowiek, zauważył stojące dzieci, spędził Cyganów, a kazał to miejsce zająć dzieciom. Były dobrze umęczone, więc położyły się na swoich płaszczykach do spania. A żydowskie poklekały do modlitwy i na głos zaczęły odmawiać »Ojcze nasz, któryś jest w niebie«. Jedno zbiegowisko ludzi i z przerażeniem mówili, że to są żydowskie dzieci. Posłyszały te słowa i położyły swoje kędzierzawe główki do spania, lecz i tak nie minął strach, bo przez

sen niektóre żydowskie dziecko krzyknęło swoją mową. Dla ratowania sytuacji trzeba było zbudzić dziecko».

Dzieci trafiały do Turkowic bezpośrednio z gett albo z polskich domów, gdy tam robiło się zbyt niebezpiecznie. W pomoc zaangażował się Marian Gołębiewski ps. Irka – szef Kedywu Inspektoratu Zamojskiego AK, który sam pomógł umieścić w sierocińcu żydowską dziewczynkę.

W Niedzielę Palmową 1943 roku o świcie zakład został otoczony przez oddziały SS z Zamościa i policję ukraińską. Poszukiwano wysiedlonych polskich rodzin z okolicy, które miały tutaj szukać schronienia. Wszystkim pensjonariuszom nakazano stać się na boisku, gdzie nastąpiło staranne sprawdzanie spisu dzieci. Mimo iż nikogo z poszukiwanych nie odnaleziono, dziewięciu najstarszych wychowanków oraz pięć osób z personelu pomocniczego wywieziono na roboty do Rzeszy.

Matka dzieci polskich, ukraińskich i żydowskich

W lipcu 1944 roku Armia Czerwona zajęła Lubelszczyznę. Sowieckie patrole, które dotarły do turkowickiej placówki, były zaskoczone tak dużą liczbą dzieci, gdyż najbliższa okolica była niemal całkowicie wyludniona, a domostwa spalone. Po zakończeniu działań wojennych po dzieci żydowskie zaczęli zgłaszać się rodzice, krewni, a także organizacje żydowskie.

Trudno określić dokładną liczbę uratowanych w Turkowicach żydowskich dzieci. Jeszcze przez wiele lat dawni podopieczni pisali listy do sióstr, wspominając bezgraniczną miłość, którą zostali obdarowani, i dziękując za uratowanie. Instytut Jad Waszem przyznał w 1992 roku siostrom: Stanisławie Polechajłło, Róży Galus, Antoninie Manaszczyk i Józefie Romansewicz medale Sprawiedliwy wśród Narodów Świata. 15 września 1951 roku siostra Stanisława wyjechała z Turkowic. Wszyscy żegnali ją z płaczem. Cztery lata później Zakład funkcjonujący pod nazwą Państwowego Domu Dziecka został rozwiązany. Na tablicy upamiętniającej siostrę Stanisławę umieszczono inskrypcję, iż była Matką dzieci polskich, ukraińskich i żydowskich.

GP

TO NIE LUDZIE, TO OSŁY



Sylwia
Krasnodebska
SZEF DZIAŁU KULTURA
albicla.com/SylwiaKrasnodebska

„IO”: ŚWIATY RÓWNOLEGLE DZIKIE

Polski kandydat do Oscara i nagrodzony w Cannes film Jerzego Skolimowskiego „IO” powstał „z miłości do natury”. Tak informują twórcy w napisach końcowych. Na pewno nie z miłości do natury ludzkiej. Film o świecie zwierząt jest właściwie filmem o instynktach, tyle że człowieka, którego trudniej zrozumieć niż osiołka. Pod oscarowy wyścig zagranie bardzo dobre. Ale czy to na pewno to gra fair play?

O osiołka o imieniu IO poznajemy, gdy kończy cyrkowy występ z obdarzającą go niezwykłą czułością tancerką. Dziewczyna nie pozwala skrzywdzić osła, będącego za dnia zwierzęciem pociągowym. Ale też nie chce uratować go z cyrku, który przecież nie jest dobrym miejscem dla zwierzęcia. Nie zmienia to faktu, że wzajemne uczucie zostanie poddane ogromnej próbie, gdy w wyniku komorniczkiej „konfiskaty mienia żywego” osiołek zostaje zabrany od cyrkowej trupy. Tak rozpoczyna się film drogi. Zwierzę przemierza sporą część Europy, mając nadzieję na odnalezienie tancerki. A ta mknie w drugą stronę na motorze prowadzonym przez chłopaka, który stawia sprawę jasno: albo ja, albo ten osioł. I tak, w towarzystwie osiołka, rozpoczyna się nasza obserwacja świata oczyma czworonożnego bohatera tułaczki. Śledzimy całe spektrum ludzkich zachowań, a właściwie instynktów. Od opiekuńczości po znieczulicę. Od bójek kibiców po klótnie o pieniądzu. Z bardzo oszczędnej w słowach filmowej opowieści wyłania się obraz człowieka

brutalnego, ale na szczęście nie ma tu epatowania okrucieństwem.

Z pewnością Skolimowskiemu udało się uzyskać rzecz niemal nieosiągalną. Złapać dystans do naszego widzenia świata, oderwać się od ludzkiej perspektywy i na tyle, na ile to możliwe, wejść w rolę futrzanego obserwatora. Słuchający głośnej muzyki, palący papierosy człowiek, który od czasu do czasu sięga po salami, jawi się jako istota dzika. Dzika swoimi prostymi instynktami, które pozwalają mu uprzedmiotawiać wszystko naokoło.

Film „IO” to filmowe „Z kamerą wśród zwierząt”. Oszczędny w słowach, jest mistrzostwem obrazu i muzyki. Niemal każdy kadr Michała Dymka mógłby być traktowany w kategoriach dzieła sztuki. Montaż Agnieszki Glińskiej jest po prostu bezbłędny, a muzyka Pawła Mykietyna genialna. Momentami wręcz nachalnie przywłaszczająca uwagę widza, ale skrojona dokładnie pod wymiar efektu, który ma osiągnąć dzieło. Tak

precyzyjna spójność między cudownym obrazem i piękną muzyką, która dopiero w duecie tworzy prawdziwy majstersztyk, zdarza się w światowym kinie bardzo rzadko. Skolimowski doszukuje się emocji w oślich źrenicach, w oku kamery reżysera nawet przejazd ciężarówki potrafi być wzruszający, a zwykły spacer przerażający. Dlatego jest to dzieło popisowe, które powinno być mocnym polskim znakiem na filmowych salonach.

W tym świadomie skonstruowanym w każdej sekundzie filmie – zarówno w warstwie obrazu, dźwięku, jak i przekazu – jedno zdaje się być trudnym do wybaczenia nadużyciem. Skolimowski mówi nam, że osioł ma więcej powodów, by bać się bardziej człowieka niż wilka. Człowiek potrafiący być okrutnym

z wyrachowania ponosi moralną klęskę w starciu ze zwierzęciem okrutnym z powodu instynktu przetrwania. To jasne. Ale pominiecie faktu, że w naturalnym świecie zwierząt osiołek skazany byłby na rychłą śmierć i dopatrzenie się niebezpieczeństw wyłącznie ze strony człowieka bardzo osłabia proekologiczny, jak rozumiem, przekaz filmu. Podobnie jak zdumiewa scena nokautowania czarnoskórego piłkarza i spowodowanie czarnoskórej dziewczyny do roli żebraczki zdanej na kromkę

chleba kierowcy ciężarówki. To dość topologiczne chwytły jak na miarę artystycznego dzieła Skolimowskiego.

Z bardzo oszczędnej w słowach filmowej opowieści Skolimowskiego wyłania się obraz człowieka niestety przede wszystkim brutalnego.

GP

M ZACISZE MELOMANA



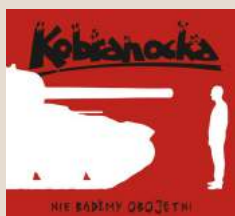
★★★★★

KORA NIEZNANA

Michał Pepol, KORA NIESKOŃCZONOŚĆ

Agora

Michał Pepol, kompozytor i wiolonczelista Royal String Quartet, dotarł do nieznanego wcześniej nagrań Kory Jackowskiej. Fragmenty piosenek i wypowiedzi artystki wykorzystał w sposób zaskakująco twórczy, włączając je w świat własnych muzycznych pomysłów. Album „Kora nieskończoność” jest więc rodzajem słuchowiska, w którym otrzymujemy niezwykle różnorodny, zaskakujący i intymny portret artystki. Kora recytuje poezję, śpiewa ludową kołysankę z Roztocza, a fragmenty znanych piosenek Maanam nabrały w artystycznej wizji Michała Pepola całkowicie nowych kontekstów.



★★★★★

WSPOMNIENIA Z JAROCINA

Kobranocka, NIE BĄDŹMY OBOJĘTNI

MTJ

Kto pamięta dochodzące z radia dźwięki „Hipsowki” albo śpiewaną przy ognisku balladę „Kocham cię jak Irlandię”? Zespół Kobranocka niezmiennie towarzyszy nam od lat 80., a przez jego skład przewinęło się mnóstwo znakomitych nazwisk z polskiej sceny muzyki rockowej. Na najnowszej płycie „Nie bądźmy obojętni” Andrzej „Kobra” Kraiński śpiewa wciąż z tą samą energią, która z pewnością ucieszy dawnych bywalców festiwalu w Jarocinie i słuchaczy Rozgłośni Harcerskiej. Ale uwaga, bez tego „nostalgicznego backgroundu” spotkanie z nową produkcją Kobranocki może nie być już tak udane.

Przygotował

Marek
Kalinowski

KSIĄŻKA { SENSACJA }

★★★★★

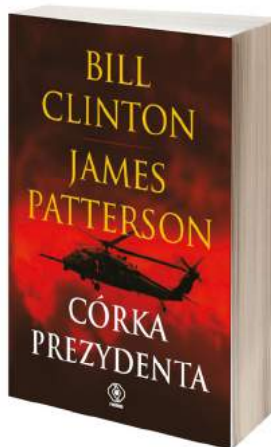
Prywatna wojna

„CÓRKA PREZYDENTA”

Bill Clinton, James Patterson

REBIS, POZNAŃ 2022

Co może wyniknąć ze współpracy byłego prezydenta USA z mistrzem kryminału? W przypadku Billa Clintona i Jamesa Pattersona całkiem zgrabna powieść sensacyjna. Mogę tylko przypuszczać, że do tego tandemu były lokator Białego Domu wniósł świetną znajomość funkcjonowania władzy, a także świadomość niebezpieczeństw, jakie mogą czekać na prezydenta i jego rodzinę. Autor „W sieci pajaka” natomiast pokazał perfekcyjne konstruowanie i prowadzenie akcji pełnej zwrotów, zaskoczeń i umiejętnie wzrastającego napięcia. „Prezydencka córka” to historia zemsty, jaką podjął islamski terrorysta przeciwko prezydentowi USA, na którą odpowiedzią jest prywatna wojna wydana mu przez emerytowanego przywódcę supermocarstwa. Bo Matt Keating jest prezydentem emerytem. Wyślizganym przez własną panią wiceprezydent. Tu trzeba zaznaczyć, że nie przypomina w niczym



współautora książki, który zasłynął jako „mąż swojej żony” i amator stażystek w „Pokoju Oralnym”. Keating to były żołnierz sił specjalnych, którego kontuzja wykluczyła z czynnej służby, a przypadek wyniósł na szczyty polityki. Nadto człowiek przyzwoity i honorowy – wręcz niedzisiejszy. Po uprowadzeniu jego córki, do czego pośrednio przyczyniła się małostkowość jego następczyni oszczędzającej na ochronie, początkowo zdaje się na odpowiednie służby, jednak kiedy te zawiodą, decyduje się działać sam. Na szczęście może liczyć na kilku starych przyjaciół oraz żonę. A także córkę, która nie jest rozwydrzoną nastolatką, tylko dzielną dziewczyną, zdecydowaną wszelkimi metodami walczyć o swoje życie. Prócz wartkiej akcji, do której swoje pięć groszy wtrącają Chińczycy, walorem jest doskonałe oddanie klimatu świata polityki, intryg i niekompetencji, małości i odwagi.

GP

MIX
Kulturalny

przyjrzyj się

TYM KOBIETOM

„Kobiety w Piśmie Świętym” ks. prof. W. Chrostowskiego to książka przybliżająca postaci Ewy, Sary, Anny, Miriam czy Estery. Mówi o tym, jak wpisały się w historię Zbawienia. Książka na sklep.gazetapolska.pl i pod nr 722 111 655.



przywitaj

JESIEŃ

Od 16 do 24 września trwać będzie 65. Międzynarodowy Festiwal Muzyki Współczesnej Warszawska Jesień. W programie blisko 90 wydarzeń, prapremiery i specjalne zamówienia kompozytorskie oraz Mała Warszawska Jesień.



★★★★★

Toast do statuetki

„ZOŁZA”

KOMEDIA, reż. Tomasz Konecki

scenariusz Ilona Łepkowska

premiera 16 września 2022 roku

Sylwia Krasnodębska

Ania odbiera prestiżową nagrodę. Wraca z nią do domu, nalewa sobie lampkę wina i wznosi toast. Stuka kieliszkiem o statuetkę, bo nie ma z kim świętować sukcesu. A ponieważ film zatytułowany jest „Zołza”, to już wszystko jasne.

Niezainteresowana dziećmi, chłodna w stosunku do męża, pomiatająca pracownikami. Taka jest właśnie główna bohaterka, producentka, scenarzystka i „królowa seriali”. Odpowiedzialna za scenariusz Ilona Łepkowska napisała tekst inspirowany swoim życiem. Główną rolę przydzieliła Małgorzacie Kożuchowskiej i stworzyła film do bólu przewidywalny. Wzloty przyniosą piękny dom i jedwabne koszule, a upadki zaprowadzą do krachu w biznesie i rodzinie. I jak wiadomo, trzeba dotrzeć do samego dna, by się móc odbić. A widzom nie pozostaje nic innego, jak śledzić przewidywalne perypetie Ani, z trudem znosząc jej ataki szału



(które Kożuchowska gra zawsze tak samo) i wzruszeń (jak wyżej). Podobnie niezsakujący jest jej filmowy mąż, pocziwy Janek, grany przez Artura Żmijewskiego. Do tego karykaturalne postarzenia i nieudane odmłodzenia postaci wystawiają widza na poważną próbę wyrozumiałości. Ale gdy już doczekamy do „nawrócenia” się Ani i zrozumienia przez nią błędów, czeka nas słodka nagroda. Rozliczenie samej siebie Ania musi zacząć od rozliczenia tych, którzy kiedyś ją skrzywdzili, a wejście na drogę uzdrowienia możliwe jest tylko wtedy, gdy wybaczy temu, kto źle ją kiedyś potraktował. W tym Łepkowska jest dobra – w pokazywaniu, że to proste prawdy właśnie najbardziej chwytają za serce.

GP

Szkoda, że filmowa „zołza” przeskakuje między trybami człowieka i robota tak, jakby nie było nic pomiędzy tymi dwoma stanami. A to coś jest przecież najciekawsze.

nie szukaj

TU KULTURY

Monika Strzępka na start swojej kadencji jako dyrektora Teatru Dramatycznego w Warszawie wystawiła rzeźbę waginy w foyer teatru. Instalacja ma być zapowiedzią jej feministycznego podejścia do planów repertuarowych.

śmiej się

Z TYCH RUCHÓW

Rosja ogłosiła kolejną listę zawierającą nazwiska Amerykanów, którzy otrzymali dożywotni zakaz wjazdu do tego kraju. To nie tylko politycy i biznesmeni, ale też aktorzy. Do tego zacnego grona dołączyli: Sean Penn i Ben Stiller.

ćwicz

POCAŁUNKI

Już 30 września do kin wchodzi film „Bilet do raju”. Jak donoszą serwisy internetowe, grający w filmie Julia Roberts i George Clooney mieli problem ze sceną... pocałunku i potrzebowali aż 80 dubli. Ponoć nie mogli powstrzymać śmiechu.

17 WRZEŚNIA POLSKA ODZYSKA ZALEW WIŚLANY

CZY SŁUCHAĆ AKTYWISTÓW?



Jacek
Liziniewicz
albicla.com/JacekLiziniewicz

CIEKAWOSTKI O
**MIERZEI
I PRZĘKOPIE**

W sobotę 17 września otwarty zostanie kanał żeglugowy przez Mierzeję Wiślaną. Inwestycję przez lata próbowali blokować Rosjanie, którzy w Polsce mogli liczyć na pomoc polityków opozycji, samorządowców i aktywistów ekologicznych. Wbrew wszystkiemu udało się dopiąć inwestycję. Okazało się również, że słodka woda nie uciekła do Bałtyku, a po budowie falochronów w Krynicy Morskiej nie zniknął piasek.

Mierzeja Wiśłana to zdecydowanie ciekawy teren. Mimo że odmieniamy tę nazwę przez wszystkie przypadki, to często brakuje nam wiedzy na jej temat.



NAMZY

Nazwę „Mierzeja Wiśłana” wprowadzono urzędowo w 1950 roku, zastępując poprzednią niemiecką – Frische Nehrung. Wcześniej polską nazwą była Mierzeja Świeża. Stosowano też nazwę Mierzeja Fryska.



96 KILOMETRÓW

Mierzeja Wiśłana ma 96 km długości oraz od 1 do 2 km szerokości. Jest piaszczystą wydumą, powstałą w wyniku działania fal morskich. Mierzeja jest podzielona pomiędzy dwa kraje: Polskę i Rosję.



FOT. LUKASZ DEJAROWICZ/FOTOLIA, WIKIPEDIA, PIKABAY, YOUTUBE

POLUB NAS
/GazetaPolskaPL

O przekopie przez Mierzeję Wiślaną marzyło wiele pokoleń Polaków. Pierwsze przymiarki czynił już Stefan Batory, który przez lata nie mógł się porozumieć z Gdańskiem. Ostatecznie idea została porzucona, gdyż udało się wypracować kompromis polityczny. Później przez wieki – za czasów, gdy region dzisiejszej mierzei należał do Prus – temat nie był politycznie ważny. Nawet po utworzeniu II RP Niemcy kontrolowali zarówno Elbląg, jak i Cieśniną Pilawską. Był to złoty czas rozwoju tego regionu. Przekop stał się ważny po 1945 roku, gdy granice w Europie Środkowej zmieniono tak, że okno na Bałtyk przypadło w udziale Rosjanom, a większa część Zalewu Wiślanego – Polsce. Zależność PRL od Związku Radzieckiego zablokowała pomysł przekopu, który stał się symbolem uzależnienia tej części naszego kraju od Moskwy.

Dyskusje na temat przekopu trwały kolejne pół wieku. W III RP wydawało się, że wszystkie niepodległościowe siły są za tym, by zabrać się za tę inwestycję, a tym samym pomóc rozwinąć region poprzez porty w Elblągu i rozruszać mariny w mniejszych miejscowościach. Siłąca się na początku wieku na prawicowość Platforma Obywatelska również była za. Świadczyć o tym może chociażby monument, który ufundowała Elżbieta Gelert, senator Ko-

alicji Obywatelskiej. „Przekop jest konieczny, możliwy, potrzebny” – można przeczytać na pomniku białej łopaty, odsłoniętym w 2006 roku.

Politycy straszą

Półtora dekady później o zgodzie w temacie Mierzei nie mogło być już mowy. Inwestycję gremialnie krytkowały wszystkie partie opozycyjne. Oczywiście wypominano niegospodarność tego przedsięwzięcia, ale często sięgano po argumenty środowiskowe. Organizacje ekologiczne z Polski straszyły Polaków niebывалymi konsekwencjami. Było to chętnie kolportowane przez rosyjską propagandę.

Zarzuty często były absurdalne. „Nowa afery z przekopem Mierzei Wiślanej. Zabraknie piasku na słynnej plaży w Krynicy Morskiej” – donosił w 2018 roku Tomasz Molga na łamach portalu Wirtualna Polska. W swojej

analizie powoływał się m.in. na słowa burmistrza Krynicy Morskiej, który zaświadczał, że dysponuje analizą naukową na ten temat. Ale w 2022 roku już nie jest pewny tego, co wcześniej mówił. Mimo że falochrony już wybudowano, nic nie wskazuje na to, aby piasku miało zabraknąć. Jednocześnie w tym sezonie turystycznym przekop Mierzei stał się wielką atrakcją turystyczną. Inwestycja stała się chyba najbardziej znanym placem budowy w Polsce. Turystów w regionie wciąż po-

Organizacje
ekologiczne
straszyły Polaków
poważnymi
konsekwencjami
przekopu.
Było to chętnie
kolportowane
przez rosyjską
propagandę.



WIELBŁĄDZI GARB

Najwyższym punktem Mierzei jest wysoki na 49 m n.p.m. Wielbłądzi Garb. To najwyższa w Europie stała wydma, a także jedyne naturalne miejsce na Mierzei, z którego widać zarówno Zatokę Gdańską, jak i Zalew Wiślany.



ZBIERACZE ŻŁOTA BAŁTYKU

Teren Mierzei Wiślanej był zawsze obfity w bursztyn. Już w czasach średniowiecznych na wysepkach mieszkali ludzie, którzy zajmowali się rybołówstwem i zbieraniem bursztynu.



ARCHIPELAG

Mierzeja Wiśłana nie zawsze była lądem. Jeszcze w średniowieczu był to archipelag małych wysepek. Na mapach krzyżackich wyraźnie zaznaczono miejsca, po których można było swobodnie pływać.



jawia się bardzo wielu, o czym świadczą wypowiedzi samorządowców, w tym wójta Sztutowa. Już projektowane są inwestycje pod rozwój turystyki, a samorządowcy ze Sztutowa żałują, że za ich przygotowanie wzięli się z takim opóźnieniem.

Trudno się im jednak dziwić, bo inwestycji od początku towarzyszyła klasyczna już histeria, która była nakręcana przez polityków. „Moim celem jest więc zatrzymać tę patologiczną inwestycję i przywrócić w miarę możliwości stan poprzedzający rozpoczęcie prac” – zarzekła się europo-

stanka Sylwia Spurek we wrześniu 2020 roku. Trudno powiedzieć, czy jej słowa są nadal aktualne.

Eko-argumenty

Ekologicznymi argumentami straszili nas również przedstawiciele Partii Zielonych. „(...) sprzeciwiamy się budowie kanału. (...) Polskie rzeki i zasoby wodne wymagają bardzo dużej ochrony, ponieważ mamy do czynienia na terenie Polski z olbrzymią suszą hydrogeologiczną. Przekop pomoże w odprowadzeniu wody do morza”

– ustaliła Urszula Zielińska. Mimo że inwestycja już jest faktem, nie widać, aby wpływała na poziom wody w studniach.

Atmosfera hysterii udzielała się również politykom Konfederacji, którzy nagle zrobili się wyjątkowo proekologiczni i wrażliwi na los sosn na Mierzei Wiślanej. Dlatego Krzysztof Bosak postulował, aby przekop Mierzei Wiślanej zrobić... pod ziemią. Dziś przekonuje, że to był tylko ironiczny wpis.

Z drugiej strony mieliśmy też sławną już wypowiedź Małgorzaty Kidawy-Błońskiej, która stwierdziła, że gdyby natura chciała,



KOLEJKA I KARCZMY

Ważną rolę na Mierzei odgrywały karczmy, które stały się stacjami pocztowymi na szlaku z Gdańska do Królewca. Pod koniec II wojny światowej powstała na Mierzei linia kolejki wąskotorowej. Część torów do Sztutowa ocalała.



STOLICA KORMORANÓW

Ornitologiczny Rezerwat Kąty Rybackie to fenomen. Właśnie w tym rejonie znajduje się największa kolonia kormoranów w Polsce i jedna z największych w Europie. W roku 2015 liczyła aż 6500 par ptaków.



KRYNICA MORSKA

To najbardziej znany kurort na Mierzei Wiślanej. Rocznie przyjeżdża tu nawet 300 tys. osób. Ślady osadnictwa sięgają 1424 roku, kiedy istniała tam już karczma. Dziś największą atrakcją miasta jest latarnia morska.

PIERWSZY

Pierwszym statkiem, który przepłynie przez kanał, ma być Zodiak II należący do Urzędu Morskiego w Gdyni.



to sama stworzyłaby przekop. W ostatnich latach na temat przekopu Mierzei padło tysiące głupich i nieprawdziwych wypowiedzi, ale wszystkie one miały wspólny mianownik – działały na rzecz przekazu rosyjskiego. Były też obliczone na mnożenie wątpliwości i maksymalne wydłużenie czasu trwania wszystkich prac.

Wielkie otwarcie

Aby uniknąć opóźnień i blokowania inwestycji, rząd nadał jej specjalny charakter. Dodatkowo przed urzędnikami Unii Eu-

ropejskiej tłumaczył się względami bezpieczeństwa państwa. Faktycznie bowiem bez okna na świat w postaci własnego przejścia na Bałtyk ruch na Zalewie Wiślanym ograniczał się do małych łodzi rybackich. A Rosjanie wiedzieli o wszystkim, co dzieje się na naszych wodach terytorialnych i w zasadzie ręcznie sterowali ruchem do Elbląga. Co ważne, utrudniali również życie obcokrajowcom, ponieważ aby przepłynąć Cieśninę Pilawską, potrzebna była wiza rosyjska. Jej uzyskanie wymagało przejścia przez gehennę administracyjną, a to i tak nie dawało żadnej pewności, bo najczęściej wszystko zależało od humoru rosyjskich wojskowych.

Jednak już 17 września, w rocznicę ataku Sowiec na Polskę, nastąpi ten wielki dzień. Z tej okazji ma się odbyć m.in. koncert oraz oficjalne otwarcie. Wiadomo, że pierwszym statkiem, który przepłynie przez kanał, ma być Zodiak II należący do Urzędu Morskiego w Gdyni. Statek ma ponad 60 metrów długości, a jego zanurzenie wynosi 3,5 metra.

Jak się okazuje, otwarcie stworzyło pewien problem – mianowicie chciało w nim uczestniczyć zbyt wiele jednostek. Wiele osób już dawno wykupiło rejsy, aby również obejrzeć inwestycję. Przekopem będzie można swobodnie pływać już 18 września. Jednak nadal potrwać prace nad inwestycją w tor wodny do Elbląga. Musi on zostać pogłębiany. Ukończenie przekopu jest już jednak przełomem. Polska odzyskała wreszcie kontrolę nad Zalewem Wiślanym. **GP**

PRZYRODNICZY FLASH

W PORTACH DREWNO Z ZAGRANICY

Informacja o rzekomym eksporcie „wielu milionów ton” polskiego drewna przez port w Gdańsku jest nieprawdziwa. Z wyjaśnień przekazanych przez port Lasom Państwowym wynika, że opublikowane portowe dane o wzroście przeładunku drewna o 3151 proc. dotyczą 368 706 ton drewna w całości pochodzącego z importu z Litwy, Łotwy, Estonii i Skandynawii. Do gdańskiego portu drewno przytłacza z Windawy na Łotwie i sporadycznie z Norwegii, głównie na statkach z własnym dźwigiem do wyładunku. Drewno składowane jest na placu, ładowane do kontenerów i wywożone na terminale kontenerowe, skąd surowiec płynie na eksport do Chin.



W WYSOKICH ANDACH KONDOR JAKO ZNIESIE?

Ogród zoologiczny w Krakowie zamierza przywrócić do życia w naturalnych warunkach w Andach odchowanego u siebie kondora wielkiego. Wszystko w ramach międzynarodowego programu reintrodukcji tego ptaka. Zgodnie z planami młoda samica kondora po otrzymaniu specjalnych zezwoleń zostanie wysłana transportem lotniczym do pośredniego ośrodka adaptacyjnego w Chile, gdzie po przeprowadzeniu obserwacji zapadnie decyzja, czy nadaje się do życia w środowisku naturalnym. Koszt wszystkich działań wynosi 31 tys. euro. Obecnie zoo prowadzi zbiórkę środków na realizację tego przedsięwzięcia.



INWESTYCJA

Dzięki budowie kanału na Mierzei Wiślanej jednostki o zanurzeniu do 4,5 m, długości do 100 m oraz szerokości do 20 m będą mogły przepływać z Zatoki Gdańskiej na Zalew Wiślan. Przekop ma ponad 1200 m długości.



WYSPA ESTYJSKA

To ptasi raj, który powstał z urobku z przekopu Mierzei Wiślanej. Nazwę wybrano w konkursie. Na „Wyspę Estyjską” (od średniowiecznej nazwy Zalewu Wiślanego) zgłoszowały 9984 osoby.


Robert
Kilen

Jakże daleko jesteśmy mentalnie od czasów, kiedy Polacy kupowali wszystkie modele aut, a wyznacznikiem był tylko zagraniczny (zachodni) znaczek na masce. Po wieloletniej dominacji polskich fiatów, czeskich skód i sowieckich ład, w latach 90. żelazna kurtyna spadła na dobre i wjechały szerokim strumieniem na polskie drogi golfy, corolle, 405-tki, escorty itd. Wówczas rynek był jednak zupełnie inny. Braliśmy, co było. Bieda-wersje z szybami na korbkę i naj słabszym silnikiem. Pamiętam, jak znajomy kupił sobie nissana primerę. Silniczek 1.6 i chyba nawet radia nie było w wyposażeniu seryjnym. Ale miał nissana.

Dziś samochody z silnikiem 1.6 i ręczną skrzynią stoją i można je mieć niemal natychmiast. Czyli to nieprawda, że samochodów brakuje? I tak, i nie. Weźmy na przykład hyundaia. Jeśli komuś nie przeszkadza, że w swoim szpanerskim SUV-ie o nazwie Tuscon będzie miał jedynie silnik 1.6 i manualną skrzynię biegów, to może taki samochód odebrać od uradowanego dealera jeszcze jesienią. Dlaczego uradowanego? Bo dziś Polacy nie chcą już lewarków, którymi trzeba machać. Rozkochali się w automatach. W rzeczonym hyundaiu na auto z automatem poczekamy dłużej niż na potomka. Oficjalnie co prawda czekać mamy dziewięć miesięcy, lecz to może się przedłużyć o kolejne trzy, sześć...? Nie do końca wiadomo. Jest jednak nadzieja, że samochód w końcu pojawi się na naszym podjeździe. Natomiast gdybyśmy chcieli pojazd elektryczny Ionic 5, to nie można go nawet obecnie zamówić. Podobnie jest z hybrydami plug-in od koreańskiego producenta. Siostra Hyundai, Kia jeszcze przyjmuje zamówienia na model sportage PHEV, ale z odbiorem w niedającej się przewidzieć przyszłości. Podobnie jest w salonach innych marek. Co ciekawe, debiutujący nie tak znowu dawno maluch Japończyków, czyli aygo X w wersji benzynowej, dojechałby do nas pod koniec października. Cupra, czyli sportowe wcielenie seata,

zlikwidowała w ogóle zamówienia na formentora PHEV. A elektryczny born rodzi się w bólach. Fabryka w Lipsku przyjmuje tylko zamówienia na najmocniejszą wersję silnika. Dlaczego? Bo jest ona najdroższa i można na niej najwięcej zarobić! Jeśli oczywiście się wyprodukuje... za sześć miesięcy. Te perypetie zakupowe z hybrydami i elektrykami to kolejny dowód, że pokochaliśmy automaty. Bo każda prawdziwa hybryda czy elektryk to auto niewymagające wciskania sprzęgła i zmiany biegów. Czy tylko to się zmieniło? A może jesteśmy coraz bardziej niecierpliwi i chcemy mieć wszystko od razu? Nie wydaje mi się. Na zamówiony samochód nawet w normalnych czasach (sprzed pandemią) czekało się dwa, trzy miesiące, lecz rok i dłużej to bariera, która wydaje się nie do przejścia. Zwłaszcza że ceny samochodów rosną. Od 2 do 5 tys. zł regularnie, co miesiąc. Jako przykład mogę podać EV6. Jeszcze parę miesięcy temu najtańszy wariant kosztował 179 900 zł, potem 184 900 zł. Teraz 201 900 zł. A i to cena tylko teoretyczna, bo kto wie, ile samochód będzie kosztował w dniu odbioru? Ktoś powie, że dealer gwarantuje cenę w momencie zamówienia. Czyżby? Otóż auto, które zamówiliśmy, i to, które za rok znajdzie się w salonie, to dwa różne samochody. Zmieni się bowiem rok modelowy. A to oznacza, że musimy dopłacić za zmiany. Nawet gdyby to był tylko nieco inny wzór tapicerki.

Analizując sytuację na rynku motoryzacyjnym, nie sposób oprzeć się wrażeniu, że lubimy najbardziej to, czego nie możemy mieć. Trawa jest zawsze bardziej zielona po drugiej stronie ulicy albo owoc zakazany smakuje najlepiej – to powiedzenia idealnie pasujące do dzisiejszej rzeczywistości. Tylko czy za rok, jak owoc dojrzeje i będziemy mogli go spożyć, będzie nam smakował? A jak się rozczarujemy, bo będzie kwaśny, cierpki lub w czasie oczekiwania tak go sobie wyidealizujemy, że nie spełni naszych oczekiwań? Może więc ten 1.6 z manuałem od ręki nie byłby taki zły?



Jan
Przemyski
albicla.com/JanPrzemyski



23 MILIARDY KIŁOMETRÓW OD DOMU

NAPRAWIONO SONDE SPOZA GRANIC UKŁADU SŁONECZNEGO

Kilka miesięcy temu inżynierowie z NASA zaczęli odbierać zniekształcone sygnały od słynnej sondy Voyager 1, która 45 lat temu została wyrzuczona w kierunku granic naszego Układu Słonecznego. Po kilku miesiącach analiz udało się zdalnie naprawić urządzenie, które jest obecnie około 23,5 mld kilometrów od Ziemi.

Pierwotnym zadaniem bezzałogowego programu Voyager, realizowanego od lat 70. ubiegłego wieku przez Amerykańską Agencję Kosmiczną (NASA), było zebranie danych o dwóch największych planetach Układu Słonecznego – Jowiszu i Saturnie. W tym celu w 1977 roku wyrzuciono w kosmos dwie bliźniacze sondy Voyager 1 oraz Voyager 2. Żywotność urządzeń przeszła najśmielsze oczekiwania naukowców. Po 45 latach nadal przemierzają one kosmiczną otchłań, a co więcej, udało im się dotrzeć do przestrzeni międzygwiazdnej, czyli przekroczyć umowne granice Układu Słonecznego.

Od razu wyjaśniamy, że część kluczowych instrumentów tych sond już nie funkcjonuje poprawnie lub została wyłączona, jednak na Ziemi dalej przesyłane są informacje telemetryczne, które pozwalają poznać naszą kosmiczną okolicę.

Niestety, w maju bieżącego roku eksperci z NASA zaczęli odbierać od Voyagera 1 mocno zniekształcone sygnały. Wstępne diagnozy wskazywały, że sonda tworzyła poprawne paczki danych, a następnie przekazywała je do systemu kontroli pozycji, którego zadaniem

jest wysyłać je na Ziemię. Gdzieś na tym ostatnim procesie dane ulegały deformacji. Po kilku miesiącach analiz inżynierowie z NASA ustalili, że winny całego zamieszania jest komputer, który już od lat nie powinien pracować. Eksperci postanowili wysłać komendę do systemu sondy, by ten do transferu danych na Ziemię używał nie starego komputera, lecz tego jeszcze działającego. W tym miejscu warto zaznaczyć, że wysłanie sygnału do Voyagera 1 trwa około 21 godzin, a drugie tyle trzeba czekać na odpowiedź od sondy. Po blisko dwóch dobach okazało się, że urządzenie ponownie działa poprawnie, a NASA może cieszyć się z „czystych” danych.

Przyczyną usterki było prawdopodobnie użycie przez inny komputer pokładowy niewłaściwej komendy, a to spowodowało wiele kolejnych problemów, które poskutkowały zniekształconymi sygnałami.

Według inżynierów NASA, sondy Voyager ostatecznie przestaną działać około 2025 roku.

GP

OBURZAJĄCA KRZYŻÓWKA

Piotra
Lisiewicza

Kto pobił Rosjan pod Kłuszynem i zdobył Moskwę? Który bohaterski czeczeński prezydent zamordowany przez Rosjan ma rondo w Warszawie? Jak brzmi trochę wulgarne rosyjskie określenie na zachodnich idiotów, łykających moskiewską propagandę? To niektóre z pytań w dzisiejszej krzyżówce. Jako że ukazuje się ona tuż przez 17 września i w dniach ukraińskiej kontr-ofensywy, poświęcona jest tym, którzy w historii i dziś z Moskwą walczyli. Nagrodą główną jest książka „Zbrodnia i grabież. Jak Niemcy tuszują prawdę o sobie” (książka również do kupienia na sklep.gazetapolska.pl lub pod nr 722 111 655).

Hasło krzyżówki sprzed tygodnia to RESORTOWE DZIECI, nagrody przyznam za tydzień. Dziś wyróżnienia za krzyżówkę sprzed dwóch tygodni, tę z hasłem REPARACJE. Nagrody główne – książki „Jeszcze nic straconego”, czyli wywiad-rzeka z prof. Wojciechem Roszkowskim – otrzymują Irena Skibniewska-Kozak z Bielawy oraz Julianna i Andrzej Miąsek z Warszawy. Niespodzianki trafiają do Wiesławy Biedron ze Skawy, Stanisława Świdra z Chabówki, Tomasza Rudzkiego z Piszowic i Stanisława Marchewki z Mykanowa.

Przypominam, że w naszej krzyżówce nagród nie losujemy. Rozwiązanie to hasło krzyżówki (tworzą je litery z kratek oznaczonych cyferkami w prawym dolnym rogu). Oprócz hasła podać trzeba OBOWIĄZKOWO propozycję hasła (wyrazów) do kolejnej krzyżówki wraz z opisem oraz Państwa adres. Ci z Państwa, którzy podadzą prawidłowe hasło krzyżówki i najciekawsze pomysły do krzyżówek kolejnych, mogą wygrać dwie nagrody główne i cztery niespodzianki. Nagrody można więc wygrywać wielokrotnie, decydują nadesłane pomysły. Koniecznie podawajcie nam Państwo swój adres, na który mamy wysłać upominki. Przypominam też, że rozwiązania krzyżówki dotrzeć muszą do nas do wtorku na e-mail krzyzowka@gazetapolska.tv.

Piotr Lisiewicz
albica.com/PiotrLisiewicz

Regulamin konkursu dostępny na stronie
www.gazetapolska.pl

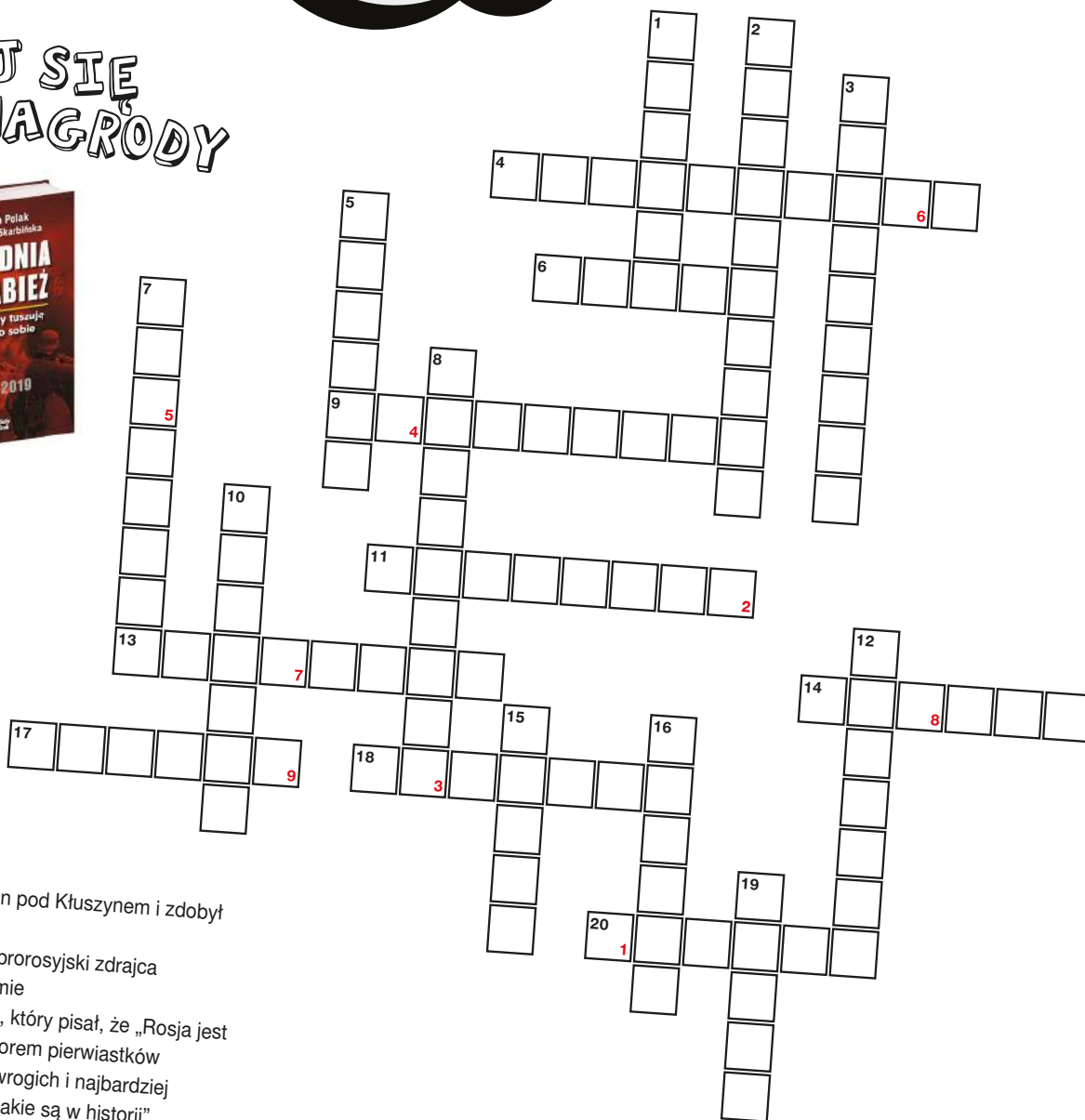


ILUSTRACJA: TREVOR

PODAJ HASŁO

1	2	3	4	5	6	7	8	9
---	---	---	---	---	---	---	---	---

PIJ SIĘ O NAGRÓDY



POZIOMO

4. Pobił Rosjan pod Kłuszynem i zdobył Moskwę
6. Prawicowy prorosyjski zdrajca w polskim Sejmie
9. Polski poeta, który pisał, że „Rosja jest wytworem i zbiorem pierwiastków najbardziej złowrogich i najbardziej rozkładowych, jakie są w historii”
11. W tej dzielnicy w Polsce podpalony został pomnik Lenina
13. Brytyjska premier, która przyczyniła się do upadku Związku Sowieckiego, brała udział w rozmieszczaniu rakiet Pershing 2 w Europie
14. W „żurawiejkach” należy chwytać je w dłoni celem gonięcia bolszewika
17. Ruskie popychadło z Biura Politycznego KC PZPR od moskiewskiej pożyczki, które świetnie pasuje do współpracy z Tuskiem
18. Kradnąc kacapom czołg na początku wojny, mocno poprawili wizerunek swojej nacji

20. Król polski, który wygrał wojnę z Rosjanami i oblegał Psków

PIONOWO

1. Nazwa krążownika, który udało się zatopić Ukraińcom
2. Tak rząd PO-PSL nazywał politykę tuszowania zamordowania prezydenta Polski i niszczenia niepodległości do spółki z kacapami
3. Bohaterski prezydent Czeczenii, świetny artylerzysta, był z wizytą w Warszawie
5. Tą bronią walczył ponoć z obrzydliwym kacapem kolarz Stanisław Królak
7. Dyktator powstania styczniowego, kandydat na ołtarze

8. Trochę wulgarne rosyjskie określenia na zachodnich idiotów, tykających moskiewską propagandę
10. Bohaterski czeczeński prezydent zamordowany przez Rosjan, ma rondo w Warszawie
12. Nazwisko cara i jego braci, którzy złożyli hołd królowi Polski Zygmuntovi III Wazie
15. Imię Gan-Ganowicza, który walczył z komunistami w Polsce, Afryce i Azji
16. Pokonał kacapów, bo nie pozwolił im się zastraszyć i podjął wyścig zbrojeń
19. Pseudonim prezydenta III RP, który chciał Rosji w NATO-bis

Listy

Niemcy czekają na wybory w Polsce

Niemcy stawiają nie tylko na Tuska. Mają jeszcze Trzaskowskiego i ewentualnie Hołownię. Liczą, że jednemu z nich uda się wygrać wybory. Trzaskowski był o włos od prezydentury. Strach pomyśleć, co by się wtedy działo. Polakom brak instynktu samozachowawczego, skoro w ogóle jest możliwa szansa utraty władzy przez PiS. W Polsce nie ma innej alternatywy niż PiS. Można ten rząd lubić mniej lub bardziej, ale mimo kłód rzucanych im pod nogi, zarówno w Polsce, jak i w Brukseli, świetnie sobie radzą.

Forester

Do rzecznika Komisji Europejskiej Erica Mamera!

Kolejne wstrzymanie dostaw gazu przez Rosjan za pośrednictwem NS1

to nie jest, jak pan powiedział: „...dowód na cynizm Rosji”, to jest dowód na głupotę i pana, i polityków tzw. elit zachodnich krajów! To nie morderca Putin stracił twarz, to wy ją straciliście i wszelkie moralne racje bycia „politykami”! On wam pluje w oczy, a wy ciągle mówicie, że... to tylko pada deszcz.

jaja-cek

Uwaga do „Raportu”

To, czego brakuje w „Raporcie o stratach wojennych Polski w wyniku agresji i okupacji niemieckiej”, to brak informacji o zaborze mienia w całości i wyrzucaniu ludzi z ich mieszkań na bruk. Taki los spotkał moich dziadków i moją mamę (wówczas

1,5-letnie dziecko). Niemcy zagrabili całe wyposażenie mieszkania, pieniądze, wyposażenie sklepu wraz z towarami. Do tej pory nie otrzymaliśmy ani złotówki odszkodowania, bo nie mamy niemieckiej listy zagrabionego mienia, tylko dokument o konfiskacie majątku w całości ze szczególnym uwzględnieniem sklepu. A to jest za mało.

Barbara

HIT DO HIT-U

W sprawie podręcznika do Hit cały czas słyszeć wycie. To dowód na to, że książka pana profesora Roszkowskiego ma się znakomicie!

Anonim

Adres redakcji:

ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa

Tel. (+48 22) 290-29-58

redakcja@gazetapolska.pl



redaktor naczelny Tomasz Sakiewicz, zastępcy redaktora naczelnego Katarzyna Gójska i Piotr Lisiewicz, sekretarz redakcji Martyna Hajdo-Trolińska (kier.), Małgorzata Wiankowska

kraj Piotr Lisiewicz (kier.), Piotr Nisztar, Hubert Kowalski, Grzegorz Wierzbowski, Kaja Bogomilska, świat Maciej Kożuszek (kier.), kultura Sylwia Krasnodebska (kier.), Bohdan Urbankowski, Marcin Wolski, historia Tomasz Łysiak (kier.), gospodarka Maciej Pawlak (kier.), publicystyka Piotr Grochmalski, Joanna Lichocka, Grzegorz Wszolek, obrona narodowa Igor Szczepanowicz (kier.), Konrad Wysocki, Jacek Liziniwicz (Środowisko), Jan Przemyski (Technika), Iwona Balcerak (Kulinaria), Grzegorz Broński (Kryminalni), Ryszard Kapuściński (kluby), stali felietoniści Ryszard Czarnecki, Krzysztof Karnkowski, Tadeusz P. Piłtuński, Jan Pospieszalski, Michał Rachon, [śp Jerzy Targalski], Tomasz P. Terlikowski, Józef Wieczorek, Dawid Wildstein

projekt layoutu i logotypu Mariusz Troliński

nadzór graficzny i foto Mariusz Troliński (kier.), Krzysztof Lach-Kubica DTP Paweł Chrzanowski, Aleksander Raczewski, Paweł Pawluszek, Maciej Kielkucki

sekretariat redaktora naczelnego Anna Kazimierzczuk Druk: Quad/Graphics Europe Sp. z o.o., Wyszków

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń. Nie zwraca niezamówionych materiałów.



Kontakt z czytelnikami, interwencje w godz. 9–13: Anna Kazimierzczuk, tel. 603 117 483; tel. 505 942 224; e-mail: kontakt@gazetapolska.pl

WYDAWCA

Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.

Kontakt z działem reklamy:

e-mail reklama@gazetapolska.pl,

tel. (+48) 603 117 134

Kontakt z działem promocji:

e-mail promocja@gazetapolska.pl,

GAZETA POLSKA
www.gazetapolska.pl



Quiz

GAZETA POLSKA

1. Jaki był pretekst inwazji sowieckiej na Polskę 17 września 1939 roku?
2. Czy rząd polski spodziewał się agresji sowieckiej? Jaką dyrektywę wydał gen. Edward Rydz-Śmigły, pełniący obowiązki Naczelnego Wodza?
3. „Kola rządzące Polski chełpiły się trwałością swego państwa i potęgą swojej armii. Okazało się jednak, że wystarczyło krótkie natarcie najpierw wojsk niemieckich, a następnie Armii Czerwonej, by nic nie pozostało po tym pokracznym bękarcie traktatu wersalskiego, żyjącym z ucisku niepolitycznej narodowości” – kto jest autorem tych słów?
4. Walki z czerwonym najeźdźcą toczyła też Samodzielna Grupa Operacyjna „Polesie”, która starła się z Sowietami w rejonie Jabłoni i Milanowa. Kto był jej dowódcą?
5. 22 września 1939 roku odbyła się wspólna parada zwycięstwa Wehrmachtu i Armii Czerwonej. Gdzie miała ona miejsce?

FOT. WIKIPEDIA

ODPOWIEDZI:
1. WYWOLENIENIE NIEPOLITYCZNEJ NARODOWOŚCI
2. NIE, ORAZ JEJ RZĘKOMA OCHRONA PRZED NIEMIECKĄ AGRESJĄ
3. DYREKTYWA OGÓLNA ZABRANIAŁA WALKI Z WRACZĄCĄ ARMIĄ CZERWONĄ, Z WYJĄTKIEM ZAŁATKOWANIA ODDZIAŁÓW POLSKICH BĄDŹ PRÓBY ICH ROZBROJENIA
4. GEN. FRANCISZEK KLEBERBERG
5. W BRZEŚCIU NAD BUGIEM

PRENUMERATA

Kontakt: prenumerata@swsmedia.pl

www.prenumerata.swsmedia.pl

Tel.: 605 900 002

Konto do wpłat: Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.

konto: Bank PEKAO SA

Nr konta:

82 1240 5963 1111 0010 3867 3017

(przelew z zagranicy SWIFT: PKOP PL PW IBAN: PL)

Zamówienia książek na:

sklep.gazetapolska.pl

lub tel.: 722 111 655

Nr konta:

61 1240 6003 1111 0010 7516 5807

Heroes of Zmiłny Island

RUSSKII WOJENNYI KORABL,

RUSSIAN WARSHIP,



IDI NA CHUJ

GO FUCK YOURSELF

Nagrody Wartości i Wrażliwości



„Dla nas jest to ogromne wyróżnienie. Nagrodę otrzymujemy także w imieniu setek tysięcy osób, które postanowiły nas wspierać i nam zaufać i tworzyć coś, co jest przełomem. To jest nasza inicjatywa, prywatna i oddolna. Stworzyliśmy wspólnie z bratem bank pszczeli. Pierwsza rezerwa pszczół, aby pomagać pszczelarzom w wyniku utraty pasiek. Zrobiliśmy coś, co jest ewenementem na skalę światową” – tak mówili bracia Szela, wielcy przyjaciele przyrody, którzy stworzyli bank pszczeli pomagający właścicielom pasiek w odbudowie ich potencjału.

Bracia Szela to laureaci nagrody „Wartości”, która została im wręczona w piątek 2. września w Warszawie podczas Gali Wyróżnień Postaw i Idei. Kapituła przyznała na niej wyróżnienia dla reprezentantów różnych środowisk za krzewienie prospołecznych postaw.



W kategorii „Wrażliwości” nagrodę otrzymała prezes Emilia Wesołowska, reprezentująca Fundację „Ambulans z Serca”. Misją prowadzonej przez nią Grupy jest niesienie wsparcia medycznego osobom bezdomnym na ulicy, w celu poprawy ich sytuacji zdrowotnej niezbędnej do rozpoczęcia procesu wychodzenia z kryzysu bezdomności.



„Dziś tę nagrodę chcemy dedykować osobom, którym na co dzień pomagamy. Które zmagają się z kryzysem bezdomności i tym, którym się udało” powiedziała E. Wesołowska.

Zespół tworzy 20 wolontariuszy. Wśród nich są lekarze, ratownicy, pielęgniarki i streetworkerzy. Poza wsparciem typowo lekarskim, udzielają też pomocy np. psychologicznej.

Nagrodą w kategorii „Wartości i Wrażliwości w Biznesie” uhonorowano spółkę ENEA S.A. za działania na rzecz społecznej odpowiedzialności biznesu i pomoc uchodźcom z Ukrainy.

Wydarzenie uświetnił koncert ukraińskiej piosenkarki Vlady Muravets oraz wokalisty zespołu „The Positive” Mateusza Krautwurst wraz z orkiestrą. Relację z wydarzenia można zobaczyć na portalu tvepublika.pl, a Galę na kanale Telewizji Republika w serwisie YouTube.



Podczas Gali wręczono także Nagrody Telewizji Republika.

„Być nagrodzonym przez Telewizję Republika, to być uhonorowanym przez najlepszych”, powiedział prezes Grupy PKP Krzysztof Mamiński, odbierając nagrodę w kategorii „Biznes” z rąk redaktora naczelnego miesięcznika Nowe Państwo, Katarzyny Gójskiej.



Wśród laureatów znalazł się także wicepremier, szef MON Mariusz Błaszczak. „Bardzo serdecznie dziękuję, traktuję to wyróżnienie skierowane do mnie, ale też do całego obozu politycznego. Gdyby

nie rządy PiS, to Wojsko Polskie nie byłoby wzmacniane”, mówił odbierając nagrodę w kategorii „Polityka” z rąk redaktora naczelnego Gazety Polskiej, Gazety Polskiej Codziennie i prezesa Telewizji Republika Tomasza Sakiewicza. „Bardzo dziękuję, że możemy przedstawiać nasze działania w Telewizji Republika, życzę dalszego rozwoju”, podkreślił.



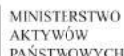
Partnerzy główni:



Partnerzy:



Patronat honorowy:



Złoty Patron
Medialny:



Patroni medialni:





OKONIEM

Katarzyna
Gójska

albicla.com/KatarzynaGojska

W NIEMIECKICH MEDIACH RUSCY WYGRYWALI JUŻ KILKADZIESIĄT RAZY

W samym Onecie Moskwa co najmniej kilkanaście razy miała podbić Ukrainę, bo opisywano ją jako siłę nie do powstrzymania.

Kijów za to przedstawiany był jako nadawca propagandowego przekazu – wręcz bardziej zafałszowanego i zakłamanego niż rosyjski. Reporterzy tego niemieckiego portalu przekonywali, iż są „sercem z Ukraińcami”, lecz fakty są nieubłagane i nie można ich ukrywać przed polską opinią publiczną. Ten jad propagandy sączony Polakom systematycznie, ale w niezbyt dużych dawkach, miał osłabiać wiarę naszych współobywateli w sukces społeczeństwa ukraińskiego i tym samym zniechęcać nas do pomocy oraz przygotowywać grunt pod niemiecko-francuski projekt dogadywania się z Kremlą, bo przecież „nie ma innej możliwości”. Na szczęście nie wyszło. Plan nie powiódł się, bo Ukraińcy walczą nadzwyczaj mężnie i mądrze, wykorzystują płynącą do nich pomoc, a Rosja jest taka jak zawsze. Sieje strach okrucieństwem i bestialstwem, ale to jej najmocniejszy potencjał. Zatem jeśli nie uda się jej wzbudzić trwogi, to jej szanse na sukces gwałtownie spadają. Ukraińcy

Odwaga i determinacja naszych wschodnich sąsiadów dają dużo większe możliwości niż tylko uratowanie swojej ojczyzny. Ukraińcy są w stanie rozsadzić Rosję – nie napaścią, lecz przykładem. Mają potencjał uruchomienia w Federacji ruchów odśrodkowych, które rozpoczną przemiany społeczne skutkujące zmianą władzy.

świetnie to rozumieją. Naprawdę odrobili lekcję z 2014 roku, wiedzą, że jeśli upadną, to europejscy sojusznicy Rosji bez zbędnej zwłoki przyklepią koniec ich państwowości. Ale odwaga i determinacja naszych wschodnich sąsiadów dają dużo większe możliwości niż tylko uratowanie swojej ojczyzny. Ukraińcy są w stanie rozsadzić Rosję – nie napaścią, lecz przykładem. Mają potencjał uruchomienia w Federacji ruchów odśrodkowych, które rozpoczną przemiany społeczne skutkujące zmianą władzy. Trudno dziś określić, jak głęboki będzie ich zasięg. Na pewno przeobrażą obsadę Kremla. Nie ma się co łudzić, iż uczynią Rosję demokratyczną i ją ucywilizują, ale na pewno osłabią i najpewniej podzielią. Ciesząc się sukcesami ukraińskiego wojska, warto jednak pamiętać, iż europejscy kibice Moskwy jeszcze nie zmienili swoich sympatii. Może ostrożniej dobierają słowa, ale ciągle nie zaangażowali się we wspieranie Kijowa tak jak Ameryka, my czy państwa naszego regionu. Robią tylko tyle, ile muszą, by w oczach swoich wyborców nie wyjść na sojuszników Putina i tym samym protektorów rosyjskiego ludobójstwa.

GP

Michał
Rachon

albicla.com/michalrachon

„Mogę zaznaczyć jak wszystkie poprzednie rządy federalne, że ta sprawa została ostatecznie uregulowana w prawie międzynarodowym” – stwierdził w rozmowie z niemieckim FAZ kanclerz Niemiec Olaf Scholz. Nie powiedział nic zaskakującego.

REPARACJE TO NIE KARTA PRZETARGOWA

Wcześniej przewidział to Karl Heinz Roth, niemiecki badacz spraw reparacji, w rozmowie z Olgą Doleśniak-Harczuk i Antonim Opalińskim w „Gazecie Polskiej Codziennie”. Roth powiedział, że właśnie ze względu na to, iż niemiecki rząd odrzuci polskie żądania, należy sprawę porużyć przed międzynarodowymi instytucjami politycznymi od ONZ przez OECD aż po Unię Europejską. Żadna z nich nie ma mocy sprawczej w kwestii przymuszenia Niemiec do rozliczenia się za swoje zbrodnie, ale każda stanowi arenę, na której Niemcy do tej sprawy będą się musieli odnosić.

Dominującym tonem płynącym od naszych sąsiadów jest komunikat, że sprawy reparacji nie ma, bo przecież w 1953 roku Polska, ich zdaniem, rzekła się swoich roszczeń. Argumenty o tym, że to nie jest prawda, nie trafiają do opinii publicznej, ale sygnały, które wysyłają politycy zza Odry, są czasem bardziej zniuansowane. Jeśli są to dyplomatyczne oferty rozwiązania problemu, to komunikowane są pokracznie i w gruncie rzeczy obraźliwie. Niemiecka państwowa telewizja Deutsche Welle za pomocą swojej polskojęzycznej redakcji przekazała w zeszłym tygodniu osobliwe zdanie szefa Bundesratu Bodo Ramelow. Stojąc naprzeciwko Grobu Nieznanego Żołnierza w Warszawie oznajmił on, że w sprawie reparacji ma do powiedzenia tylko tyle, że zna jedynie „ogólny raport, z którego wynika, że wszystko zostało zniszczone”, oraz że „jeśli spojrzymy na to, że w Europie wszystko było zniszczone, to pojawia się wiele pytań”. Ramelow precyzuje, jakich. Jego zdaniem, prawdziwe pytanie brzmi: „Co zrobimy z zagrożeniem, które stworzył Putin, atakując suwerenne państwo?” oraz sugeruje, że w rozmowach z Polakami, z którymi się spotyka, słyszy, że Polsce bardziej od reparacji zależy na „klarownym stanowisku w sprawie Nord Stream 1 i Nord Stream 2”. Ta przedziwna konstrukcja intelektualna sugeruje, że niemiecki polityk kombinuje tak: Polacy chcą od nas reparacje w wysokości potrójnej wartości naszego budżetu. Jeśli nie zapłacimy, to pół świata będzie mówiło o tym, które z naszych firm budowały swoją potęgę na interesach z komendantami obozów

śmierci, ile zarobiły na geszeftach z zarządcami komór śmierci, względnie ile garniturów noszonych przez eleganckich bossów z całego świata można było wyprodukować za zysk z kontraktów na uszycie mundurów SS. Nawet w dzisiejszych czasach to ciągle słaby PR, zwłaszcza że właśnie pół świata zastanawia się, dlaczego Niemcy nie chcą wysłać na Ukrainę czołgów Leopard, choć chętnie sprzedawali je Rosji, która za ich pomocą tę Ukrainę najechała. Pytania, jak to się stało, że ta sama jednostka wojskowa, która szkoliła się na poligonie wybudowanym za grube miliony niemieckich euro, zaaplikowała zdobyte doświadczenia, mordując cywili w Buczy czy w Irpieniu, również nie pomagają w budowie wizerunku „moralnego mocarstwa”, które, jak mówi Olaf Scholz, ma przejąć odpowiedzialność za Europę. Skoro więc Polacy domagają się zapłaty za zbrodnie, musimy im coś dać. A pod ręką mamy akurat bezużyteczny Nord Stream i Nord Stream 2, na których wyłączeniu tak Polakom zależało. No to proponujemy, że my, Niemcy, w sprawie Nord Stream zmienimy zdanie. I tak nie płynie nim teraz ani kropla gazu i nie zanosi się na to, żeby to się zmieniło. Zacznie się negocjacje, podpisze porozumienie i sprawa będzie załatwiona.

Tyle tylko, że to się nie zdarzy. Reparacje nie mogą stać się wyłącznie narzędziem przetargowym. Nikt przy zdrowych zmysłach nie zgodzi się na rezygnację z reparacji za martwy Nord Stream czy za odblokowanie funduszy z KPO. Tej sprawy nie wolno odpuścić, bo nasi sąsiedzi coraz częściej przyjmują wizję historii alternatywnej. Tak jak Rene Nehring na łamach „Preussische Allgemeine Zeitung”, który pisze wprost, że Polacy „powtarzają o zbrodniach popełnionych przez Niemców podczas II wojny światowej – i systematycznie ignorują fakt, że byli nie tylko niemieccy sprawcy, ale także miliony Niemców, którzy nie mieli nic wspólnego ze zbrodniami nazistowskiego reżimu, a po wojnie padali ofiarami rosyjskich, czeskich, jugosłowiańskich i polskich sprawców”. Wypłacając przez następne 100 lat reparacje dla Polski za zamordowanie 6 milionów polskich obywateli trudno będzie uczyć dzieci w szkołach, że to nie Niemcy, lecz Polacy odpowiadają za zbrodnie II wojny światowej. **GP**



Zagraj w Gierki Wygraj w Gierki



ZDOBAŁŻ NAWET

1 500 000 zł



Graj na **lotto.pl** i w aplikacji mobilnej

eprasa.pl 7eed577db4